



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Wyzwolenie : miesięcznik poświęcony badaniu tajemnych dziedzin duszy, reformie życia i pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej

Liczba stron oryginału

94

Liczba plików skanów

94

Liczba plików publikacji

97

Sygnatura/numer zespołu

CZ II 00639

Data wydania oryginału

1920

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**




**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja

Rok I.

Nr. 8.

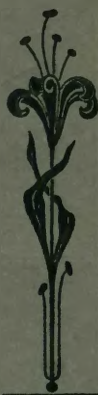
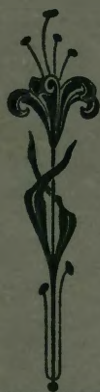


WYZWOLENIE

MIESIĘCZNIK

poświęcony badaniu tajemnych
dziedzin duszy, reformie życia
i pielęgnowaniu wyższej kultury
duchowej.

1920.



„WYZWOLENIE“

wychodzi miesięcznie z ramienia

„Polskiego Towarzystwa Teozoficznego na Śląsku ciesz.“

Redaktor odpowiedzialny: A. Podżorski, Wiśła.

Autorowie są współodpowiedzialnymi za treść swych artykułów.

Manuskrypty zwraca się tylko na życzenia.

**Przedpłata roczna wynosi 15 K, półroczna
9 K (za pierwsze półr. 6, za drugie 9 K),
za numer pojedynczy 1 K 50 h.**

Treść numeru:

	Str.
1. Naprzód. (Julian Ochorowicz)	1
2. Teozofia a chrześcijaństwo. V. (Dr. Fr. Hartmann)	2
3. O naukach duchowych	4
4. Cnoty	6
5. Czem jest ogniwo teozoficzne	8
6. Wegetaryzm (A. Podżorski)	11
7. Wiedza tajemna w Egipcie. (Dr. J. Ochorowicz)	15
8. Magia liczb	18
9. Rozmaitości	19
10. Ogłoszenie	20
11. Nadesłane	20

„WYZWOLENIE“

zamawiać można w „Polskim Towarzystwie Teozoficznym
na Śląsku ciesz.“ w Nydku albo w Redakcyi miesięcznika
tego w Wiśle. Uprasza się o dokładne podawanie adresów.

Julian Ochorowicz.

Naprzód!

CZ 3078

Nie ten zna burzę, kto miotan wichrami
Na pełnem morzu napotykał gromy —
Nie ten zna walkę, kto zbratan z działami
I z hukiem boju znajomy!
Lecz ten bez chleba i bez łyzy bratniej,
Przez tłumy ludu, sam siłą własną
Szedł — i zdobywał w życiowej matni
Każdy kęs chleba, każdą myśl jasną;
Kto bez promienia rodzinnej wiary
Rzucony w otchłań, przeszedł przez piekło
I nie spalony ogniem ofiary
Szedł wciąż, choć szczęście przed nim uciekło...
O, ten zna walkę!... Bracia! przed nami
Taka dziś droga stoi otworem...
Naprzód! — kto padnie, wspomnim ze łzami,
Kto wytrwa — będzie nam wzorem!
Naprzód! Przed nami świat do zdobycia,
Nadziei tysiąc, zawodów tysiąc...
Lecz nim przebędziem pierwszy próg życia,
Pierwej z nas każdy musi tu przysiądź,
Przysiądź na wszystkie świętości ziemi,
Że póki serce w piersi bić będzie,
Do walki stanie z innemi
I chwałę siłą zdobędzie!
My chcemy walki, lecz nie tej krwawej,
Co świat zwierzęcym napętnia wrzaskiem,
Co w liczbie morderstw szuka swej sławy
I krwawym dumna oklaskiem!
Nie tej, co pośród dzikiej zamieci
Dymem pożarów burzy i straszy;
My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic, aż do poddaszy!
Co kraj oświeci wiedzy światłością —
I w której duchy nasze zmęznąją —
Walki, dla której życie miłością,
Zimna rozwaga — nadzieją!
Chcemy los własną pokonać dłonią
W walce, wśród której wodzem jest stałość,
W walce, dla której Praca jest bronią,
A sprzymierzeńcem — Wytrwałość!
O, bo pieśń nasza, to nie ta łzawa,
Słodką melodią niebieskich ptaszyń!

O, bo pieśń nasza, to ludów wrzawa,
Huk młotów i turkot maszyn!
Nasza modlitwa, to wiekuiste,
Łączne miłości z wiedzą działanie;
To myśl, co tętni w ludzkości sercu
I nad znikome dzieje ulata;
To głos, co w blizkim i w różnowiercu
Szuka człowieka i brata!
Więc nim się krótki sen życia prześni,
Nim drogę trudów przebędziem ślizką,
Chowajmy w duszy wdzięk polskiej pieśni
I bratnich uczuć ognisko!
A gdy czas, śpieszmy zagrzani wiedzą,
Sokolim lotem do pragnień szczytu,
Niech o nas przyszłe wieki powiedzą,
Żeśmy zbliżyli promienie świtu!
Żeśmy nad ludów wzburzone fale,
Łódź naszych losów kierując myślą,
Wzniesli i wiedli dłonią zuchwale
Tam, skąd nam pomoc Miliony przyślą,
Tam, skąd w oddali ponad głów tłumem,
Na wielkim drzewcu z wolności drzewa,
Okryty chwałą z tajemnym szumem
Sztandar postępu powiewa!
A nim go nasze dłonie pochwycą
I zatkną w górze u snów zenitu,
Bądźmy dla wspomnień złotą skarbnicą,
Dla gromów — skałą granitu.

Teozofia a chrześcijaństwo.

V.

Dr. Fr. Hartmann

(tłumacz.)

„Tedy im otworzył zmysły, żeby rozumieć
Pisma.“ (Łukasz XXIV, 45.)

Przyczyna tego, iż niewielu tylko ludzi rozumie ukryte znaczenie podobieństw biblijnych — tkwi w braku zrozumienia ducha prawdziwego chrześcijaństwa i w mniemaniu: jakoby prawdy, opisane w biblii, odnosiły się tylko do zewnętrznych rzeczy i osób obcych a nie do zdarzeń w nas odbyć się mogących, do naszego duchowego odrodzenia.

Prawdy te przystępne są dla dojrzewających w

odrodzeniu. Poświadczają to biblijne wyroki jak n. p.: „Nie przyjdzie królestwo Boże z spostrzeżeniem, ani rzekną: oto tu, albo oto tam jest: albowiem, oto królestwo Boże wewnątrz was jest.“ Łuk. 17, 21. „A żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus.“ Albo w 2. liście do Kor. 4, 11. Potwierdzają to również mistycy chrześcijańscy i święci. I tak mówi Miquel de Molinos: „Wiedz, iż dusza twoja jest środkiem, mieszkaniem i królestwem Boga.“ Lub Scheffler:

Poco krzyczeć do Boga?
Wszak źródło jest w tobie —
Nie zapychaj otworu
To wypłynie sobie.

„Duch Boży mieszka w was“ — nie oznacza, iż tylko w nas jest Duch Boży lecz, naturalnie, wszędzie. Lecz jak o fizycznym życiu nicbyśmy wiedzieć nie mogli, gdybyśmy życiem tem nie żyli, tak też niemożliwem jest poznanie Życia Boskiego (wyższe życie duchowe) tylko drogą rozmyślań, dociekań i studyów teologicznych — jeżeli życie to samo w nas się nie zjawi, nie zrodzi. W symbolice biblijnej mamy do czynienia z makrokosmem (całością natury), z mikrokosmem (naturą pojedynczego człowieka) i z zewnętrznymi zjawiskami. Każdy symbol posiada tedy potrójne znaczenie, z których ostatnie (zewnętrzne) jest najmniej właściwem; „gdyż wszystko przemijające jest tylko podobieństwem.“ Mając przed sobą artystyczny obraz odpowiadający pewnemu naszemu ideałowi, obojętnem jest dla nas, czy ideał ten istnieje tylko w wyobraźni artysty-malarza i może nas zbudować i wzniecić życzenie do jego zrealizowania się. Podobnie ma się rzecz z opowiadaniem biblij. Upewnienie się, iż żył kiedy człowiek z objawieniem Ducha Prawdy w sobie, nie daje pożytku. Celem opowiadania jest przedstawienie nam ideału, mogącego nam służyć za przykład. Im lepszem jest opowiadanie, tem pewniejszym jest osiągnięcie celu. Historyczne „względy“ i wywody mogą najwyżej zaspokoić naszą ciekawość. Wiedzieć, czy był człowiek imieniem „Jezus Nazareński“ i czy był ukrzyżowany, ma tylko historyczne znaczenie. (C. d. n.)

O naukach duchowych.

Zwracając uwagę w życiu codziennem na życzenia i dążenia wszystkich narodów i społeczeństw czy to religijnych, socyalnych lub t. p. i porównując je z drugimi, stwierdzamy, że różnią się one między sobą tylko swą zewnętrzną formą. Zaś w głębi duchowej panuje harmonia i dążność do wspólnego i przeznaczonego nam już z góry celu. W szukaniu tego celu podobniśmy do podróżnych, zbliżających się do wysokiej góry, na której wierzchołku zbudowana jest wspaniała świątynia. Świątynia ta, to cel życia, górą — życie. Niema człowieka, któryby o tej świątyni nie był słyszał i niema stworzenia, któreby nie mogło korzystać z owoców swej pielgrzymki. Każdy usiłuje dopiąć szczytu góry jak najprędzej, lecz nikt z podróżnych nie przeczuwa, co za trudy zność będzie musiał w pielgrzymce na tę górę świętą. Z którejkolwiek strony zbliżymy się do góry, wszędzie napotkamy drogowskazy z napisem: „Tędy najkrótsza droga do „Szczęścia“. Napis piękny, pobudzający wszystkich do pośpiesznej drogi; lecz czy drogowskaz na prawdę wskazuje na krótką drogę, tego nikt nie wie. Wiedzieć to może tylko ten, który już tę drogę przebył.

Tak samo dzieje się i w naszym życiu codziennem. Każdy nowy dzień przynosi nam nową pracę, nowe zadania i trudy, zależnie od tego, cośmy w przeszłości siali i robili. „Co siejesz, żąć będziesz“ i „Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzono“ mówi pismo św. A stare przysłowie powiada: „Jaka praca, taka płaca“, „Jak sobie pościesz, tak się wyśpisz“. Zaś w księdze przypowieści Anny M. Limberskiej czytamy: „Nie więcej nie mniej nie będziesz tylko tem, co sam ze siebie uczynisz, chociażbyś tysiące lat żył!“

Człowiek na niskim poziomie swego rozwoju stojący odpowie, że to nie jest prawda, ponieważ zdarzają się liczne wypadki n. p. u robotników fizycznie ciężko pracujących, że za wielkie wysiłki lichą płacę otrzymują, płacę, nie wystarczającą ani dla siebie, cóż dopiero dla rodziny! Temu zaprzeczyć nie można, gdyż fakta dzienne świadczą najlepiej o tem. Zrozumieć jednak należy, że choć robotnicy ci wykonali znaczną pracę, to owocem tej pracy podzielił się ich przedsiębiorca lub gospodarz. Udzielił im tylko tyle, ile chciał, resztę pozostawił dla siebie — dla urzeczywistnienia swych nowych planów. Winę ponosimy sami. Autor pięknego dzieła pod tytułem: „Czego świat szuka“ twierdzi: że cokolwiek się dzieje, jest naszym dziełem. Jeśli skutki nie zadowolniają nas, nie pozostaje nic innego, jak tylko usunąć przyczyny; wszystko bowiem leży w naszym ręku od chwili, gdy doszliśmy do poznania samych siebie.

Sami stwarzamy sobie piekło lub niebo; nie ma i nie będzie

dla nas innego piekła ani nieba, niż to, które jest naszym własnym dziełem. Istnieje porządek we wszechświecie. Możemy, ignorując ten porządek, między niem a życiem naszym wprowadzić rozdźwięk, możemy psuć i paczyć prawa wśród których żyjemy i t. d.

Wróćmy do naszej nauki: Wieczór jest matką przyszłego dnia. Jeżeli kładziemy się na spoczynek z niespokojem, to dziwić się nie można, że trapią nas ciężkie sny i wstawamy nieraz bez wszelkiej chęci do życia.

Każda pilna, uczciwa praca, fizyczna lub umysłowa, przynosi nie tylko nam, lecz całemu narodowi wielkie usługi (korzyści). Praca chętna, skoncentrowana jest „błogosławieństwem“ ale dbać należy, aby była rozumnie wykonywana. Pracowanie ponad siły, bez względu na jakość pracy, duchowo czy fizycznie, rujnuje organizm, osłabia pamięć, skraca życie i wytwarza pesymizm z którego rodzi się niedowiarstwo, pogarda życiem, ludźmi i nawet samym sobą a ostatecznie obłąkanie lub samobójstwo. Są to cechy przeszłości. Niema narodu (choć panuje wysoka kultura) w którym niebyłoby wyżej wspomnianych ofiar i niema człowieka, któryby mógł powiedzieć: „Ja sobie nic nie życzę, jestem ze wszystkim zadowolony“.

Tajemne moce w nas, pobudzają ciągle ducha naszego, aby zdążyć do czegoś wyższego, dotąd nieznanego. W piśmie św. stoi napisane: „Nie mamy tu miasta trwałego ale onego przyszłego szukamy“. Więć przez szukanie prawdy, przez pilne badanie nauk duchowych i wytrwałość, możemy dopiąć szczytu wysokiej góry, na której stoi świątynia „Szczęścia duchowego“. Nauki duchowe wskazują nam jak iść potrzeba by dojść do tego szczęścia. Posiadając szczęście duchowe, niepostradamy ani materialnego.

Były czasy, gdy ludzkość żyła w epoce złotego wieku, wtenczas kiedy samolubność, egoizm nie miały ceny. Było to życie niewinne, opływające mlekiem i miodem, ale przez ustawiczne zatapianie się w materii i nieużywanie sił duchowych utraciła ludzkość stracony raj na ziemi a w zamian jest powszechne znienawidzenie jedni drugich. Teozofia zawiera w sobie wszystkie duchowe nauki i toruje szukającym prawdy drogę do poznania samego siebie. Teozofia budzi w nas nowe życie; życie zreformowane. Nie możemy się obejść bez reformy! Inaczej stanimy się znów biernym, naiwnym narodem przyjmującym wszystko, co nam inne narody dyktują. Jest już czas dla nas Polaków, ażebyśmy swą kulturę duchową podnieśli na najwyższy poziom. Posiadamy już bogatą literaturę w języku ojczystym, wiele pięknych dzieł naszych poetów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka i t. d., czerpajmy z nich i nie miniemy się z korzyścią. Niechaj światło duchowe zaświeci nie tylko tam gdzie droga już przetworzona, ale do każdej chatki gdzie brak szczęścia materialnego i

duchowego. Przez studyowanie nauk duchowych nauczymy się oszczędzać czasu nieraz tak marnie utraconego na szkodliwych biesiadach. Poznajemy, że czas to pieniądz! Ułatwimy sobie drogę życiową i nabierzemy siły do walki ze stronami nam na pozór wrogimi! Zyskamy harmonię duchową, która jest lekarstwem na wszystkie choroby.

A. Kajfosz.

CNOTY.

Wstęp.

Wszystkie cnoty w ich ujęciu syntetycznem posiadają jedną znamioną, zasadniczą charakterystykę, to jest dążność do zjednoczenia woli naszej z Wolą Najwyższą, czyli dążność do realizowania harmonii. Każda z cnót, poszczególnie rozpatrywana, przedstawia się jako siła w nas ukryta, która, wprowadzona w stan czynny, wydaje pewne rezultaty. Siła ta jest pierwiastkiem boskim, pozytywnym, konstrukcyjnym w przeciwstawieniu do pierwiastka negatywnego, destrukcyjnego, czyli niweczącego, — jest tem, czem jest Światło i Piękno w przeciwstawieniu do ciemności i brzydoty.

Praktykowanie cnót, będąc czynnikiem dodatnim, twórczym, ważną bardzo rolę odgrywa w ewolucyi człowieka, to też dążność do rozwijania takowych jest zalecaną przez wszystkich Założycieli Wielkich Religii i dlatego wszystkie księgi święte o cnotach mówią. Przez praktykowanie cnót skupiamy w sobie siłę, którą określiśmy jako siłę ducha naszego — wzrasta on i rozwija się w miarę coraz doskonalszego realizowania cnót. Siła ta — Duch, — promieniuje nazewnątrz i odzwierciadla się na twarzy jednostek uduchowionych oraz w całym ich zachowaniu się. Przejawia się ona we wszystkich 3 sferach następująco: w sferze myśli (mentalnej) — promieniuje potęgą myśli twórczej o vibracjach anielskich; w sferze uczuciowej (astralnej) — potęgą uczucia czystego i szlachetnego; w świecie czynu czyli materialnym — potęgą słowa i czynu, dążących zawsze do wprowadzenia równowagi = harmonii. Przejawia się też w postaci siły posiadającej własności lecznicze.

Wiemy n. p. że święci przez nakładanie rąk uzdrawiali — a i we wszystkich epokach istnieli ludzie odznaczający się czystością obyczajów, którzy posiadali dar leczenia.

* * *

Istnieje czynnik niezmiernie ważny bez zrealizowania którego, przynajmniej częściowo, wszelkie praktykowanie cnót jest bardzo trudnem. Tym czynnikiem jest powolna **dążność do zubożenia na wszystko to, co dotyczy naszej natury niższej.** Uczymy się rozróżniać co jest piękne, dobre, szlachetne, altruistyczne, co jest przymiotem Ducha — zatem wieczne, trwałe — od tego co jest złe, szpetne, egoistyczne i jako takie przejściowe i znikome.

Wszystko to, co dotyczy naszej natury wyższej jako czynnik boski, twórczy, sprzyja ewolucyi. Wszystko to, co dotyczy natury niższej, zmysłowej, co jest w nas egoizmem — staje ewolucyi na drodze, tamuje jej rozwój — opóźnia. Ten Element boski musimy z całą sumiennością i skrupulatnością wyszukiwać wszędzie i na każdym kroku w faktach życia codziennego i jemu tylko siły nasze oddawać na usługi — poskramiać zaś to, co się dotyczy natury niższej.

Służymy Pięknu i Dobru, gdy wypełniamy nasz obowiązek. Służymy naszej zmysłowości, naszemu egoizmowi, gdy tego obowiązku nie wypełniamy. Służąc Pięknu i Dobru, przyspieszamy ewolucję własną i innych, służąc naszej zmysłowości opóźniamy ewolucję tak naszą, jak bliżnich. Jeżeli zatem nadarza się nam sposobność oddania się jakiejś przyjemności, ale jednocześnie wiemy, że możemy przyjść komuś z pomocą, to bezwarunkowo wybieramy to drugie, czyli że przekładamy obowiązek względem naszego bliźniego nad przyjemność. Jeżeli znajdujemy się wobec pokusy zaspokojenia naszej ciekawości przez poniżenie się do aktu dysharmonii (jakim jest wszelka niedyskrecja), — to żądamy tej naszej niższej natury poskramiać — zastępując ją czynnikiem harmonii, t. j. dyskrecją. —

Ten kult nasz dla Pierwiastka boskiego i umiłowanie Piękna — winny przejawiać się i promieniować zarówno we wszystkich 3 sferach: Jeżeli zauważymy, że do myśli naszych zakradły się jakieś czynniki niepożądane, zastępujemy je natychmiast myślami wyższej kategorii i tak: myśli nieczyste zastępujemy czystymi, myśli egoistyczne — altruistycznymi.

Jeżeli spostrzegamy, że żywimy względem kogoś uczucia nieprzychylnie — badamy przyczynę tego, wyjaśniamy sami przed sobą powód tej nieprzychylności, uciekając się do czynnika tolerancji czyli wyrozumiałości oraz chęci przyjścia z pomocą.

Jeżeli doznajemy pokusy mówienia źle o kimś, pokusę tę od siebie oddalamy. Jeżeli spostrzegamy, że chcemy wymówić słowo gwałtowne lub niedyskretne, powstrzymujemy się. Słowa kłamliwe i nieszczerze zamieniamy na szczerść i prawdę.

Przez ciągłe ćwiczenie się i poskramianie natury, oczyszcza się ona, zaczyna reagować coraz mniej na wpływy zewnętrzne niższego rzędu i obojętnieje wobec nich. W miarę jak to następuje coraz mniej odczuwamy krępujące nas więzy, stajemy się coraz wolniejszymi i zdolnymi do zdążania już tylko za głosem Piękna i Harmonii, t. j. za głosem Woli Najwyższej. —

Czem jest ogniwo teozoficzne.

Przypatrzmy się jeszcze stronie okultyistycznej posiedzeń teozoficznych.

Weźmy za przykład posiedzenia tygodniowe kółka, które studjuje poważnie i będę mówił tylko o takich posiedzeniach, na których zgromadzają się sami członkowie kółka, gdyż wpływ okultyistyczny jest niemożliwy tam, gdzie są dopuszczane osoby postronne. Nie ulega zaprzeczeniu, że kółko powinno od czasu do czasu urządzać zebrania otwarte dla publiczności, że powinno prowadzić pracę na zewnątrz, że ma dawać sposobność szerszemu ogółowi za pomocą konferencji, pogadanek i t. d., do obznajmiania się z teozofią, ale każde kółko, naprawdę godne tej nazwy, spełnia dzieło wznioślejsze niż to, które czyni na planie fizycznym,

a to dzieło może być wykonanem tylko na zebraniach ograniczonych do samych członków. By osiągnąć dobre rezultaty, trzeba również, żeby te zebrania były harmonijne i dobrze prowadzone. Jeśli członkowie myślą przedewszystkiem o sobie, jeśli pragną, w celu błyszczenia i zadowolenia swej miłości własnej zdobyć rolę dominującą lub skłonni do tego, by wzajemnie się urażać, albo objawiać zawiść lub zazdrość, wówczas wpływ okultystyczny nie może mieć miejsca. Ale jeśli w swoich wysiłkach zapominają o samych sobie i myślą tylko o dobrem zrozumieniu przedmiotu swych studyów, wynikną wówczas doniosłe i zbawienne skutki, chociaż osiągnięte będą nieświadomie. Zaraz to wszystko wytłumaczę.

Przypuśćmy, że się odbywają zebrania, na których studyuje się tę lub inną książkę traktującą o teozofii. Każdy z członków powinien poznać najprzód część dzieła, która ma być roztrząsana na następny posiedzeniu i rzecz prosta, że żaden nie powinien przychodzić bez poprzedniego przygotowania. Przeciwnie, trzeba żeby każdy z członków rozumiał głębiej przedmiot przeznaczony do roztrząsania, aby mógł się ze swej strony przyczynić do wyjaśnienia zawartych w nim kwestyi. Doskonałym sposobem jest następny; każdy z członków może się podjąć studyowania specjalnie pewnej książki, która mu będzie wpierv wskazana. Jeden weźmie n. p. część pierwszego tomu „Tajnej doktryny“, inny znów „Mądrość starożytną“, trzeci „Buddhizm ezoteryczny“ i t. d. Przedmiot do roztrząsania na następny posiedzeniu, będzie oznaczony na poprzednim i każdy będzie się starał przestudyować starannie dzieło, które mu będzie powierzone, aby był zdolnym przedstawić dane z owej książki co do kwestyi obranej. W ten sposób każdy z członków będzie miał zadanie do spełnienia, a koncentracja wszystkich razem na jednym punkcie ułatwi wszystkim zrozumienie jasne i dokładne przedmiotu.

Aby to dobrze zrozumieć, przypatrzmy się właściwościom myśli. Zwykła myśl, skoncentrowana u człowieka przeciętnego, rodzi się w sferze umysłowej niższej i przenika natychmiastowo stykającą się z nią sferę astralną. — Jakkolwiek byłaby silną, jej władza w tych sferach jest nader ograniczoną, gdyż otoczona jest olbrzymim rozkołysanym oceanem wibracyi myślowych tejże samej co ona natury, które przeciw niej powstają przez zetknięcie się z nią i pragną ją zniszczyć. Fala myślowa wyższego rzędu posiada plan działania daleko swobodniejszy dlatego, że tymczasowo liczba myśli wywołujących podobne wibracje jest jeszcze mała.

Bo też jest wiele osób szczerze religijnych, których myśli są również podniosłe, ale myśli te nie są dokładnie sformułowane i określone. Z drugiej strony, wiele ludzi zajętych interesami i spekulacyami myślą z taką samą jasnością, ale ich myśli są egoistyczne i poziome. Myśl naukową n. p. rzadko można zaliczyć

do tej samej kategorii, co myśl prawdziwego teozofa, przezco nasi badacze mają istotnie przed sobą wolne pole do działania. Wynika stąd to, że gdy człowiek myśli o jakimkolwiek przedmiocie teozoficznym, wysyła dokoła siebie wibracje, które są nader potężne, dlatego, że nie spotykają żadnej rzeczywistej przeszkody, zupełnie jak dźwięk rozlegający się w głębokiej ciszy, albo światło wśród nocy ciemnej. Wprowadzają one w ruch rodzaj materii umysłowej, którą się rzadko posługujemy a której fala wibracyjna działa na ciało umysłowe człowieka przeciętnego, które dotychczas było uśpionem. To właśnie nadaje owej myśli jej wielką wartość, nie tylko dla samego myśliciela, ale i dla tych, którzy go otaczają, gdyż jej dążeniem jest zbudzać i kazać pracować narządom umysłowym, które dotąd nie były w użyciu. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że ta wibracja nie budzi myśli teozoficznej w tych, którzy są jej zupełnie nowicuszami, ale budząc część wyższą ciała umysłowego, dąży ona do podniesienia poziomu myślowego człowieka. Jeżeli myśl jednostki może działać na otoczenie, to myśl kilkudziesięciu osób, skoncentrowana na jeden przedmiot, sprawia skutki daleko donioślejsze i jest rzeczą bardzo dobrą dla okolicy, miasta i t. d., gdy posiada u siebie ogniwo teozoficzne, którego zebrania są częste i dobrze prowadzone, uszlachetniają bowiem one i podnoszą poziom otaczającego je ogółu. Wprawdzie może się znaleźć wśród ogółu tego bardzo wiele osób, których stronę duchową trudno lub niepodobna będzie rozbudzić, ale nawet u tych osób nieustanne fale wibracji przyspieszą obudzenie się subtelniejszych części ich ciała umysłowego.

Teraz zobaczmy jaki wpływ wywierają kształty myślowe dobrze skryształizowane. Te ostatnie promieniają w centrum działalności z którego wyszły, ale mogą wpływać tylko na umysły przygotowane.

Za naszych czasów wiele osób są w podobnem usposobieniu i nasi członkowie zapewne już zauważyli, że po dyskusji nad jakimkolwiek tematem teozoficznym, n. p. o reinkarnacji, zdarza się, że objaśnień w tym przedmiocie żądają osoby, które dotychczas zdawały się jak najmniej niem interesować.

Myśl-kształt przenosi tedy daną ideę osobie przygotowanej do jej przyjęcia, zaś wibracja myślowa wywiera wpływ mniej wyraźny i mniej określony, chociaż sfera jej działania jest rozleglejszą. Widzimy z powyższego, że nasi członkowie, oddając się studjom teozoficznym, wywierają bezwiednie na sferę umysłową wpływ potężny, który jest daleko jest wyższy od świadomej propagandy. Ale to jeszcze nie wszystko, ujrzymy daleko większe jeszcze skutki.

Ludzie, którzy pracują poważnie nad wzniosłymi przedmiotami stają się tem samem twórcami potężnych kształtów myślowych w

sferze umysłowej i tworzą tym sposobem niejako kanał przeprowadzający siłę z planu wyższego bezpośrednio. Jeśli uwaga członków jest zwrócona na najwznioślejsze zasady teozofii, dotyczące moralności i rozwoju duchowego (wyłożone w „Ścieżce do światła“, „Głosie ciszy“ i innych książkach treści etycznej), wówczas może utworzyć się kanał, za pomocą którego siły ze sfery Buddy spłyną na sferę umysłową i poruszą dusze, dotychczas niewrażliwe. Jedną więc z najważniejszych funkcji kółka teozoficznego jest utworzenie kanału w celu przeprowadzenia sił boskich na niższe płony.

Mamy tu jeden z tysięcznych dowodów, że niewidzialnie jest ważniejszym od widzialnego. Nasze bowiem oko fizyczne widzi tylko małą gromadkę skromnych uczniów teozofii, którzy schodzą się, by się uczyć i w przyszłości stać się zdolniejszymi do przyścia z pomocą swoim bliźnim — ale ci, których wzrok sięga dalej, widzą kwiat przepyszny, wykwitający z tego małego korzenia.

Przez nieświadomość wielka liczba członków zaniedbuje spełniania obowiązków i nie uczęszcza regularnie na zebrania swojego kółka. Nie domyślają się nawet, że tracą w ten sposób wielki przywilej przyczyniania się ze swej strony do stworzenia jednego z tych przenośników (vehicules) za pomocą których siły duchowe mogą się przelewać na nasz niższy świat. Nieraz slyszalem członków mówiących, że nie idą na zebrania, ponieważ znajdują je nudnymi i bez korzyści dla nich. Powinni się nauczyć tej elementarnej prawdy, że nie po to się gromadzą, aby brać, ale aby dawać, — nie po to idą na zebrania, by się zabawić, lecz po to, by wziąć udział w wielkiej pracy dla ludzkości. —

Ci więc, którzy pragną studyować i praktykować zasady okultyzmu, powinni rozwinąć w sobie trzy niezbędne i nieocenione zalety: **Wiedzę — Rozpoznanie***) — **Miłość**.

WEGETARYZM.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli Chrystus nie karmił bezpośrednio i to specjalnie jedzenia mięsa i co z tem się łączy — zabijania, to nie czynił tego w sprzeczności ze swoją wielką nauką. Musimy zważyć, iż nie Jego rzeczą być mogło wchodzenie w szczegóły swej własnej nauki, bo krótki był czas misji Jego a wielkie i trudne zadanie. Nie jest też zwyczajem wielkich duchów zapuszczać się w szczegóły**). Słowy, „iż nie to pokala, co z zewnątrz do

*) Rozpoznanie (Discernement) pojęte jako umiejętność rozróżniania „złudnego“ od „wlecystego“.

**) Przykazaniem o miłości bliźniego jest i pokarm nasz objęty.

ust wchodzi“, nie można się zaślaniać. Wszak mamy dosyć innego pokarmu obok mięsa, dosyć jest manny. Nie o to też głównie chodzi czy jemy mięso, lecz o to przedewszystkiem, że jemy go wbrew pełnej świadomości tego, iż dzieje się to z pokrzywdzeniem czującego stworzenia. Bezwzględność taka nie pochodzi właśnie z zewnątrz lecz z wewnątrz, a więc pokala. Gdyby żywienie się mięsem nie łączyło się z zabijaniem, natenczas nie byłoby tak potępienia godne. Uczniowie Chrystusowi nie pożąдали z pewnością mięsa, a jeżeli jedli ryby, to czynili to z konieczności, gdyż Palestyna nie wszędzie obfitowała w urodzajność i trudno było nieraz o inny pokarm. Wiemy też, iż uczniowie ci nie nosili ze sobą skarbów i musieli to jeść, co mieli pod ręką, nawet kłosa zrywali, aby zaspokoić głód swój. Natomiast dzisiejsi zastępcy Chrystusa, opływając w dostatkach, lub mający przynajmniej zapewnione wyzycie, mięsem się żywić bynajmniej nie muszą.

Jarskie życie opiera się na wstrzemięźliwości, którą możnaby nazwać jarstwem duszewnem. Jarstwo nie wynikające z pobudek wewnętrznych nie jest jarstwem prawdziwym i nie ma przyszłości trwałej. Ilekć to powierzchownych jaroszy o całkiem niejarskich pożądlivościach powraca na łono dawnego trybu życia! Jarosze tacy, to piece ostygłe, pomalowane na czerwono barwą mającą zastąpić ogień wewnętrzny. Natomiast prawdziwy jarosz zyskuje i na jarstwie zewnętrznem, ponieważ praca nad sobą, prowadzona z wewnątrz i z zewnątrz równocześnie, prędzej prowadzi do celu, niżeli praca jednostronna.

Miłosierny człowiek staje się dobrowolnie jaroszem. „Miłosierdzie jest celem religii, duszą cnót i najgłębsze jądro zakonu“ (Bossuet).

Dlaczego jedzą ludzie mięso?

Ze względu na uprzystępnienie książki niniejszej każdemu, nie można było traktować wiele rzeczy wyczerpująco. Mimo to już na podstawie poprzedniego materiału wykazuje się, iż mięso nie stanowi „idealnego“ pokarmu, jak to może niejeden utrzymywać był gotów. Wiadomo nam, iż żywienie się mięsem nie odpowiada ani przyrodzonej budowie organizmu ludzkiego ani też nie jest „źródłem“ siły i zdrowia. Poznaliśmy również, iż dręczenie zwierząt — aż do zabijania ich i spożywania ich cielsk — ubliża godności człowieka i sprzeciwia się naukom wszystkich wielkich religii względnie wyznań religijnych. Zastanówmy się jeszcze nad powodem tego barbarzyńskiego zwyczaju.

Otóż dwa głównie powody dają się wysunąć. Są nimi: brak uświadczenia i chciwość. Mniej wchodzi tu w grę konieczność. I przyzwyczajenie możnaby w dalszej linii uwzględnić. Że mięso nie znikło dotąd z rynku świata cywilizowanego, temu

nie winni tylko prostaczkowie, ale wszyscy ci, którzy mięso jako pokarm „nader pożywny i zdrowy“ zalecają. Dzięki Bogu, zmieniło się pod tym względem wiele na korzyść jarstwa. Sami lekarze uznawają coraz więcej i liczniej niesłuszność przeceniania pokarmu mięsnego. Tłuszciochy i grubasy imponują też dziś tylko najpłytszym głowom. Otyłość i grubość słusznie nazwać można chorobą. Ludzie ociężali i wytuczeni są sobie samym przeszkodą i ulegają łatwo udarom serca, zapaleniom i t. d. Nieuświadomione masy ubóstwiają mięso w wielkiej części dlatego, że widzą go na stole „panów“. Jest to zazdrość prowadząca do naśladownictwa beżkrytycznego i nie znajdująca właściwie usprawiedliwienia. Chciwość też jest niepoślednią pobudką do mięsożerstwa. Zwyczajniały żołądek nie zna żadnych względów oprócz względu na siebie. „Żyj sobie bydlątko, możesz i pracować dla człowieka, nic nie mam przeciw temu, ale pamiętaj: być gotowem na zawołanie dziecięcia bożego.“ Wtedy już trudno, bo nie znoszę lechtu żołądka. Ktoś przecież musi cierpieć, gdyż ja chcę używać“ — oto utajone myśli większości ludzi. Lecz czy w sercu, gdzie taka logika panuje, może zrodzić się coś lepszego, jakie szlachetniejsze postanowienie? Wątpić należy.

Głównym celem życia większości ludzi jest obżarstwo. „Popatrzcie na twarze ludzi naszej sfery — na wielu z tych towarzyszy z obwisłymi podbródkami i policzkami z otłuszczonymi członkami i rozwiniętymi brzuchami widnieje niezatarty ślad rozpustnego życia. — Jeden cel żywy, prawdziwy cel większości, tak mężczyzn, jak i kobiet — to jedzenie, zwłaszcza w okresie po przejściu pierwszej młodości. Jak zjeść, co zjeść, kiedy i gdzie zjeść? — Ani jedna radość, ani jedno poświęcenie, otwarcie jakiegokolwiek instytucji nie obejdzie się bez jedzenia.“ (Tołstoj).*)

Większość ludzi gardzi prostym pokarmem i w żarłoczności widzi cel swojego życia. Ludzie ci żyją po to tylko, aby jedli. Sprawy czysto ogólnoludzkie nie obchodzą ich wcale.

O zezwierżeniu wprost świadczy to, jeżeli człowiek bez koniecznej potrzeby poniża się tak dalece, iż nie wzgardzi nawet padliną i pożera trupy zdechlin zagrzebanych w ziemi i już ulanych wapnem. Hyenami takimi nie są tylko cyganie. I bez nich „rosną nogi“ nocami padlinom. Faktów takich mógłbym dostarczyć. Jest pewnem, iż od ludzi tak upadłych nie doczeka się ludzkość ani ojczyzna żadnej pociechy. Nawet zwierzęta, z wyjątkiem hyeny i głodnych świń lub wilków, nie tkną padliny już nagnięj. Człowiek jednak musi dokazać i pod tym względem swojej „wyższości“ nad zwierzętami. Owszem, wielu jest przekonania, iż mięso powinno jeść się w stanie napsucia, gdyż staje się natenczas „smaczniejsze“ i strawniejsze. Dlatego też dzieć i

*) Wyjątek z przedmowy do „Etyki żywienia się“ Willams'a.

króliki zakopywa się w ziemię aż do nadejścia rozkładu. Świadczy to z jednej strony o pewnem zwyrodnieniu smaku, z drugiej zaś strony dowodzi się temsamem, iż mięso nie odpowiada żołądkowi człowieka i że musi być dopiero strawniejszem zrobione.

Z szerzeniem się pijaństwa wzrasta też poszukiwanie ostrych pokarmów. Pijanicy każdy łagodniejszy pokarm wydaje się „słabym“ i „miękkim“. Faktem jest, iż naodwrot jarskie prowadzenie życia zmniejsza pożądanie ostrych napojów, szczególnie alkoholu.

Wielu ludzi przyznaje jarstwu słusność, lecz — jak sami mówią — nie mogą się odzwyczaić od mięsa. Jest to dziecinna wymówka. Kto potrafił się do czegoś przyzwyczaić powinien też mieć tyle odwagi i siły aby się od owego czegoś i odzwyczaić. Najlepiej jest nie przyzwyczajać się do niczego, bo potrafią to i zwierzęta. Człowiek powinien postanawiać. Panowanie nad sobą jest rzeczą trudną, ale potrzebną i konieczną, szczególnie dla tych, którzy drugimi chcą rządzić. Chcesz drugich uczynić wolnymi, bądź sam wolnym. Kto nie wzniosł się jeszcze ponad egoistyczne chęci swego ciała i nie jest panem siebie samego, ten nie może wspierać drugich moralnie. Niewstrzeźliwi nie uczynili jeszcze „pierwszego kroku do doskonałości“ — jak się wyraża Tolstoj. Pamiętajmy, iż ostatecznym celem człowieka jest doskonałość. Zaczniemy od wstrzeźliwości.

Wolność sumienia większą ma wartość od pełnego żołądka. Myśl, iż nie żyjemy kosztem życia innych współstworzeń jest cenną i podnoszącą. Ogólne uznanie i przyjęcie jarstwa jest tylko kwestyą czasu. Prędeż czy później, ale z pewnością nadejdzie czas, iż ludzkość przestanie się kwapić na jedyny skarb zwierzęcia — na jego życie. Prawdziwe jarstwo, zrodzone w sercu, ma przyszłość. Miłosierdzie i wstrzeźliwość czynią jarosza jaroszem; zaniechanie pokarmu mięsnego to tylko symbol jarstwa wewnętrznego. Widzieliśmy jednak, iż jarstwo opiera się i na zasadach naukowych, wobec czego rozwojowi jarstwa nic poważnego w drodze nie stoi.

Dopóki dyeta odżywiania się nie ulegnie zmianie i ulepszeniu, dopóty nie polepszy się zdrowotność u ludzi. „Od śmierci niema lekarstwa“, więc też i jarstwo nieśmiertelności dać nie może. Zwyczajnie ludzie chorzy, porzuceni przez wszystkich lekarzy, szukają ostatniego ratunku w jarskiej dyecie. Ale wtedy już zapóźno, chociaż jednak nie zawsze. Istnieje cały szereg chorób, których wyleczenie wymaga jedynie zmiany w dyecie. Są to przede-wszystkiem te choroby, które wynikają z zanieczyszczenia krwi, przesileni żołądka i otyłości.

Duch jarski zatacza coraz szersze koła. Mnożą się książki i pisma o myślach, zasadach i ideałach jarskich. Szczególnie zagranicą. W Niemczech, Anglii i w Ameryce powstają piękne hotele i jadłodajnie jarskie coraz liczniej. We wszystkich częściach

świata tworzą się związki jarskie. W Polsce rozwija się myśl jarska bardzo pomyślnie. Jeżeli przed dwudziestu laty walczyły dla idei jarstwa powszechnego tylko jednostki, to dziś ogarnęła już idea ta szerokie warstwy ludu prostego. W r. 1898/99 opuściło 9.000 „duchoborców“ Rosyę na zawsze, ponieważ rząd rosyjski prześladował tę sektę dla tego, iż członkowie jej nie chcieli jeść mięsa, ani wstępować do wojska. Będąc jaroszami — mówili — nie zabijamy zwierząt, jakóż moglibyśmy być żołnierzami, aby uczyć się zabijać bliźniego, strzelać do ludzi i przelewać krew. W odpowiedzi na to wysyłał ich rząd na Sybir (mieszkali w Kaukazie), zostawiając dzieci i matki same w wioskach. Lecz to nie zmieniło ich przekonań, tak, iż rząd rosyjski zmuszony był pozwolić im na emigracyę do Kanady, przyczem pomagał im przedewszystkiem hr. Lew Tołstoj, właściwy założyciel ruchu jarskiego w Rosyi.

Jest pociesznym objawem, iż jarskie idee i u ludu prostego znajdują przyjęcie. Bo idea każda wtedy tylko być może pewną zwycięstwa, gdy przenikła serca i umysły nietylko jednostek, lecz dotarła do wszystkich sfer społeczeństwa ludzkiego: natenczas nic już nie grozi jej urzeczywistnieniu. —

Wiedza tajemna w Egipcie.

Astronomia i Medycyna.

Dr. J. Ochorowicz.

Można powiedzieć, że Egipt był jakby stworzony na to, żeby w nim się rozwinęły nauki, a specjalnie nauki na zasadzie przyczynowości oparte. Będąc cały oazą niezmiernie urodzajną, zewsząd otoczoną piaskami, zawdzięczał tę swoją żyzność przedewszystkiem prawidłowym, matematycznie dającym się przewidzieć przyływom i osadom Nilu, który też był rzeką czczoną za swe dobrodziejstwa.

Pierwszą myśl prawidłowości przyrody on im dać musiał, odgraniczając wyraźnie trzy pory roku.

Pierwszą porę wylewu (która zaczynała się z końcem naszego kwietnia), drugą zasiewów i trzecią zbiorów. Każda z nich trwała 4 miesiące.

Obserwując pilnie niebo, Egipcyanie pierwsi doszli do obliczenia roku astronomicznego. Zauważyli oni, że początek przyboru wód (wskutek corocznego spadku

wielkich deszczów u źródeł Nilu, w okolicy podrównikowej) schodził się z tym stanem nieba, z którym świetna gwiazda Syryusz (po egipsku Sopt) zbliżała się do słońca w chwili wschodu. Tę też chwilę uznali za początek roku i według zmian księżyca, szematycznie podzielili rok na 12 miesięcy, po 30 dni każdy, czyli stworzyli rok 360-dniowy, ale już w chwili, kiedy się zaczyna dostępna dla nas historia Egiptu, a więc na jakie 5 000 lat przed naszą erą, spostrzeżono omyłkę i podział ten sprostowano. Spostrzeżono bowiem, że tym sposobem początek następnych lat wyprzedzał początek astronomiczny roku (zejście się Syryusza ze słońcem) o 5 dni, dodano więc owe 5 dni na końcu. Reformę tę wprowadzili kapłani jeszcze przed pierwszym królem pierwszej dynastji, ale już przy niej pozostali. Nie idzie za tem, żeby nie spostrzegli, że i w tej liczbie była jeszcze mała nieścisłość, gdyż rok astronomiczny składa się jak wiadomo z 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 6 sekund; starannie notując codziennie położenie gwiazd przez lat tysiące, widzieli, że rok ich o $\frac{1}{4}$ dnia zawczasie się skończył, że po 4 latach cały dzień przybywał a po upływie $365 \times 4 = 1460$ lat cały rok, czyli, że znów rok polityczny i rok astronomiczny schodziły się razem chwilowo. O tem wszystkiem wiedzieli kapłani i uroczyscie obchodzili zejście się Syryusza ze słońcem o wschodzie przy zaczęciu roku.

Egipcjanie pierwsi odróżnili gwiazdy stałe, „które nigdy nie spoczywają.“ Pierwsze nazywali „niezniszczalnemi“ (akhimu saku). „Zdaje się nawet wynikać z bardzo starych tekstów, mówi Maspero, że i ziemię uważali za jedną z planet, przypisując jej ruch analogiczny z ruchem Marsa i Jowisza“ — podczas gdy lud wyobrażał sobie gwiazdy wogóle jako lampy (khabisu), zawieszone u sklepienia i codziennie przez bogów zapalane.

Że kapłani mieli głębsze astronomiczne pojęcia, o tem świadczą także ci uczeni greccy, którzy od nich wiedzę swą czerpali. Nie należy zapominać, że przed otwarciem portów egipskich dla cudzoziemców przez

Ptolomeusza (w połowie VII. wieku przed Chrystusem) Grecy nie mieli jeszcze żadnej nauki i że wszystkie one zjawiają się u nich dopiero po zawiązaniu stosunków z Egiptem. Sami Grecy o tem świadczą, opowiadając, że kapłani egipscy umieli przepowiadać różne zjawiska niebieskie i ziemskie, związek z niemi mające, z kąd wzięła początek **astrologia**, nauka.

* * *

Biegowi planet przypisywano wpływ na ludzi, a także na własności lekarstw i dlatego medycyna egipska pozostaje w ścisłym związku z astronomią. Jak wszystkie głębsze nauki, tak i ta miała charakter podwójny; inną była dla profanów, a inną dla wtajemniczonych. Oprócz medycyny świeckiej przystępnej dla każdego i polegającej na zażywaniu środków nietrujących (Izokrates: mogły być używane za pokarm), i kąpeli, masaży, okadzaniu, postach, dyecie — stosowano także medycynę duchową bez lekarstw szczególnie wtedy, kiedy medycyna świecka zawodziła.

O niektórych chorobach z góry mówiono, że ich przyczyna nie jest fizyczną. Do takich należała epilepsya, która w Egipcie, podobnie jak w Grecyi i Rzymie, nazywana była chorobą boską, *morbus divinus*, a także histerya, którą uważano już wówczas (podobnie jak w wiekach średnich) za opętanie przez złe duchy. Ale i w innych chorobach (przeważnie nerwowych), nieustających pod działaniem lekarstw widziano początek moralny, karę za grzechy, urok rzucony przez czarowników, albo specjalną złośliwością którego z bogów, domagającego się większych ofiar i czołobitności.

Wyleczenie radykalne mogło być tylko duchowem. Z takimi chorobami zgłaszano się do kapłanów w Egipcie, gdzie po raz pierwszy w historii spotykamy przykłady zbiorowego leczenia, ku któremu to celowi świątynie służyły za szpitale.

Tę świętą medycynę wysoce ceniono w Egipcie. Tylko najwyższym kapłanom i królom wolno ją było

uprawiać, a że bywała często skuteczną, o tem jednoznacznie opowiadają autorowie starożytni. Uważano ją za nieskończenie wyższą od zwykłej, ludzkiej medycyny. Zdaje się, że wiara uzdrawiała w świątyniach.

Niewątpliwie wiara uzdrawia. Wstrząśnienia moralne, autosuggestya, nadzieja, przestach, silne uczucia bywają środkami leczniczymi. Ale po pierwsze do takich uzdrowień nie wszyscy są usposobieni, a powtórę, takie rzeczy codzień się nie dzieją. Owa zaś święta medycyna była rzeczywistą kuracją, trwającą nieraz długie tygodnie i dokonane przez nią wyleczenia wcale nie były rzadkie. „W świątyniach Serapisa, mówi Strabo, dzieją się liczne cuda lecznicze...“ A Herodot dodaje: „Kapłani egipscy mniemają, że mogą wszystkie choroby za pomocą magii leczyć.“ (II c. 181.)

Była to jedna z tajemnic Izydy, jak zobaczymy, ta sama, o której jeszcze Hipokrates milczał, tłumacząc się, że „rzeczy święte tylko poświęconym mogą być wyjawione.“ Herodot i Panzaniusz czynią podobne zastrzeżenia, kilkakrotnie wzmiankując, że nie wolno im mówić o tem, co się działo w samym wnętrzu świątyni (Her. I. 2, 551 Pans. I, 4 c. 33.)

Z pism kapłanów nic w tym względzie nie pozostało, a domysły starożytnych są także bardzo skąpe.

Spróbómy jednak odcyfrować ten hieroglif.

(C. d. n.)

MAGIA LICZB.

Magia liczb odgrywa w całej przyrodzie i w zdarzeniach w świecie wielką rolę. Przypominamy choćby tylko publikacye Fliess'a i Schliepera. Pierwszy z nich w książce swojej „Vom Leben und vom Tode“ udowadnia n. p., iż liczby 28 i 23 w życiu ludzkim posiadają głębokie znaczenie. Długość życia ludzkiego przedstawia się zawsze jako wielokrotność z 28 lub 23 dni. Fliess twierdzi nawet, iż odległość w czasie od dat narodzenia całych generacyi od pradziadka do prawnuków liczbami temi opanowane są i że na każdą seryę 23 lub 28 narodzin przypada jedno nieżywe narodzenie. Statystyczny materyał, na podstawie którego operuje Fliess, jest znakomity.

Metoda Le Normandowej jest również zastanowienia godna, chociaż zawodzi często próbujących zastosować ją do własnego życia. Polega ona na tem, że zlicza się pojedyncze cyfry danej daty a sumę wynikłą z tego dolicza się i t. d. Przykład: Austriacką cesarzową Elżbietę, ur. 1837 r. zamordowano w 51. r. życia t. j. r. 1898. Metoda: $1837 + 1 + 8 + 3 + 7 = 1837 + 19 = 1856$ (narodziny jej córki Gizeli); $1856 + 1 + 8 + 5 + 6 = 1856 + 20 = 1876$; $1876 + 1 + 8 + 7 + 6 = 1876 + 22 = 1898$: rok śmierci Elżbiety przez zamordowanie. Księżę pruski, a późniejszy cesarz niemiecki Wilhelm I., spotkał się w roku 1829 z głośną francuską Sybillą, panią Le Normand. W rozmowie zapytał księżę wróżki, kiedy nastąpi najbliższy ważny wypadek w jego życiu. Sybilla nie odpowiedziała wprost, ale poleciła księciu dodać roku 1829 sumę cyfr tegoż roku ($1829 + 1 + 8 + 2 + 9 = 1849$). Wypadła cyfra 1849. I rzeczywiście w roku 1849 Wilhelm I. zgniółł rewolucję w Badenie.

Zaintrygowany księżę pytał dalej: W którym roku zajdzie najważniejszy wypadek jego życia? Wróżka poleciła mu zrobić podobny rachunek z cyframi roku 1849 ($1849 + 1 + 8 + 4 + 9 = 1871$). Księżę otrzymał z rachunku cyfrę 1871. Była to data roku, w którym księżęta Rzeszy obwołali Wilhelma w Wersalu cesarzem Niemiec.

„Kiedy umrę“ — zadał trzecie pytanie księżę. Wróżka kazała mu znowu dodać cyfry roku 1871 ($1871 + 1 + 8 + 7 + 1 = 1888$). Spełniła się i ta przepowiednia, w roku 1888 zmarł pierwszy cesarz niemiecki.

W końcu zapytał Wilhelm, kiedy po jego śmierci przyjdzie dla Prus ważny moment historyczny. Sybilla nie dała mu znowu jasnej odpowiedzi, ale poleciła do roku 1888 dodać cyfry tegoż roku. Z rachunku tego ($1888 + 1 + 8 + 8 + 8 = 1913$) wypadła cyfra 1913.

(C. d. n.)



Rozmaitości.

Duch Gladstona fotografowany. Angielski spirytysta Walter Wynn donosi zastępcy „Daily News“, iż jest w posiadaniu fotografii ducha ang. męża stanu Ewarta Gladstona, który zjawił się na posiedzeniu spirytystycznym w Crews. Wynn pokazał fotografię tę synowi Gladstona, który oświadczył, iż w mglistych zarysach rozpoznał natychmiast rysy swojego ojca. Fotografia przedstawia Gladstona w latach 70—80. Wynn opowiada dalej, iż w jasnooświetlonym pokoju słyszał wyraźnie głos swego zmarłego syna, który mówił do niego jak za życia. Potem naraz dał się słyszeć głos Williama Ewarta Gladstona w tonie jakim przemawiał w Izbie za życia. Wynn wpłatał Gladstona w blisko 25-minutową rozmowę, poczem zfotografował go. Wynn przyobiecał opublikować rozmowę tę w jednym z czasopism. („Bohemia“ 18. XII 1919.) —

Conan Doyle sfotografował swego zmarłego syna. Anglia i cały kontynent są obecnie bardzo zainteresowane ostatnią materyalizacją, której dokonał Conan Doyle, sławny twórca Sherlocka Holmesa, fotografując swego syna, poległego przed 5 laty na polach Flandryi. Sławny autor angielski w swoich spirytystycznych badaniach wszedł już od dłuższego czasu w kontakt z synem i otrzymywał od niego, naturalnie przy pomocy medyum, bardzo pocieszające wiadomości. Między innymi syn zapewniał ojca, że się czuje najzupełniej szczęśliwy i że nie żałuje wcale pobytu na ziemi. Wszystkie te rewelacje, które prasa przyjęła ze znaczną dozą sceptyzmu, poparł obecnie Conan Doyle fotografią swego syna, którą umieścił w dziennikach angielskich i którą reprodukuje obecnie w pismach francuskich. Do tej fotografii dołączył list, w którym oświadcza autorytatywnie, że fotografia ta została dokonana wśród największych ostrożności i że niema tutaj zupełnie powodu podejrzewać jakąkolwiek niesumiennność lub próbę oszustwa. Na fotografii tej widzimy tylko głowę dosyć zamgloną o dziewczęcym wyrazie twarzy. Głowa ta ma być cośkolwiek podobna do syna Conana Doylea. Tego rodzaju materyalizacje nie są wypadkiem nowym i nieznanym, wiadomo już, że Ochorowicz dokonywał zdjęć spirytystycznych zjaw. Są to prawdopodobnie emanacje medyków, które mogą przybierać postacie i kształty materyalne i w następstwie dać się uchwycić na płycie fotograficznej. („Dziennik Cieszyński“ nr. 3., r. 1920.) —

Nadzwyczajna dziewczynka w Brazylii. Jak donosi „Polak w Brazylii“, w Pelatos obecnie uwaga publiczności jest pochłonięta czternastoletnią dziewczynką Elsa, córką kapitana Pedro Das, której oczy posiadają siłę podobną do siły promieni X. Elsa może doskonale widzieć przez ciała nieprzezroczyste, co stwierdzono doświadczeniem specjalistów i może służyć w praktyce medycznej zamiast przyrządu Rentgena. Przy doświadczeniach Elsa określa stan nogi pacjenta, ściśle wskazując miejsce wrzodu, złamania kości i t. p., pomagając doktorowi w formułowaniu diagnozy choroby. Widzi też, co się dzieje w domach dalekich, jaką pracą zajmują się ich mieszkańcy. Ten dotychczas nieznan w rodzaju ludzkim dar dziewczynki napewno zainteresuje i fizyków i fizjologów całego świata. („Kurier Krak. Ilustr.“) —



Głoszenie.

Na fundusz biblioteki P. T. T. złożyli: Karwina: p. p. Ożana Józef 50 K, Kajzar Jan 10 K, Konarski Józef 10 K, Gajdziok Franciszek 10 K, Dostał Karol 10 K, Kajzarowa Anna 10 K, Siwkowa Marya 10 K, Gajdziok Karol 10 K, Swaczyna Syl. 10 K; Łazy: Chobot A 10 K, Gwóźdź Jan 10 K, Papiernik Józef 10 K, Branny Wiktor 10 K; Nydek: Borski Jan 20 K, Borski Jan II. 10 K, Bartulec Jan 10 K; Łąki: Krucina Józef 10 K, Unucka Jan 10 K; Pietwałd: Piszczek Józef 10 K; Dzieńmorowice: Golasowski Maciej 10 K; Dąbrowa: Dusza Stan. 10 K, Dusza Adolf 10 K; Wędrynia: Raszka Paweł 10 K; Stonawa: Wysocka Amalia 10 K; Końska: Wantulok Jan 10 K; Sucha: Kaczański Alojzy 10 K; Kończyce Małe: Kubica Henryk 10 K.

Nadesłane.

Do Redakcyi pytanie:

„Skąd się biorą cierpienia?“

Odpowiedzi nadesłane będą umieszczone, dlatego pożądanem jest, żeby nie były rozwlekłe. —


Redaktor odpowiedzialny: A. Podzórski, Wista. — Wydawca: „P. T. T. na Śląsku cieszyńskim“! Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszyńcu.

CIESZYN.
Drukarnia Kutzer i Sp.



Rok I.

Nr. 9./10.



WYZWOLENIE

MIESIĘCZNIK

poświęcony badaniu tajemnych
dziedzin duszy, reformie życia
i pielęgnowaniu wyższej kultury
duchowej.

1920.



„WYZWOLENIE“

wychodzi miesięcznie z ramienia

„Polskiego Towarzystwa Teozoficznego na Śląsku ciesz.“

Redaktor odpowiedzialny: A. Pódzorski, Wiśla.

Autorowie są współodpowiedzialnymi za treść swych artykułów.

Manuskrypty zwraca się tylko na życzenia.

**Przedpłata roczna wynosi 15 K, półroczna
9 K (za pierwsze półr. 6, za drugie 9 K),
za numer pojedynczy 1 K 50 h.**

Treść numeru 9./10.:

	Str.
1. Zarys Teozofii	1
2. Teozofia a chrześcijaństwo. VI. (Dr. Fr. Hartmann) . .	5
3. Prawda	6
4. Kilka słów o życiu codziennem	9
5. Ku przyszłości	11
6. Krytyka	15
7. Julian Ochorowicz	17
8. Wiedza tajemna w Egipcie. (Dr. J. Ochorowicz) . .	21
9. Zjawiska medyumiczne w zakładzie karnym w Stanisławowie	25
10. Magia liczb	26
11. Odezwa	27
12. Rozmaitości	28
13. Ogłoszenia	32

„WYZWOLENIE“

zamawiać można w „Polskim Towarzystwie Teozoficznym na Śląsku ciesz.“ w Nydku albo w Redakcyi miesięcznika tego w Wiśle. Uprasza się o dokładne podawanie adresów.



ZARYS TEOZOFII.

(Urywki z dzieł teozoficznych.)

Główne podstawy Teozofii są to trzy naczelne zasady:

Jedność duchowa istot (Braterstwo).

Prawo ewolucyi — których niezbędnym wynikiem jest szereg kolejnych żywotów, Reinkarnacya.

Prawo przyczynowości (w Indyach zwane Karma).

Jesteśmy równi sobie w początku i w końcu, iskra boska będąca zarodkiem, z którego rozwijają się nasze dusze, jest częścią Bóstwa, jesteśmy więcej niż braćmi, jesteśmy ściankami w jednym kamieniu rżniętymi, częściami Całości jedynej. Ktośdź pracuje dla innych, dla siebie pracuje, ktokolwiek sądząc się odgraniczonym od innych, pracuje dla siebie wyłącznie — trzusi się dla nicestwa: gdyż wyłączyć się z ciała ludzkości, to znaczy zasklepić się w odosobnieniu, oddać się zagładzie. Gałązka oderwana od pnia usycha i zamiera.

Prąd rzeki nie powstrzyma biegu fal, by dozwolić płynącemu przebyć ją bez wysiłku, gdyż prawo pędzące nurty nie zostało ustanowione dla dogodzenia ludzkiemu kaprysowi, piorun spadający na ziemię, nie zostanie stłumiony we wnętrzu atmosfery dla oszczędzenia kilku istot, które porwy burzy zniweczy — ono dzieła swego dokona, gdyż energia elektryczna niezbędną jest dla ogółu życia, to zaś jest ustalonym tylko przez niezmiennosć praw.

Jeśli człowiek jest postawiony w warunki dające mu możność dopomożenia w nieszczęściu bliźniemu, to znaczy, iż jego Karma daje mu sposobność zgładzenia części win. Nie korzystając z tej sposobności, przygotowujemy sobie w przyszłości plon cierpienia.

Te trzy prawdy t. j. Jedność duchowa istot, Przyczynowość i Prawo ewolucyi — są podstawą, na której spoczywa świat. Gdy ludzkość zrozumie je i uzna, nad ziemią zapłonie jutrenka Wieku złotego, ponieważ ludzie zrozumieją iż są braćmi, przejrawszy, że ich terażniejszość jest wynikiem ich przeszłości i że swą przyszłość sami wytwarzają. Pojmą, że różnica warunków wypływa z nierównego wieku dusz i nierównej miary usiłowań, że wszyscy muszą przebiec swą drogę i że toż samo przeznaczenie czeka nas u kresu wędrówki.

Cel wszechświata, to w biegu kolejnych światów nieustanna twórczość niezliczonej ilości ośrodków (jestestw), które przechodząc po przez miliardy form, stopniowo wznoszą się ku stadiu ludzkiemu, a w miarę dokonywania się swej ewolucyi staną się istotami doskonale dobrymi, doskonale mądrymi, potężnymi i do-

skonałe szczęśliwymi — jeśli to gminne, pospolite słowa mogą dać jakiekolwiek pojęcie o stanie chwały bogów w Bogu.

Jeżeli tylko znajdziemy się skrępowani w jakimkolwiek sposób, wiemy, że to skrępowanie jest zawsze dziełem naszych rąk i tylko z przyczyny młodości duszy. Jeżeli musimy znosić troski i cierpienia, to czynimy siebie samych za nie odpowiedzialnymi. Różnorodne i skomplikowane dole ludzkie odpowiadają ściśle i zupełnie stosunkowi między dobrymi a złymi czynami z poprzednich istnień — wszystko porusza się zgodnie z prawem boskim w kierunku ostatecznej apoteozy chwały.

Jednym z najważniejszych rezultatów praktycznych zupełnego zrozumienia prawd teozoficznych jest gruntowna zmiana w zapatrywaniu się naszym na śmierć. Niepodobna zmierzyć ogromu trosk, obaw i cierpień, które ludzkość sama zgotowała sobie, zawdzięczając to wyłącznie swojej nieświadomości i swoim zabobonom wobec śmierci. Życie jest nieznikome, a utrata ciała fizycznego jest niczem innym, jak tylko odrzuceniem znoszonego ubrania, które właściciela tego ubrania — człowieka prawdziwego, ani trochę nie zmienia.

W życiu zwykłym zmartwienia, jakie odczuwają ludzie nad ich różnorodną niedolą, pochodzi przeważnie z tego, że przypuszczają oni, że dzieje się im krzywda. Człowiek powiada wtedy: „Dlaczego mnie właśnie spotyka to wszystko? Mój sąsiad nie jest bynajmniej lepszym człowiekiem odemnie, a tymczasem nie cierpi ani przez chorobę, ani przez stratę przyjaciół, lub swego majątku, dlaczego właśnie mnie się to wszystko zdarza?“ Teozofia wszakże broni swoich uczni przed podobnymi błędami, ponieważ wyjaśnia, że nigdy nikt nie może być dotknięty przez cierpienie niezasłużone. Jeżeli spotykają nas troski i cierpienia, to są one tylko przejawem naszej winy, którą poprzednio obarczyliśmy się, raz musi być ona spłaconą, więc im prędzej, tym lepiej. Ale nie tylko to, każde zmartwienie tego rodzaju daje nam sposobność do dalszego rozwoju. Jeżeli znosimy je cierpliwie i mężnie, nie dajemy mu się zgnieść, dzielnie z niem walczymy i staramy się przez nie poprawić, to rozwijamy w sobie przez to cenne przyimoty męstwa, wytrzymalności i energii, wtedy zaś skutki dawnych grzechów wychodzą nam ostatecznie na korzyść, zamiast na szkodę.

Wszelka bojaźń śmierci jest zupełnie obcą dla ucznia Teozofii, ponieważ pojmuje on dobrze, czym jest śmierć właściwie. Nie rozpacza on już nad tymi, którzy odchodzą przed nim, ponieważ są oni dlań ciągle obecni i ponieważ wie, że popuszczanie cugli swojej boleści egoistycznej, sprawia jedynie im zmartwienie i przykrość. Ponieważ są oni tak blisko niego i ponieważ wzajemna sympatya teraz bardziej ich wiąże, niż kiedykolwiek, przeto z pewnością będzie on musiał powiedzieć sobie, że jego niepościągnięta rozpacz zleży na nich oddziaływała.

Każdy człowiek stanowi dla siebie własną Karmę, właściwy sobie tryb działań. Wszystko to czem człowiek jest, wszystko co ma, wszystko czem człowiek będzie, lub co będzie miał, wszystko to zależy od jego działalności, wszystko to nie jest niczem innym, jak tylko wynikiem tego co on uczynił, tego co czyni i tego co czynić będzie — w myślach, słowach i uczynkach. Słowem: terażniejszość nasza jest płodem naszej przeszłości. To doskonałe prawo w treści swej jest identyczne z wolą boską, Władcy wszechświata, gdyż ono „Odda człowiekowi wedle dzieł jego.“ — „Nie łudźcie się, nie można naigrawać z Boga, gdyż co człowiek posieje, to sam zbierze.“

Sami stwarzamy swe przeznaczenia, własnymi rękoma snujemy wątek, z którego rozwija się pasmo życia. Stan nasz nie wypływa z przypadku lub też kaprysu Boga despotycznego, dowolnie wytworzonego przez nas, na własny nasz obraz i podobieństwo. Pojmijmy, a z żebraków staniemy się obywatelami wszechświata. Poznajmy, że przeszłość jest w naszym ręku, od nas zależy ukształtować ją wedle woli. „Jeśli cierpię dzisiaj, to dlatego, że w przeszłości naruszyłem prawo. Siebie tylko obwinać mogę. Teraz ze spokojem i męstwem stawić mogę czoło pozornym niesprawiedliwościom, które mnie trapią.“

Oto stanowisko człowieka, rozumiejącego swe położenie. Kroczy swą drogą z podniesionem czołem, cierpliwie znosząc terażniejszość jako fatalny plód przeszłości, pełen nadziei i ufności w przyszłość, którą dla siebie gotuje.

Celem ewolucji człowieka, jest zupełna realizacja Boskości, utożsamienie jego Istności z Rzeczywistością Jedyną. To właśnie znaczenie mają słowa Chrystusa gdy powiada: „Poznajcie Prawdę i Prawdą was wyswobodzi“ (czyli wyrażając się ściśle, w sferze Rzeczywistości „Wiedzieć“ i „Być“ stanowi to samo.)

Nasze działania powinny być w harmonii z ogólnym trybem działań Kosmosu. Innemi słowy: prawo naszego bytu powinno być zgodnem z Prawem kosmicznem.

*Porównanie bardzo proste pomoże do ściślejszego zrozumienia. Wystarczy przedstawić sobie ewolucję wszechświata ze stanowiska muzycznego, — co zresztą jest zupełnie prawdziwem. Osobnik może być uważany jako poszczególny instrument, w bezkresnej orkiestrze wszechświata. Wszystkie nasze działania, uczucia i myśli wytwarzają ton, realny chociaż niepochwytany zmysłem fizycznym, i ten ton indywidualny powinien harmonizować z tonem wszechświatowym, gdyż inaczej stanie się czynnikiem dyssonansu, niezgody, i jako taki, musi obrócić się w niwecz, skazany na zagładę. Pojawwszy dokładnie tę ideę organicznej hierarchii wszechświata, jakikolwiek bądź punkt widzenia przyjmujemy, musimy dojść do logicznego wniosku o konieczności harmonii tonu, działania zgodnego z całością.

Tylko przez zgładzenie w sobie samolubstwa możemy rozchylić zasłony odgraniczenia. Uczony egoista jest bardzo odległym od Prawdy, wówczas gdy człowiek prosty, który nie ma nawet możliwości nauki, lecz czyni wszystko co powinien, nigdy nie myśląc o sobie, — może stać u progu Boskości.

Życie nasze podlega wpływom dwoistego zespołu Karmy: jedna kategoria utajona, wyczekuje w pomroce sposobności do przejawienia się, — druga czynna, wytwarza skutki bezpośrednie. Można stąd wywnioskować, że karma nagromadzona, może w braku stosownej okazji, przenieść się z jednego żywota na drugi, — a nawet w przeciągu kilku inkarnacji pozostawać niejako zagrzebaną, aby na koniec wydać plon, — podobnie jak ziarna wydobyte z sarkofagów egipskich, gdy zdarzą się warunki odpowiednie.

Mądrość religii wymaga postępowania szlachetnego w tem jeszcze życiu, nie czekając przejścia do bytu zagrobowego. Smutno jest patrzeć, jak wielu ludzi w gruncie nawet niezłych, spędza czas na błahostkach. Prawa assocjacyi trwają po śmierci zarówno jak za życia, obawiać się więc można, że niejedno podczas długiego okresu oczyszczającego w sferach astralnych, też same znikome błahostki pochłaniać będą istotność tych nie-szczęśników. Wszecchświatem rządzi absolutnie sprawiedliwość, bezwzględne prawo przyczynowości. Żadnej dowolności arbitralnej nie ma.

Żywot ziemski zapoczątkowyywa i określa całe istnienia następne: sami kupujemy łańcuchy, które nas później skrepują.

Teozofia jest to wyższe samopoznanie i nie ma człowieka, który byłby przeciwny temu, żeby siebie pojąć, zrozumieć i poznać. Poznawanie Prawdy we wszystkich rzeczach, nie opartej na świadectwie innych, lub opisach z katedry, ale zdobytej przez własne doświadczenie, przez własną pracę i poznanie — oto jest Teozofia.

Prawda nie jest niczym wrogiem, z wyjątkiem kłamstwa, taksamo, jak światło jest wrogiem ciemności, która mu nie może stawić czoła. Nie chodzi o kłótnię i różnicę poglądów między światłem a ciemnością, pomiędzy poznawaniem a niepoznawaniem, lecz — poprostu — tam, gdzie objawia się poznanie, przestaje istnieć niepoznanie.

Teozof prawdziwy t. j. człowiek, który posiada mądrość boską, nie będzie się chwalił nią i utrzymywał z pewnością, że jest teozofem, bowiem jest nadto dobrze świadomy swoich braków. Kto zaś przechwala się, że jest teozofem, daje dowód nieomylny, że nim nie jest, a jest tylko nadętą i zarozumiałą małpą.

W rzeczywistości nie ma żadnego teozofa widzialnego, bowiem pierwszy warunek do stania się teozofem jest wywyższenie się duchowe ponad własną osobistość, pozbycie się

wszelkiej wiedzy, woli i działalności osobistej, wszelkiego pragnienia, a życie tylko w duchu, w powszechności i dla dobra powszechnego; życiu, w którym nasz pierwiastek boski za nas myśli, czuje i pragnie, oraz przez nas działa. Teozof prawdziwy jest jako osobistość li instrumentem, za pomocą którego zbudzony w nim do świadomości Bóg odczuwa, myśli, mówi i działa.

Jest on człowiekiem-duchem, który zmysłami materyalnemi nie może być spostrzeżony; ta osobistość, którą się widzi, jest tylko narzędziem człowieka-ducha, powłoką, którą zamieszkuje „wielka dusza“, o wiele większa i wznioślejsza od tej powłoki, posiadająca byt od niej niezależny. Podobnie nikt jeszcze nie oglądał zmysłowo człowieka prawdziwego; to co spostrzegamy przez nasze zmysły, jest tylko ciałem materyalnem człowieka.

Teozofia a chrześcijaństwo.

VI.

Dr. Fr. Hartmann.

(Ciąg dalszy.)

Mógł żyć przed 1900 laty w Palestynie mędrzec imieniem Jehoshua i nie zaprzeczamy również, iż opowiadania Nowego Testamentu nie mogły stać w związku z jego osobowością, ale dowód historyczny nie jest jeszcze wiarą w Prawdę, lecz wiarą w opowiadanie lub przyjęciem mniemania. Nie jestże to poniżaniem wzniosłego ideału „Syna Bożego“, jeżeli bóstwo w ludzkości przedstawia pierwszy lepszy gryziopiórko jako historyczną tylko „postać ludzką“, jako ograniczonego i cierpiącego „człowieka“ chodzącego po świecie, lub jako sumiennego lub namaszczonego „kaznodzieję wiejskiego“, „naturalistę“, „podróżnego“, „przyjemnego duszpasterza“, „religijnego fanatyka“, „lekarza“, „przyjaciela domu“, „cudownego lekarza“, „magnetyzera“, „hypnotyzera“, „spirytystę“, „antropistę“ i t. d. Alegorya chrześcijańska odnosi się do czegoś niezmiernie wznioślejszego; sprowadza nam ona wcielenie jedyne podzielnego bóstwa w ludzkości i jego objawienie się w pojedynczych ludziach przed oczy. Daje obraz duchowej ewolucji w historii ludzkości, zstąpienia niebieskiego ducha w materię i jej ponownego wzniesienia się w

sferę boskości; daje obraz życia wewnętrznego duszy każdego człowieka, który w opisany sposób zwycięża doczesność i dochodzi do opanowania siebie drogą samoofiary i wyzwala się z pod jarzma znikomego „ja“ osobistego celem uzyskania boskiego „Ja“.

Bajki, baśni i legendy nieposiadają znaczenia historycznego ale zawierają często głęboką prawdę. Nie należy uważać formy za istotę baśni i nieutożsamiać naczynia z zawartością jego. Powab i piękność baśni, bajek i legend polega właśnie na tem, iż objaśniają się same. Budzą one, tak jako i obraz, poczucie piękna, dobra i prawdy. Każdy jednak znajdzie w nich tyle tylko, ile dostrzedz potrafi. I gdyby pod obrazem potrzebne było dopisywanie co obraz oznacza, to znaczyłoby to, iż albo obraz jest zły, albo widz jest nierozumny. Zadaniem symboli jest przedstawianie pewnych prawd, które sami z nich wyczytać musimy. Niestety z utratą zmysłu dla prawdziwej religii zanikła i zdolność pojmowania znaczenia symboli religijnych a skostniała ortodoksyjna teologia trzyma się formy zewnętrznej i nie chce nic słyszeć o jej właściwym znaczeniu. I tu musi rozsądek intuicji pośpieszyć z pomocą, ażeby wydobyć prawdę na wierzch.

P R A W D A.

„Prawda, szczerłość i lojalność są siłami konstrukcyjnymi“, — mówi Steiner — „kłamstwo, fałsz, nieszczerłość — są siłami destrukcyjnymi (burzącymi), które powstrzymują rozwój duchowy. Uczeń winien pamiętać o tem, że niedostatecznem jest mieć dobre chęci w tym względzie, ale potrzebne jest postanowienie urzeczywistnione. Chociażby chęci nasze były jaknajlepsze — jeżeli myślimy lub mówimy, cò jest sprzeczne z prawdą obiektywną — tamujemy w pewnej mierze postęp na drodze rozwoju duchowego. Dzieje się to tak samo, jak z dzieckiem, które się parzy, gdy dotyka ognia, chociażby tylko czyniło to przez nieświadomość“.

„Uczeń*) — wskazuje p. Besant — obiera sobie Prawdę za przedmiot swych rannych medytacji, będzie myślał o Prawdzie, jej wartości w świecie, jej wartości w społeczeństwie, jej wartości odnośnie do swego własnego charakteru, a kiedy znajdzie się wśród ludzi, nie popełni nigdy czynu żadnego, któryby mógł wyrzucić fałszywe wrażenie, nie wymówi nigdy wyrazu, który zawierałby myśl wypaczoną. Nietylko kłamać nie będzie, ale będzie się starał unikać wszelkich niedokładności, ponieważ mowa niedokładna też jest kłamstwem“.

Nie być dokładnym w opowiadaniu tego, co się widziało, znaczy nie mówić prawdy. Wszelka przesada oraz upiększanie jakiegoś opowiadania, wszystko to, co nie jest w zupełnej zgodności z faktem, jak on był w rzeczywistości, wszystko cokolwiek zawierałoby, chociaż cień fałszu — musi być starannie unikaniem przez tego, który pragnie postępować na drodze duchowego rozwoju.

Uczeń musi też: 1. przestrzegać ścisłości pomiędzy mową a czynem — albowiem człowiek, który mówi jedno a czyni drugie, jest kłamcą, (jak n. p. gdy nie dotrzymuje danego przyrzeczenia), 2. winien przestrzegać ścisłości pomiędzy tem, co myśli i czuje z jednej strony, a tem, co mówi — z drugiej (n. p. głoszenie teorii, których się samemu nie wyznaje, nie-szczera skromność, mówienie komuś nieszczerych pochlebstw, lub zbytne wynurzanie uczuć, których się nie żywi względem kogoś. To ostatnie jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych kłamstw — należących, niestety, nawet do t. zw. „bon ton“).

Dlaczego okultyzm tak wielkie przypisuje znaczenie do przestrzegania prawdy?

Wiadomem jest, że każda myśl, chociażby najśłabsza, dąży do urzeczywistnienia się w sferze duchowej (czyli do zmateryalizowania się na planie mentalnym). Gdy więc człowiek wypromieniowuje myśli kłamliwe — wy-

*) Pod wyrazem „uczeń“ Teozofia rozumie jednostkę ludzką, dążącą do wcielania w życie najwyższych zasad etycznych, — kroczącą po t. zw. w Terminologii duchowej „ścieżce“, która prowadzi do świętobliwości i poznania.

tworzącą się w sferze myślowej zarówno jak i w jego aurze t. zw. „majaki“ czyli „złudy“ i gdy następnie jako uczeń w okultyzmie wnika w świat duchowy, pragnąc odchylić rąbka „tajemnic z zaświatów“ — zamiast widzenia i słyszenia prawd wyższych, jego duchowym organom poznania, wypaczonym przez kłamstwo, przedstawia się złuda i mamidło.

Wskazówki praktyczne:

1. Niema potrzeby mówić zawsze prawdy, chodzi tylko o to, aby nie mówić kłamstwa. Jedna z maksym teozoficznych powiada: „Nie mów prawdy nieprzyjemnej i nie mów przyjemnego kłamstwa“.

2. Milczenie może niejednokrotnie przyjść nam z pomocą, szczególnie w wypadkach, gdy zapytanie jest niedyskretne — lub z jakiegokolwiek przyczyny odpowiedzi dać nie możemy.

3. W wypadkach, gdy zmuszeni jesteśmy dać odpowiedź i gdy, mówiąc prawdę, skrzywdzilibyśmy bliźniego — stawiamy na pierwszym planie troskę o naszego bliźniego — kosztem wyższego ja, które zmuszone jest kłamać.

Jeżeli zmuszeni jesteśmy do wyboru pomiędzy naszą duchowością (mówienie prawdy), a tem, co się tyczy naszej osobowości — to mówimy prawdę bez względu na to, jakie następstwa dlań mogą z tego wyniknąć (n. p. strata materyalna i t. p.). Zatem na pierwszym planie stawiamy troskę o bliźniego, na drugi nasze uduchowienie, na trzecim wzgląd naszej osobowości.

4. W stosunku do dziecka: Musimy skrupulatnie przestrzegać ścisłości słów naszych z prawdą obiektywną — (n. p. nie straszyć dziecka babą jagą oraz przeróżnymi strachami, o których istnieniu nigdy się nie przekonywa następnie); również nie czynić nic takiego, coby było w sprzeczności z tem, cośmy doń poprzednio mówili: z niezgodności pomiędzy tem, co się mówi, a tem, co się wypełnia, wyradza się kłamstwo — dziecko traci wiarę w prawdziwość tego, co słyszy i samo uczy się kłamać.

Foerster — Drogowskaz życia:

„Nie możemy wychowywać innych, jeżeli sami nie poddajemy się pod przewodnictwo Prawdy najwyższej, nie uwolnimy się od pychy, od tyranii chwilowych okoliczności i jeżeli z najgłębszą szczerością nie będziemy wymagać od siebie tego, co pragniemy rozbudzić w dzieciach“:

„Powinniśmy się oczyszczać z naszych najtajniejszych nieszczerości, by w dzieciach najgłębszą rozbudzić szczerość. Powinniśmy łączyć się i jednoczyć z boską prawdą, ażeby słowa nasze utkwiły w sercach młodych i poruszyły to, co w nich jest boskie. Wielu wychowawców łamie sobie napróżno głowę nad tem, jakby oduczyć dzieci od kłamstwa, lecz zapominają oni o pierwszym i najważniejszym warunku, t. j. o tem, by roztoczyć najściślejszy nadzór nad własną codzienną mową. Z przerażeniem odkryliby wtedy, że nie będąc kłamcami, mijają się z prawdą często po kilkanaście razy na godzinę. I chociażby potem anielskim językiem wielbili prawdę, dziecko trzymać się będzie tego, co w czynie dostrzegło i przyzwyczai się do mniemania, że wszystkie rzeczy wzniosłe mogą być czczone pięknymi słowy, ale nie mogą być zastosowane w życiu“:

Kilka słów o życiu codziennem.

Jedynie przez spójnię psychiczną i duchową człowieka z przyrodą, która ujawnia mu prawdy ukryte poza osłoną przedmiotów dostępnych tylko dla percepcji zmysłowej — może — pomimo wielkich różnic wyznań wiary rozwinąć się w nas dążność ku jedności i harmonii. Teozofia zatem wymaga od członków swego Stowarzyszenia wielkiej tolerancji wzajemnej i wyrozumienia na błędy jako też wspaniałomyślnego wspomagania się w dążeniu ku zdobywaniu prawd — wspomagania w dziedzinie zarówno moralnej jak i czynu. — Ten wzór etyki winien być wprowadzany w życie codzienne. Teozofia nie może być dla nas jedynie tylko zbiorem prawd moralnych, oraz wskazówek moralnych metaficznych pojętych jako dyssertacya teoretyczna: **Teozofia musi być wpro-**

wadzona w czyn. Niech każdy tylko spełnia w swem otoczeniu to, co czynić może i powinien, a wkrótce zmniejszy się suma nędzy ludzkiej. Zapominajcie o sobie pracując dla drugich, a wasze zadanie stanie się łatwem, praca lekka. Wprowadzajcie w czyn bez zwłoki wasze dobre zamiary nie pozostawiając ani jednego w stanie intencji i nie oczekując jednocześnie ani nagrody ani nawet wdzięczności za dobro, które spełniacie. Nie przywiązujcie wagi do tego, w jaki sposób inni oceniać będą waszą pracę. Pozostawajcie obojętni tak na krytykę jak i na pochwałę. Unikajcie tłumy, szukajcie jedynie zespolenia się z Bogiem, który jest w duszach waszych, nieśłuchajcie pochwał i potępienia jak tylko jedynie tej iskry Bożej w was zawartej; a będącej dla was zarazem oskarżycielem waszym, obrońcą i sędzią. Jedynie sędziego tego wyrok może być sprawiedliwym, bo nikt was tak dobrze znać nie może jak wy sami, nikt was tak doskonale nie osądzi jak wasza Wyższa Świadomość czyli wasze sumienie.

Większość aeropagu publicznego składająca się przeważnie z sędziów, którzy się sami przez się do tej roli powołują, ceni was o tyle, o ile ma u was swoje odbicie. Jakąż tedy wagę może mieć dla was czy ludzie ci was chwalą czy potępiają, czy was wywyższają czy poniżają. Nie będą oni nigdy w stanie was zrozumieć a utrzymują na piedestale tak długo, dopóki widzieć u was będą korzyść lub przedmiot zabawy dla siebie. Teozofia znajduje swój wyraz we wszystkich przejawach życia, a wyrazem tym jest wzajemna tolerancja, pobłażliwość i miłość braterska; jako Stowarzyszenie ma również za zadanie — zwalczać przesąd, kłamstwo, ciemnotę i egoizm częstokroć ukryty pod płaszczykiem hipokryzji. Przez swych członków Stowarzyszenie winno zwalczać ciemnotę za pomocą Prawdy i spełniać to z całą odwagą, bez względu na to, czy narazi się na ostrą krytykę lub nagane. Jako Stowarzyszenie, Teozofia ma nie tylko prawo, ale obowiązek odślaniać wystęпки i brać w obronę wszelką krzywdę bądź za pomocą konferencji lub też artykułów w swych własnych lub innych organach. Członkowie i wyznawcy jej jednak indywidualnie tego prawa nie posiadają. Winni oni przede wszystkim dawać ze siebie przykład moralności bardzo określonej i stale wprowadzanej w życie zanim mieliby prawo czynienia uwag — chociażby nawet tonem pobłażliwości — co do braku etyki innych stowarzyszeń lub jednostek. Żaden teozof nie powinien potępiać swego brata czy to w łonie Stowarzyszenia czy też poza jego obrębem, nie powinien wykazywać błędności czynów jego, lub oskarżać go, jeżeli nie chce sam utracić przywileju nazywania się teozofem. Jako taki winien odwracać wzrok od ułomności swego bliźniego, skupiać całą uwagę na swych własnych błędach ażeby móżdżek poprawić i stać się doskonalszym. Zamiast wynajdywać brak harmonii pomiędzy zasadami kogokolwiek, a czynami jego, —

czy to będzie brat, czy sąsiad czy ktoś obojętny, niechaj niesie zawsze pomoc słabszemu od siebie na tej uciążliwej drodze życia!

Zadaniem Teozofii i jej wielką misją jest zobrazowanie dokładne idei i obowiązków najbardziej odpowiadających poczuciu prawości i altruizmowi oraz przystosowanie tych pojęć do tych form życia codziennego, któreby mogły dać jak najobszerniejsze pole ku ich rozwojowi.

Oto zadanie dla tych wszystkich, którzy postanawiają żyć według wyżej wymienionych zasad.

Jestto droga uciążliwa, wymagająca odwagi i wytrwałości, ale pewnie prowadząca ku wyżynom postępu. Nie pozostawia wam ona miejsca dla pragnień egoistycznych. Nie pozwalajcie sobie na czynienie porównań małobraterskich, pomiędzy pracą, którą wyście wykonali, a tą, którą zaniedbał wasz bliźni, albowiem na polu Teozofii nikt nie jest obowiązany czynić więcej niż jego siły i zdolność pozwalają.

Nie odnoście się też za bardzo ostro względem zasług lub przewinień kogokolwiek, kto pragnie się do was przyłączyć, ponieważ jedynie Karma doskonale znać może stopień ewolucji człowieka i tylko to prawo wszechwiedzące może każdego dokładnie osądzić. Nawet sama tylko obecność pośród was osoby sympatycznej i dobrze usposobionej może was magnetycznie wspomagać. Jesteście ochotnikami na polu Prawdy i jako takich obowiązkiem jest wyrównywać ścieżki na to pole wiodące.

Ku przyszłości.

W społeczeństwie współczesnem kiełkuje przeświadczenie, że stoimy u progu nowego świata, u początku nowej ery, która wcieli w życie prastare marzenia ludzkości o powszechnem braterstwie, urzeczywistni prawdy wielkie a proste, wypowiedziane przed wiekami przez myślicieli i reformatorów religijnych. Przeświadczenie to przejawia się w życiu i w literaturze, w tęsknocie do świata, który ma nadejść, w odczuciu bolesnem zła, z którego radziłyśmy się jaknajprędzej wyzwolić. Francuski poeta i filozof Guyan twierdzi, że wiek XX. zakończy się odkryciami, które w dziedzinie moralnej będą miały znaczenie tak doniosłe jak odkrycia Kopernika i Newtona w zakresie wiedzy naszej o wszechświecie. We Francji ogniskiem nowych prądów jest redakcja pisma „Wiara

i życie“ — rozpowszechnia ona wydawnictwa, organizuje wykłady i konferencje, stwierdza pocieszające zjawisko, że maleje wciąż liczba tych, co wzrok swój zwracają ku dołowi, rośnie zaś tych, co patrzą w górę. „Ostatecznym celem naszym, mówi Gaston Rion¹⁾, nie jest realizacja zadań choćby najważniejszych w dziedzinie zewnętrznego życia — jest nim podniesienie wewnętrznej wartości człowieka.

Wedle założycielki Towarzystwa teozoficznego, Heleny Bławackiej, dążymy do rewolucji moralnej, do ustroju, w którym wszyscy pracować będą solidarnie dla urzeczywistnienia możliwie największej sumy dobra i szczęścia na ziemi. Słynna angielska teozofka, Anna Besant, w odczytach wygłoszonych w Londynie²⁾ na kilka lat przed wojną zaznacza, że już w świecie dzisiejszym, w odmęcie walki i nędzy, dostrzedz można zaczątki wyższej, bardziej uduchowionej i społecznej kultury — współzawodnictwo zastąpione w niej będzie przez współdziałanie, na miejscu konkurencji stanie kooperacja, walka klas ucichnie wobec coraz silniej brzmiących haseł o solidarności ludzkich spraw i interesów. Anna Besant przytacza rozpowszechniony we Włoszech sposób obchodzenia się z przestępcami. Oddaje się ich pod opiekę dobrowolnie zgłaszających się jednostek, które swą siłą moralną i serdecznym współczuciem leczyc usiłują zbłąkanych i nieszczęśliwych.

Pedagog szwajcarski Foerster³⁾ widzi „jądro życia nowego w organizacyjnych i moralnych siłach, przejawiających się w pracy i opiece społecznej. Kiełkuje tutaj duch nowy, który spełnić ma ważną misję dziejową. W kraju o tak rozwiniętej kulturze jak w Anglii, coś zgoła nowego rodzi się w tak zw. „slums“ we wschodniej dzielnicy Londynu. Tu urzeczywistniają się owe wzniosłe i pocieszające słowa: „Patrz, oto chcę szukać tego, com utracił“. W ciemnych tych dzielnicach zbawienna siła miłości prawdziwym cudem zaprzepasz-

1) W książce „Ku nowej Francji“.

2) „Świat jutra“.

3) W książce swej „O wychowaniu obywatelskim“.

czone dusze na światło znów wywodzi i chroni przed potęgą zgubnych środowisk.⁴⁾ Ten, co już pewny i mocny, nachyla się ku temu, co w niebezpieczeństwie — wolny ku więźniowi — wychowany ku temu, co dąży naprzód — tu rozwijają się nowe siły duchowe, mogące sprostać ogromnym zadaniom etycznym i trudnościom społecznej reorganizacji ludzkości. Stąd wyjdzie „natchnienie do nowych stosunków między ludźmi — stąd płynąć będzie w sumienia blask nowego ideału odpowiedzialności, przenikać bez ustanku w rząd, administrację, pracę, życie rodzinne i z głębi dusz dostarczać nowych sił we wszelakich trudnościach życia pospólnego... Charakterystyczna bowiem cecha nadchodzącej kultury jest, że człowiek będzie musiał dbać o człowieka“. W innym dziele swoim Förster,⁵⁾ rozważając stosunki współczesne, dochodzi do przekonania, że ratunek na zło panujące przyjdzie z głębokiego uczucia miłości do ludzi, że miłość rozwiąże zagadnienie ich współżycia, że nadchodzą czasy zmartwychwstania Chrystusa w duszach ludzkich i wielkiej stąd w świecie przemiany. Wojna światowa, wykazując ohydę zwierzęcych walk i niszczących namiętności, poprowadzi nas do uduchowienia i prawdziwej mądrości.

Wymienieni powyżej pisarze zwracają przeważnie uwagę na przemiany społeczne, jakie zachodzą pod wpływem przemian wewnętrznych dokonywających się w człowieku — na te ostatnie kładzie specjalny nacisk pisarz belgijski, Maurycy Maeterlinck w ostatniej swej książce p. t. „Gość nieznany“. Mówi w niej o olbrzymich tkwiących w nas siłach duchowych, które poznać, obudzić i wyzwolić należy — o naukach psychicznych, których postęp otworzyć może przed nami nieznane dotąd szerokie widnokręgi, ułatwić sformułowanie prawd, dotyczących najważniejszych zagadnień naszego życia i przeznaczenia — istnienie ich przeczuwamy zaledwie nie mogąc jeszcze ująć ich ani określić.

⁴⁾ Angielskie settlementy, w których ludzie o wysokiej kulturze duchowej osobistym wpływem oddziaływują na ciemne i nędzne natury społeczne.

⁵⁾ „Polityka i sumienie“.

Przytoczone tu głosy współczesnych przedstawicieli nowych prądów i kierunków świadczą wymownie, że materializm upada, ustępuje miejsca poglądom innym, na których oprzeć się ma świat nowy, lepszy, ku jakiemu idziemy. Warto przypomnieć, że prawdy pokrewne wypowiadali już przed wielu laty nasi natchnieni poeci i filozofowie, odnajdujemy je w dziełach trzech wieszczów zarówno jak: Towiańskiego, Cieszkowskiego i Hoene-Wrońskiego. Postęp ludzkości uzależniali oni od udoskonalenia człowieka, od rozpowszechnienia zasad ewangelicznych, od ich realizacji w stosunkach nie tylko prywatnych, ale społecznych i politycznych. „W gotującym się nowym porządku Europy, mniema Mickiewicz, najślusniejsza będzie dyplomacya narodu, który ją na prawdzie nie na kłamstwie osadzi oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek najłatwiej zwańczy oszustwo pocziwością.“⁶⁾

„Prawdziwa hierarchia na świecie winna być podług zasługi i mocy duchowej zbudowana“, mówi Słowacki. Wedle Cieszkowskiego „co dotąd i dziś jeszcze zdaje się utopią — jutro już może nią nie być. Chrześcianizm starożytnym wydał się utopią, a jednak cały świat starożytny, z całą swą rzeczywistością i granitową na pozór trwałością — runął przed utopiami owych marzycieli, którzy go odrodzili“. „Kościół ludzkości ogarnie kiedyś i połączy wszystkie narody..., panować wtedy będzie wiekuisty i powszechny pokój..., nie stanie to się jednak wcześniej, zanim się narody religijnie ze sobą nie zwiążą, z Ducha nie odrodzą, w Społeczności Ducha Świętego nie utwierdzą“... „Podstawą wszelkiego działania, twierdzi Szczepanowski, jest przeobrażenie jednostki. Szlachetna i bohaterska jednostka przeobraża społeczeństwo. Przeobrażone społeczeństwo staje się siłą historyczną, przeobraża stosunki narodowe i międzynarodowe“...

W poezyi naszej i filozofii mamy nieprzebrane skarby, z których nie tylko my, ale i inne narody czerpać

⁶⁾ Eucken, James, Bergson, Narille, Hello, Schüre i iani, pokrewne wypowiadają poglądy.

winni ożywcze moce duchowe. Założony niedawno w Warszawie Instytut Mesyjaniczny zamierza zebrać je i wydać w jednej wielkiej „Księdze narodu polskiego“, dla pouczenia współczesnych i potomnych. A może skoro ucichnie burza wojenna, która przyniosła nam upragnioną niepodległość, urzeczywistnić się dadzą piękne zamiary Mieczysława Geniusza, który przed wojną jeszcze założyć chciał w Krakowie ognisko badań psychicznych, wyposażyć je w bibliotekę i wszelkie środki naukowe.

Pragnienie wiedzy duchowej rozpala się dokoła nas, kiełkuje w wielu sercach i umysłach — zjawisko to dodatnie, bo wedle Słowackiego „duch wszelki naprzód idący, przez to samo, że twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości — wpisany jest w Księgi żywota“...

Helena Witkowska.

KRYTYKA.

Razu jednego przechadzał się Jezus z uczniami swymi i zobaczyli na drodze nieżywego psa. Jeden z uczniów rzekł: „Jakże czuć szkaradnie to obrzydliwe zwierzę!“ — „Jaką ma skórę wstrętną!“ dodał drugi. — „A jakie straszne oczy!“ odezwał się trzeci. Wtedy mistrz powiedział: „Patrzcie, jakie ma czyste, białe zęby!“ On, chociaż wszystko spostrzegł, zwrócił tylko uwagę na to co było dobre, a na resztę rzucił zasłonę gorącego współczucia.

Umysły współczesne cechuje niezmierna skłonność do krytyki, ale wyraz „krytyka“ stracił swoje znaczenie pierwotne. Krytykować to znaczy badać, sądzić jakąś rzecz, stanowić o jej zasłudze, wartości, lub o braku tejże, tymczasem w naszych ustach: krytykować — to znaczy ganić, bo ogólnie ustaliło się dążenie do wydawania tylko nieprzychylnego sądu, do przedstawiania raczej błędów niż przymiotów. Krytykować jakąś osobę, jakiś czyn, jakąś rzecz — to znaczy — obecnie tylko uwydatniać błędy tej osoby lub rzeczy, wyświeślać tylko strony ujemne. —

Dążność do wydawania tak twardego sądu, wywołuje niepokój i oblewa zimną wodą nie tylko osobę podlegającą krytyce, ale wprowadza pewną gorycz w umysł i życie krytykującego. Bo jak ci co noszą kolorowe okulary, przyzwyczaili się widzieć rozmaite przedmioty zabarwione pewnym odcieniem, tak i my patrzymy na świat po przez powłokę utworzoną przez własne poglądy i zabarwiamy go według własnego sposobu myślenia.

Studyując pracę C. W. Leadbeater'a o Aurze ludzkiej, zrozumie się łatwo, że aura stanowi o tem, w jaki sposób patrzymy na świat, bo pogląd na świat ustala się za pośrednictwem tej aury. Jeżeli człowiek stale wszystko ostro krytykuje, aura jego pokrywa się barwą żółto-zieloną; wszystko co widzi jest w ten sposób zabarwione i człowiek doznaje nieprzyjemnego uczucia. Każda inna lżejsza barwa zaciera się i niknie a kolor ciemny, nieprzenikliwy nie zmienia się i pozostaje w swej własnej brzydocie. Takiemu człowiekowi wydaje się świat odstręczający i człowiek ten jest tylko wtedy szczerym, gdy wszystko gani, gdyż nie zdaje sobie sprawy, że doznawane niemiłe wrażenie wpływa po części z niego samego i że ostatecznie jest w błędzie. Nadto, gdy znów zacząć ganić i krytykować, obciąża coraz bardziej swą aurę czynnikami niszczącymi, a stosunek jego do świata zewnętrznego staje się coraz przykrzejszy tak, że w końcu wszystko mu się zdaje zepsute i występne. Taki człowiek staje się coraz większym malkontentem, coraz skłonniejszym do waśni i w końcu z obawy przed jego ostrym językiem wszyscy od niego stronią i uciekają.

Aby wytepić w sobie skłonność do owej gorzkiej i surowej krytyki, trzeba się starać usilnie, aby widzieć w każdej rzeczy także dobrą stronę, a potem zwrócić całą uwagę na tej rzeczy zalety i odwoździć wzrok od jej wad. Będzie to najlepszy środek.

Co innego, gdy zmysł krytyczny mamy zastosować do siebie samych. Błędy drugich do nas nie należą i zajmować się nimi — to próżna strata czasu, lecz nasze własne powinny nas wyłącznie zajmować i praca nad poprawieniem się z tych błędów będzie to czas doskonale użyty. Postępując w ten sposób, będziemy zresztą tak zajęci, że i czasu zbraknie do sądzenia drugich.

W krytykowaniu własnej osoby trzeba wystrzegać się zbytznego odrzebywania dawnych błędów, bo przez zbytke uwagi moglibyśmy je jeszcze wskrzesić. Twórcza potęga myśli może w istocie ćwiczyć się na naszych błędach i dążyć do pogrążenia nas w nie na nowo, jeżeli się w nie zaciekamymy bez miary. Trzeba więc tu zachować bardzo delikatną miarę. Zmysł krytyczny jest pożyteczny ażeby wykryć nasze błędy, ale natychmiast trzeba także myśleć o zaletach wręcz tym błędom przeciwnym, ażeby zbudzić w sobie owe zalety, a wykorzenić wady. Myśleć o występku — to znaczy nadać mu kształt — myśli w aurze, a myśleć o przeciwnym temu występkuwci cncie, to znaczy wyrzucić z aury substancję odpowiednią formie myśli o danym występku. Powtarzanie tej samej myśloformy o cncie wytwarza jej uwarunkowanie i ostatecznie wydaje bardzo dobry rezultat.

„Człowiek urabia się przez myśl i staje się tem o czem myśli“. A więc szczególnie w tym kierunku powinniśmy ćwiczyć nieodłącznie nas zmysł krytyczny.

Julian Ochorowicz.

Wybitny badacz zjawisk medyumicznych Aksakof¹⁾, na schyłku życia postawił sobie pytanie czy dobrze robił, poświęcając badaniom tym tyle czasu, środków i pracy? Czy nie ulegał złudzeniom, czy nie zmarnował życia na coś, co nie usprawiedliwiało podjętych wysiłków?... Odpowiedź brzmiała następująco: „Nie może być w życiu ważniejszego celu nad poznanie transcendentalnej przyrody istoty ludzkiej, powołanej do czegoś wyższego niż ziemskie istnienie“.

Słowa powyższe, przywodzą na myśl zmarłego przed kilku laty w Warszawie Juliana Ochorowicza. Życie to całkowicie oddane poszukiwaniom prawdy, umysł gotowy do przyjęcia nowych, otwierających się przed nim widnokręgów wiedzy, zatopiony w otechłaniach duszy ludzkiej dla uchwycenia zawitych, trudnych nieraz do sformułowania zjawisk i zagadnień. Pozostała po Ochorowiczu naukowa i literacka spuścizna wynosi 69 dzieł wydanych w czterech językach,²⁾ przeszło 100 zeszytów notatek, uwag, doświadczeń i spostrzeżeń, o których wspomina w przedmowie do ostatniej swej pracy p. t.: „Psychologia i medycyna“ (Warszawa 1916 r.), podając jednocześnie plan dalszych na nich opartych wydawnictw, których śmierć nie dała już urzeczywistnić. Przeczucie rychłego końca krąży nad tą książką pisaną pośpiesznie, w głębokim przeświadczeniu, „że będzie użyteczną, gdy ze zgonem autora ustaną względy poboczne, a zacznie się sąd bezstronniejszy“: — „Termin ten zbliża się — pisze Ochorowicz — czas mija, wieczność czeka..., „śpieszyć się muszę, by nie było zapóźno“...

Obcy cenili go niejednokrotnie wyżej od swoich. Karol Richet, uczony francuski, członek akademii i profesor paryskiej szkoły medycznej, wypowiada o nim sąd następujący: „Ochorowicz nie miał powodzenia w życiu, nie zdobył stanowiska, na jakie zasługiwał. Idee, które szerzył, budziły wątpliwości albo stanowiły źródło plagiatów. Genialny ten i głęboki psycholog, który pozostawi imię niezapomniane w nauce metapsychiki, dzielił los mało godny zazdrości, mimo to wysoce piękny, los proroków — wyprzedził czas swój i przyszłość odda mu sprawiedliwość“.

Osobiście nie znałam Ochorowicza, choć wryła mi się w pamięć postać jego, błądząca po lasach i pagórkach ulubionej wsi Wisły, choć budziła zajęcie tamże położona jego willa, pełna ksiąg rzadkich a cennych, wśród których spędzał na dumaniach długie, samotne godziny — choć pośrednio doszły mnie szczegóły o podniosłym pięknie ostatnich chwil jego na ziemi, chwil spędzonych w świadomym oczekiwaniu upragnionego objawienia, które rozwiązać miało niepokojącą go przez życie całe zagadkę bytu.

1) Autor dzieła p. t.: „Animizm i spirytyzm“.

2) Szczegółową bibliografię znaleźć można w książce p. t.: „Pierwsze zasady Psychologii“ Warszawa 1916 r.

Szkic niniejszy osnuty jest na podstawie wczytania się w pozostałą po Ochorowiczu piśmienniczą spuściznę, na poznaniu książek jego i rozpraw. Włożył w nie myśli tyle, uczuć tyle — wyziera z nich ku nam dusza twórcy, pociąga ku sobie, przykuwa siłą swej niepowседневnej indywidualności, tajemnicą poruszanych przez się odwiecznych, a zawsze nowych, dotąd niewyjaśnionych, ciągnących myśl naszą zagadnień.

Przegląd licznych prac Ochorowicza stwierdza, że choć zajmowały go różne dziedziny wiedzy, był on przede wszystkim psychologiem — dusza ludzka, to główny przedmiot jego badań. Dotyka ją zrazu ręką przyrodnika i lekarza, stosuje doń metody doświadczalne, usiłuje wytłómaczyć fizyologicznie jej różnorodne przejawy. A w badaniach tych na każdym kroku napotyka na zjawiska, na stany, na fakty, które w żaden sposób w granicach znanych kategorii pomieścić się nie dają, wychodzą poza nie, urągają ustalonym i ogólnie przyjętym poglądom. Staje Ochorowicz wobec sił mało znanych, wobec objawów wkraczających w dziedzinę fantazyi, w dziedzinę bajki — i nie cofa się przed nią — nie cofa, mimo grożącego mu niedowierzania i szyderstwa, mimo że narazić tu musi swoją naukową opinię, wyrzec się nadziei uniwersyteckiej katedry, wyrzec prawa do tej i tak skromnej pomocy, jaką społeczeństwo nasze udziela pracownikom wiedzy.

Nie zawahał się Ochorowicz przed wkroczeniem w światy metapsychiki, przed obserwacją zjawisk, które nasuwały mu się w biegu badań psychologicznych — nie zawahał sięgnąć po nowe prawdy, spojrzeć oko w oko tym siłom potężnym, drżącym na dnie duszy indywidualnej i zbiorowej — siłom, które kiedyś poznane i zastosowane do życia, mogą nieobliczalne spowodować przewroty, pchnąć wiedzę naszą na drogi, których dzisiaj jeszcze przewidzieć ani określić niepodobna. Stanowisko swoje charakteryzuje Ochorowicz w zdaniach następujących: „Księga badań wiecznie jest otwarta — nie można zamykać listy uznanych, nawet najogólniejszych praw natury... Gdyby się udało sprawdzić rzeczywistość wielu zjawisk — jakkolwiek rujnowało by to moje dotychczasowe pojęcia — co za przewrót w poglądzie na świat, jakie niespodziewane rozszerzenie ciasnego widnokągu! Nauka nie zginie, tylko się dyabło zreformuje!... Człowiek nie kończy się na powierzchni ciała... Tyle tajemnych sił we własnej naszej istocie... Gdyby nie sztuczna ślepotą, jaką mnie obdarzyła szkoła, byłbym dotąd dalej postąpił i nie lekceważył ludzi, którzy kosztem własnej kariery nowe głosili prawdy... Tylko głupota ludzka wymyśla na nowości sprzeczne z tak zwanym „zdrowym rozumem“ danej epoki.... Kiedy ptak drapieżny porywa dobytek cywilizacyjny człowieka — wzbudza uczucie zemsty. Kiedy bawół amerykański usiłuje powstrzymać pociąg kolejowy — wzbudza litość.

Co budzić może człowiek znający dobrodziejstwa nowych badań, który skostniałym swym mózgiem usiłuje zasłonić światelka, ukazujące się na widnokręgu?....

O jakich to światelkach mówi Ochorowicz? Jakie dziedziny badań ma na myśli? Idzie mu o kategorię zjawisk psychicznych, którą współcześnie z nim studyowali, na podstawie ściśle prowadzonych doświadczeń: Aksakof w Rosyi, Richet we Francyi, Du Prel w Niemczech i Crookes w Anglii. Zjawiska te wywoływane być mogą jedynie w pewnych warunkach, przy współudziale medyków,³⁾ osobników, obdarzonych specjalną wewnętrzną siłą — stąd nazwa medyumizmu nadana owym zjawiskom. „Warto — pisze on — poświęcić czas i trud, by zajrzeć w nieznaną krainę, odrębną od naszej, niebezpieczną dla serc słabych, a bogatą w rozległe, wstrząsające widoki. Zjawiska medyumiczne istnieją, wielkim głosem domagają się sądu nauki. Są dostępne dla badań, więc nauka „zająć się nimi może, zająć się powinna“...

Ochorowicz stwierdza fakt, że aczkolwiek w zakresie techniki, w naukach fizycznych i chemicznych wielkie uczyniliśmy postępy — to jednak w dziedzinie psychologii pozostaliśmy poza starożytnym Wschodem, poza Indyami i Egiptem.⁴⁾ Tylko że wiedza tam, w przeciwstawieniu do naszej, chroniona była przed tłumem, dostępna tylko dla garstki wtajemniczonych. Źródłem jej było objawienie wewnętrzne — ten tylko zasługiwał na prawdę, kto sam do niej doszedł. Chowano ją starannie w tajemnicy świątyń, skąd mało do nas o niej doszło wiadomości. Dopiero odkrycia archeologiczne XIX. wieku ułatwiły wniknięcie w te dotąd niedostępne krainy. Twierdzi słusznie wielu współczesnych, że podobnie jak wiek XV. był odrodzeniem klasycznej starożytności, tak czasem naszym odrodzenie wschodu przypadło w udziale.⁵⁾ Czyż „objawienie wewnętrzne“ Egipcyan nie przypomina tak słynnej dziś teorii intuicji,⁶⁾ jako źródła poznania? Czyż w pismach wielkich filozofów, w pismach Kanta i Schopenhauera nie odnajdujemy poglądów, zbliżonych do egipskiego i indyjskiego panteizmu? „Leżąca pod gruzami świetnych niegdyś cywilizacji przeszłość zniszczyć się nie dała — mówi Ochorowicz — po wielu wiekach, dzięki nowej mrówczej pracy, z ruin świątyń egipskich wychyla się ku nam widmo wiedzy stare, a wiecznie młode i spokojnym swym, jasnym obliczem zdaje się przemawiać do wątpiących o wartości naukowych dociekań: Patrzcie! zakopano mnie w piwnicach piramid, otoczono pötrojnym murem świątyń, przysłoniono pieczęciami hieroglifów — przez długie

³⁾ Ochorowicz, łącznie z innymi, robił doświadczenia w Rzymie i w Warszawie ze słynnym medyum, Eusapią Paladino z Neapolu.

⁴⁾ „Wiedza tajemna w Egipcie“. Warszawa 1898 r. Biblioteka dzieł wyborowych.

⁵⁾ Maryan Zdziechowski: „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa.“

⁶⁾ Bergsona.

wieki sądzono, że i ślad po mnie zaginął — a jednak — oto jestem, żyję i żyć będę!...”

Ochorowicz w swych studiach psychologicznych badał różnorodne duszy ludzkiej przejawy: indywidualne i zbiorowe, właściwe wszystkim i takie, które u poszczególnych tylko występują osobników. Ze zbioru rozpraw, artykułów i referatów zjazdowych powstała obszerna książka p. t.: „Psychologia i medycyna“, w której zwraca uwagę, jak niezbędną jest wiedza psychologiczna dla lekarzy i prawników, jakie może ona społeczeństwu oddać usługi, ochronić od ich cierpień, krzywd i niesprawiedliwości. W rozprawie p. t.: „Bezwiedne tradycje ludzkości“ wykazuje doniosłość tejsze nauki dla historyków, dla badaczy zbiorowego życia i dziejowych procesów, których źródła tkwią nieraz głęboko w duchowych stanach społeczeństwa. Niemniej pociągnęło Ochorowicza zjawisko artystycznej twórczości, analiza wyobraźni, tej „najpotężniejszej z czarodziejek ziemi“. Z entuzjazmem mówi o uczuciach⁷⁾ „towarzyszących każdej pracy umysłowej twórczej, szczerzej, swobodniej a gorącej, niezależnie od wartości produkcji — o szczęściu, jakiego doznaje człowiek w chwili tworzenia nowego pomysłu“...

Jedną z ostatnich prac Ochorowicza jest podręcznik psychologii⁸⁾ dla samouków i młodzieży, pisany w ciężkich warunkach, przy huku dział, ku pożytkowi organizującego się polskiego szkolnictwa, w przeświadczeniu, że nauka to najniezbędniejsza dla człowieka „chcącego spotęgować swą energię życiową, osiągnąć maksimum szczęścia i oddać krajowi największe w stosunku do uzdolnień swych usługi“. Ton książki podniosły — własne, gorące umiłowanie wiedzy radby autor rozbudzić w czytelnikach swoich, zachęcić ich do pracy nad podniesieniem własnej wartości, wskazać drogi do zdobycia mądrości życiowej, w najgłębszym słowa tego znaczeniu. Pięknym jest rozdział o charakterze, jako źródle potęgi narodowej, podtrzymującej życie „Tej, co nie zginęła“.

Ochorowicz zachęca młodzież, by tworzyła kółka dla kształcenia własnego charakteru, by wcześniej zaprawiała się do badań psychologicznych, kreśliła własne i kolegów swych „portrety psychologiczne“, dla łatwiejszego oryentowania się w „niesłychanej różnorodności dusz ludzkich, w labiryncie sprężyn, dróg, celów, płaczących się w psychice współczesnego człowieka“.

Nie zdołał Ochorowicz wykończyć obszernego podręcznika psychologii, mającego być owocem całozyciowej pracy — nie zdołał wykonać szeroko nakreślonego w ostatniej książce swej planu wydawnictw pierwszorzędnej wagi — pozostała po nim wszelako bogata spuścizna, do której niejednokrotnie sięgać będą przyszli badacze zjawisk życia duchowego w Polsce. A zaintere-

⁷⁾ „Liryczna twórczość poetów“. Szkic psychologiczny.

⁸⁾ „Pierwsze zasady psychologii“. Warszawa 1916 r.

sowanie dla badań tych roślin z dniem każdym jakoby w odczuciu, że tkwią w nich zaczątki przyszłej wiedzy i przyszłego człowieka, rozjaśnienie najważniejszych zagadnień naszego życia i przeznaczenia.

Helena Witkowska.

Wiedza tajemna w Egipcie.

Astronomia i Medycyna. (Sen świątyniowy).

(Ciąg dalszy.)

Dr. J. Ochorowicz.

Wspomniany ustęp Strabona brzmi tak w całości:
„W świątyniach Serapisa wielką cześć bogom oddają, dzieją się tam bowiem liczne cuda lecznicze, w które najstawniejsi mężowie wierzą, dla siebie i dla drugich *sen świątyniowy* uprawiając“ (XVII, 801). Co znaczy ów *sen świątyniowy*, postawiony w tak ścisłej zależności z cudami leczniczymi, jakie się dzieją w świątyni? Zanim na to pytanie odpowiemy, zobaczymy, w jaki sposób odbywało się przyjmowanie chorych, w „świątyniach zdrowia“ tak egipskich, jak greckich. Było ich bardzo wiele. Oprócz poświęconych Izydzie, istniały w Egipcie 42 świątynie lecznicze poświęcone Serapisowi. W Grecyi zaś, gdzie urządzano je na wzór egipskich, poświęcone były także bądź Izydzie, bądź Serapisowi, bądź czysto-greckim bóstwom.

Umierających nie przyjmowano wcale, ponieważ nie wolno było umierać w obrębie świątyni, tym sposobem zabezpieczano chorych od smutnych wrażeń, a bóstwo leczące od niepowodzenia. Pierwszym warunkiem przyjęcia była *uroczysta przysięga posłuszeństwa*, spełnienia wszystkiego, co choremu zalecone zostanie. Tym sposobem wykluczono wszystkich tych, którzyby chcieli tylko zabawić się w kurację i potem nie odbywszy jej w całości, rozpowiadali o niepowodzeniu. Następnie przez trzy dni odbywano post ścisły, a jednego dnia zupełny. Wina przez trzy dni używać nie było wolno, „ażeby nie zanieczyszczać duszy.“ Wspominając o tej dyecie Galien, sławny reformator medycyny, powiada, że gdyby zwykły lekarz taką dyetę zalecał swoim chorym,

toby go nikt nie posłuchał, ale bogów słuchano (Epid. c. IV, sec. 8).

Po odbyciu postów, kapłani oprowadzali chorych po przedsionkach świątyni, okazując im i tłumacząc liczne pamiątki wyzdrowień, składane przez wdzięcznych pacjentów, w kształcie tak zwanych wotów. Celem tego oprowadzania było niewątpliwie wzbudzenie wiary w leczniczą siłę bóstwa, pod którego wezwaniem działali. Następnie odbywano modlitwy i śpiewy religijne. Nie były to zwykłe śpiewy ludowe, ale wspaniałe koncerty, w których brali udział najlepsi śpiewacy i muzycy.

Następowały ofiary ze zwierząt, które przynosili chorzy, celem ubłagania bóstwa: woły, kozy, cielęta, kury, co kto mógł. Zwierzęta te palono a skórę z nich zachowywano.

Przed dopuszczeniem do snu świątyniowego chory jeszcze musiał *wykąpać się i wysmarować*, do czego używano specjalnie przygotowanych ludzi. Masowanie łączono z nacieraniem olejkami. W niektórych świątyniach używano w tym celu maści bursztynowej, po której jeszcze raz się obmywano, okadzano i dopiero z wieńcami na głowach, przybranych w czyste białe szaty, wprowadzono chorych do świątyni.

Usypianie odbywało się albo w osobnych budynkach, na skórach zabitych ofiar, albo wyjątkowo w osobnem wspaniałem łożu, na którym poprzednio usypiała kapłanka, jasnovidząca świątyni. (W Tebach i w świątyni Belusa w Babilonie). Usypianie, jak zapewnia Pauzaniusz, odbywało się przeważnie w ciszy nocnej i w zupełnej ciemności, raz dla tego, żeby choremu nie robić dystrykcji, a powtórę dla zachowania tajemnicy. W tym śnie świątyniowym chorzy sami przemawiali, niektórzy, jak zapewnia Aristides, wierszami określali naturę swojej choroby, przepowiadali nieraz śmierć, albo też środki, którychby dla uleczenia użyć należało. Tenże autor dodaje, że przepowiednie nie zawsze się sprawdzały, ale sprawdzały się dość często: Najczęściej śpiącemu pod natchnieniem boga ukazywały się jakieś zioła, których użycie rzeczy-

wiście pomagało choremu, albo też chorzy sami przepisywali sobie tylko zmianę sposobu życia i środki higieniczne, gimnastykę, jazdę konną, polowanie, fechtunek, chodzenie boso po rosie; niekiedy środki czysto moralne, działające przez sugestję. Tak n. p. w opowieści Tacyta (Histor. lib. IV, c. 8; Ennemoser „Der Magnetismus“), Strabona (Geog. 68) i Swetoniusza znamy dwa wypadki cudownego wyleczenia za wskazówką we śnie odebraną, a udzieloną chorym przez natchnienie Serapisa w świątyni Aleksandryjskiej.

Dwaj biedacy, z których jeden był prawie ślepy, a drugi miał rękę sparaliżowaną (musiał to być paraliż histeryczny), przepowiedzieli sobie we śnie, że mogą być uleczeni, jeżeli cesarz Wespazyan (Egipt był wówczas pod panowaniem rzymskiem) jednemu z nich śliną przetrze oczy, a drugiego nogą dotknie i stopą podepcze (ut pede calca retur). Podczas więc pobytu Wespazyana w Aleksandryi chorzy owi zaczęli go błagać o spełnienie tej przepowiedni. Wespazyan śmiał się z początku, ale ufny w swoje zwykłe powodzenie, dał się namówić dworakom. Jednakże, jako człowiek przezorny, zawezwał pierwaj najślawniejszych lekarzy, by orzekli, czy wogóle tych ułomności jest możliwem. Lekarze, jak zwykle, mówili różnie (varie disserere), ale ostatecznie z ich orzeczeń zdawało się wynikać, że organ wzroku nie był uszkodzony, a ręka sparaliżowana, przy użyciu odpowiednich środków, mogłaby władzę odzyskać. Zdecydowano się więc na próbę, która wśród licznie zgromadzonego ludu odbyła się z powodzeniem. Ślepy przewidział, a sparaliżowany odzyskał władzę.

Ponieważ chorzy, usypiani w świątyniach, sami zwykle nie pamiętali swoich słów, powtarzali je im kapłani w takiej formie, jaką uznali za stosowną, jako poradę nie ich samych, ale bóstwa, pod którego wezwaniem sen sprowadzali. Jeżeli chory miał sny niejasne, alegoryczne, kapłani wykładali je na podstawie wprawy, jaką zdobyli w licznych obserwacjach.

Zapytajmy teraz w jaki sposób usypiano chorych i

co robiono z tymi, którzy albo nie mówili we śnie, albo wcale nie podlegali uśpieniu?

Przedewszystkiem wiemy z Filostratesa, że sen świątyniowy, przez innych nazwany snem leczniczym (*somnus medicus*), musiał być często powtarzany i że kuracja nieraz długo trwała. Ci więc, którzy nie dochodzili do jasnowidzenia, mogli być leczeni samem usypianiem, tak jak się to i dzisiaj praktykuje. Powtóre Galien zapewnia, że Euskulap wiele bardzo cudownych kuracyj dokonywał samą racjonalną zmianą sposobu życia i szczególnie dobraną gimnastyką. Przepisywano na przykład ćwiczenia z pewnemi narzędziami i w pewien oznaczony sposób.

Po trzecie, w niektórych świątyniach znaleźli się jasnowidzący między kapłanami, którzy chorym podawali poradę. Niedaleko od miasta Nyssy, mówi Strabo (XIV), znajduje się miasteczko Charakta nazywane, gdzie mieści się Plutonowi i Prozerpinie poświęcony gaj i świątynia. W gaju jest prześliczna rozpadlina. Powiadają, że chorzy, do tych bóstw posiadający zaufanie, przyjeżdżają tu i jakiś czas u kapłanów w jaskini żyjących przebywają, ci usypiają za nich w jaskini i przepisują chorym objawione im środki. Często też chorzy, dłuższy czas o głodzie w jaskini przebywając, sami dochodzą do snu wróżącego, zawsze jednak pod ciągłym kierunkiem i namaszczeniem kapłanów. Najdziwniejszem jednak jest to, dodaje Strabo, że zdrowym pod karą śmierci nie wolno się tam przybliżać.

Z drugiej strony wspomina Plutarch (in *Iside et Osiride*), że w Egipcie byli ubóstwiani chłopcy, ponieważ tajemne i przyszłe rzeczy odkrywali. Coby znaczyło, że w niektórych świątyniach trzymano odpowiednio usposobionych chłopców (tak jak w Delfach dziewczęce), u których rozwijano dar jasnowidzenia i używano do radzenia chorym. Był to rzeczywiście zwyczaj egipskich kapłanów używania dzieci, a zwłaszcza chłopców do tych celów; zwyczaj, rozumie się tajemny, który potem

po upadku i zburzeniu świątyń przez chrześcian tułał się jeszcze między wtajemniczonymi. —

Zjawiska medyumiczne

w zakładzie karnym w Stanisławowie.*)

Od jednego z Przyjaciół „Wyzwolenia“ otrzymaliśmy następujący komunikat, który w całości przytaczamy.

W grudniu 1918. wywołała wieczorem pewnego dnia jedna z więźniarek „ducha swej babki“, dzień przed swoją rozprawą sądową. W jaki sposób wywołała, o tem współwięźniarki nie wspominały, opowiadały tylko, że tego ducha babki „nawoływała“, a to w tym celu, ażeby się od niego dowiedzieć, czy będzie przy rozprawie uwolnioną, czy nie. Następnie skarżyły się więźniarki, że ich tam coś straszy i bije i rzeczywiście był w tej kaźni wieczorami i po nocach pisk i hałas, tak, że straż więzienna musiała tam zaglądać i uspokajać. Więźniarki tej kaźni modliły się, by się tego ducha z tej celi pozbyć, gdyż w kaźni biło je, darło w drobne kawałki ubrania na nich, jak bluzki, chustki z głowy i t. p.

Opowiadający te fakta nadzorca zapytywał kilkakrotnie i badał nocne posterunki straży więziennej, czy spokój w kaźni i stałe otrzymywał odpowiedź, że w kaźni były hałasy i piski więźniarek, że one bały się i krzyczały, wobec czego robił przez kilkanaście razy sam osobiście próby w obecności straży i osobiście skonstatował następujące zjawiska:

Pukanie w podłogę lub łóżko, tak jak uderzenia nogą w podłogę i to na zapytanie odzywało się uderzeniem jeżeli „tak“ to raz, jeżeli „nie“ to kilka razy, względnie słychać było uderzenia z pewną złością. Naprzykład na zapytanie: „duchu, czy ty jesteś babcią?“ następowało uderzenie raz, niejako jako tak. Na odezwanie się jednej z więźniarek, dlaczego ty duchu nie postarasz się, żeby my mogły kraty przepiłować i uciekać, rozpoczęły się silne uderzenia, robiące wrażenie uderzeń między dwoma łózkami (od nogi do nogi łóżka), znaczące jako zirytowane nie. Na dalsze zapytanie więźniarki: „to ty duchu chcesz, byśmy tu siedziały i pozdychały“ — nastąpiło jedno silne uderzenie jako „tak“. Opowiadający niedowierzając, czy więźniarki nie urządzają podstępem

*) Uwaga Redakcyi: Opisane zjawiska nie należą już do rzadkości w medyumizmie. Zdarzenia te opowiedział człowiek poważny, stateczny, ostry i nieufający, za którego dodatkowo ręczy pod względem charakteru sam Dyrektor zakładu karnego. Odnosnie do brania udziału ducha babki w zjawiskach, zauważamy, iż dzieć się one mogły najzupełniej bez jej udziału. Człowiek każdy zamyka w sobie taki ocean sił (niezbitych niestety!), iż w pewnych warunkach potrafi robić rzeczy, „o jakich się nawet uczonym nie śniło“. Medyumizm jest kluczem do obiektywnego badania tych sił tajemnych. —

same jakich stuknięć, kazał im się położyć na łóżku, a ręce złożyć do góry, jak do modlitwy — mimo tego słychać było na zapytanie te same uderzenia, jakie poprzednio opisano. Nawet bez zapytania odzywały się w kaźni różne stukania, robiące wrażenie jakiegoś zapytania lub zaczepki.

W obecności opowiadającego było następujące zajście: Więźniarki na łóżkach i w strachu „że bije“, na środku kaźni stół, na nim kubek blaszany od wody — niespodzianie kubek skacze do góry, uderza o sufit i spada na stół w tym samym położeniu jak stał poprzednio.

Opowiada jeden z dozorców, że raz, gdy wszystkie więźniarki wyprowadzone zostały z kaźni, a on kaźnię zamykał i nikogo w kaźni nie było, wyleciał z kaźni bucik i uderzył go w głowę. Dozorca o tem opowiadał pełen strachu, ale i z powagą, że jest w tem coś „niesamowitego“.

Opowiadający widział sam więźniarki w celi na łóżkach, ręce do góry, a tu rozpoczyna się stukanie i raptem wypada na środek pokoju kawałek koksu (ogrzewanie centralne), albo śruby lub żelaza odlamek.

Opowiadający obserwował to wszystko przez cały miesiąc, następnie nie był obecnym z powodu inwazyi ukraińskiej, słyszał jednak potem z pewnych wiarygodnych ust od świadków, t. j. dozorców, którzy zostali i byli na miejscu, że zajścia te w kaźni potęgowały się tak dalece, że przeniosły się z kaźni na strażnicę dozorców, gdzie n. p. jednego dozorcę zrzuciło z łóżka na ziemię (dozorca ten sam o tem opowiadał). W tym czasie zwrócili się dozorczy o pomoc do przełożonej władzy, poczem zarządzane zostały oględziny lekarskie, badanie lekarskie więźniarek z tej kaźni i rozdzielenie po dwie w innych kaźniach, gdy i to nie pomogło, wezwany został ksiądz, poświęcał cały budynek po odprawionej mszy w kaplicy zakładowej.

Zajścia te wszystkie trwały 3 miesiące, grudzień, styczeń, luty, potem słyszał opowiadający, gdyż sam nie był obecnym w służbie, że miał nastąpić spokój. Jakoś w lipcu czy w sierpniu 1919. zgłosiły dwa nocne posterunki, że słyszały, jakoby kilku areztantów zbiegało boso po schodach, uzbroidy się zatem zaraz w rewolwery i przeszły całe więzienie, zastały jednak wszędzie porządek i spokój.

Liczni naoczni świadkowie potwierdzają i opowiadają te same i inne pomniejsze zajścia, które są ogólnie znane w więzieniu.

• MAGIA LICZB.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 25. 10. 1494 runął wspaniały most paryski Notre Dam wraz ze swymi 65 budynkami w nurty Sekwany podczas straszliwej

burzy. 500 osób pochłoneła rzeka. Doliczmy do 1494 l. $1+4+9+4$ a otrzymamy 1512, t. j. rok odbudowania tego mostu, które trwało od r. 1500—1512. Przeciętna czasu budowy wypada na r. 1505. Liczmy $1505+1+5+0+5 = 1516$. $1+5+1+6$ do tego = 1529 i ponownie $1+5+2+9 = 1546$. W rok potem zapadł się most ten i znikł w nurtach wody. Licząc dalej, $1546+1+5+4+6=1562$, $+1+5+6+2=1576$, $+1+5+7+6=1595$, $+1+5+9+5=1615$. W roku tym nastąpił szalony wylew wody, która podniosła się do nie zaznaczonej w historii wysokości (Pon-Royal 982 m stan), a rok potem zamarzła Sekwana (1616) na kilka metrów a podczas tajania zapada się most Św. Michała. Liczmy od r. 1616 dalej $1616+1+6+1+6=1630$, $+1+6+3+0=1640$. Rok potem wysoki stan wody, która zrywa most Maryi. $1640+1+6+4+0=1651$, $+1+6+5+1=1664$, $+1+6+6+4=1681$, $+1+6+8+1=1697$, rok straszliwej katastrofy wodnej. Dalej $1697+1+6+9+7=1720$, $+1+7+2+0=1730$, $+1+7+3+0=1741$; rok przed tem dosięga Sekwana znów stanu 982 m wysokości. Dodawając tak dalej 9 razy, otrzymamy 1877. Rok przed tem wodna katastrofa. $1877+1+8+7+7=1900$, $+1+9+0+0=1910$ rok okropnego braku wody. Małe różnice pomiędzy wynikami obliczeń a zdarzeniami dałyby się może usunąć, gdyby wiadome były miesiące tych zdarzeń. Dzieli przecież sekunda rok jeden od drugiego. Przytem wiadomo, iż peryodyczność pewnych zdarzeń w przyrodzie ulega wychyleniom.

Inne przykłady: Król duński ur. 3. 6. 1843, zmarł 14. 5. 1912. Licząc według podanej metody 5 razy, otrzymamy rok 1912, t. j. rok śmierci jego.

Król Leopold Belgijski ur. się 1835, zmarł 1910. $1835+17+16+23+19=1910$.

Dr. Karol Lueger (burmistrz Wiednia), ur. się 1844, zmarł 1910. $1844+17+16+23+10=1910$.

ODEZWA.

W 236. nrze „Dziennika Cieszyńskiego“ znajdujemy notatkę o pierwszym publicznym występie p. Tad. Kordyana Zimrozowicza z Krakowa na Śląsku a mianowicie w Cieszynie. Notatkę przytaczamy dosłownie: „Z dziedziny telepatyi i hypnozy. Na wczorajszy wieczór p. Kordyana zebrała się publiczność tak licznie, że sala Domu Narodowego była szczelnie wypełniona. Eksperymenta z dziedziny telepatyi a częściowo hypnozy były rzeczywiście zajmujące a niektóre wprost zdumiewające. P. Kordyan, mistrz telepatyi, okazał się znakomitym odgadywaczem cudzych myśli. Stawiano mu rozmaite zadania, nieraz mocno skombinowane, które

rozwiązywał szybko i tralnie. N. p. jeden z widzów na sali polecił mu zdjąć korale jednej z panien i włożyć je na szyję komuś innemu na drugim krańcu sali. Zadanie naturalnie było w myśli postawione a dla kontroli na piśmie przedłożono je specjalnej komisji. Mistrz odgadł je jednak i rozwiązał. Odgadywanie myśli odbywało się za pośrednictwem dotyku a nawet wprost bez kontaktu. Zdumiewający był też eksperyment następujący: mistrz wyszedł z sali (pod kontrolą) a tymczasem włożono do książki zamkniętej fotografię jednego z widzów. Mistrz, wróciwszy do sali, nie oglądając fotografii, odgadł, w jakim wieku jest właściciel fotografii, odgadł rysy jego charakteru i t. d. — Z dziedziny hypnozy ciekawy jest eksperyment z katalepsją krteni. Medyum traciło stopniowo możność mówienia i odzyskiwało ją dopiero za dotknięciem ręki hypnotyzera.

Dalszy ciąg doświadczeń zapowiedział p. Kordyan na następny wieczór, który ma się odbyć za tydzień“.*)



Rozmaitości.

Jak wyglądał Chrystus? (Na podstawie listu człowieka który Go widział). „Figaro“ paryskie zamieszcza nadesłany mu przez jednego z czytelników przekład ciekawego niezmiernie dokumentu, którym jest „portret“ piśmienny, czyli opis wyglądu Jezusa Chrystusa, naszkicowany przez współczesnego Chrystusowi prokonsula rzymskiego, Publiusa Lentulusa. Znany to zresztą dokument, a przedstawia się on w formie listu, pisanego do senatu przez przypuszczalnego poprzednika Piłata w Judei.

List ten brzmi:

„W tych czasach ukazał się i za naszych czasów żyje wśród nas człowiek szczególnie cnotliwy, którego uczniowie jego zwa Synem Bożym. Uzdrawia on chorych i wskrzesza zmarłych. Jest dobrze zbudowany i godny uwagi. Fizyognomia jego jest taka, że ci, którzy nań patrzą, mogą go kochać i bać się go zarazem.

*) Otóż zawiadamiamy Szanownych Czytelników naszych, iż zapowiedziany wieczór odbyć się nie mógł z powodu śmierci p. Kordyana na gwałtowne zapalenie płuc w tydzień po przytoczonym występie w Cieszynie. Plan fizyczny traci w nim bardzo zdolnego okultystę nie tylko w kierunku telepatji i hypnozy. Ponieważ mistrz ten w okultyzmie odnosił się do osób zainteresowanych także pisemnie i zostawił po sobie obszerne notatki ze spostrzeżeń i doświadczeń praktycznych z dziedziny medyumizmu, jasnowidzenia, lewitacji, osobistej transferencji ciał bez kontaktu fizycznego i t. d., — prosi Redakcyę o łaskawe bliższe wiadomości o losie pozostałych po nim rękopisów lub o zdarzeniach, mających łączność z jego życiem. Pracował on praktycznie w przedłużeniu teorii dra Ochorowicza, tem więc cenniejsze, mogą być jego doświadczenia. Korespondencye odnośne prosimy wysyłać pod adresem: „Redakcyę „Wyzwolenia“ w Wile, Śląsk Cieszyński“. —

Włosy ma blond, gładkie i puszczone swobodnie, przylegające aż do uszów, a od uszów do ramion spadają one, kędzierzawiąc się w oddzielnych pierścieniach. Przedział dzieli je na pośrodku głowy, a każda połowa włosów rzucona jest na boki, zgodnie z modą panującą w Nazarecie.

„Czoło jego jest skupione i pogodne, bez zmarszczek i fałdów. Gładką jego twarz upiększa lekki odcień wiśniowej barwy. Nos ma pięknie uformowany, brodę bujną, takiejże barwy, jak uwłosienie głowy, dość jasną i przedzieloną w pośrodku. W spojrzeniu jego maluje się mądrość i prawość. W oczach ma błękit, grający różnemi światłami i odcieniami.

„Jest straszny, gdy głosi nauki. W rozmowie jest miły. Uwagi swoje czyni z ożywieniem, jakkolwiek nigdy nie traci spokoju. Nikt go nie widział śmiejącego się, często natomiast widziano go płaczącego. Jest kształtny, prosty, a jego ramiona i ręce jego są tak piękne, że przyglądanie się im sprawia przyjemność. Akcentowanie w mowie jego jest poważne, mówi mało, jest skromny, a wreszcie jest tak piękny, jak tylko może nim być człowiek. Zwań go Jezusem, synem Maryi“.

(„Piast“ nr. 5., 1920.)

Tajemnicze znaki z zaświata. Od kilku już lat pracownicy stacyi telegrafu bez drutu zauważyli — jak pisze paryski „Journal” — tak dniami, jak i nocą, pewne przerwy w komunikacji iskrowej. Olbrzymie postępy, uczynione przez telegrafię bez drutu ostatniemi czasy, pozwoliły, zwłaszcza od chwili zaprzestania kroków wojennych, na zbadanie bliższe tych przerw niewytłumaczonych. Stwierdzono, że pojawiają się jednocześnie w punktach bardzo odległych od siebie, na przykład w Londynie i w Nowym Jorku, a charakter ich jest zawsze określany, jakby chodziło o sygnały dawane w języku niezrozumiałym.

Słynny wynalazca telegrafu bez drutu, Marconi, będący obecnie dyrektorem Towarzystwa transatlantycznej komunikacji iskrowej, oświadczył współpracownikowi dziennika „Daily Mail” w sprawie tych zjawisk tajemniczych, co następuje:

„Mielśmy sposobność rejestrowania sygnałów bardzo wyraźnych, które mogą pochodzić ze źródła obcego naszej planecie. Stwierdzono je jednocześnie w Anglii i w Ameryce.

Zauważyliśmy przytem, że w tych przerwach tajemniczych naszej komunikacji pewne głoski powtarzają się częściej, zupełnie tak, jak w naszych depeszach. Głoska s (trzy punkty w telegrafii Morsa) jest jednym z tych znaków. Dotychczas jednak nie mogliśmy jeszcze znaleźć jakiegokolwiek sensu w grupach owych sygnałów.

Nietylko, że przerwy te ujawniają się jednocześnie, na przykład w Nowym Jorku i Londynie, ale i napięcie ich w obu tych punktach tak odległych jest równie silne. Wnioskować stąd można,

że źródło, z którego sygnały te wypływają, znajduje się tak daleko, iż przestrzeń 5.000 kilometrów, dzieląca Nowy Jork od Londynu, jest dla nich niezmiernie mała, w porównaniu do drogi, którą przebyły, wobec czego do obu krańców tej przestrzeni dochodzą jednocześnie i z siłą jednakową.

Dotychczas nie posiadamy żadnej pewności co do pochodzenia tych przerw. Można przypuścić, że zawdzięczamy je zjawiskom przyrodniczym, odbywającym się bardzo daleko od nas, na przykład wybuchom na słońcu, które mogą wywołać perturbacje elektryczne i na naszej planecie“.

Na zapytanie sprawozdawcy „Daily Maila“, czy nie jest możliwe, aby te przerwy zamiast być skutkiem zjawisk przyrodniczych, były skutkiem zjawisk wywołanych celowo, jak usiłowanie porozumienia się międzyplanetarnego, Marconi odparł:

„Nie uważam tego za niemożliwe, ale nie posiadam żadnego dowodu. Być może, że tak jest rzeczywiście, musimy jednak długo jeszcze badać, zanim zaryzykujemy wyjaśnienie“.

Jeżeli istotnie są to sygnały zaświatowe, skąd mogą one pochodzić?

Wybitny astronom amerykański, prof. Pickering, twierdził niedawno, że zauważył dowody życia na księżycu.

Inny, również znany astronom, prof. Lawell, zdobył ostatnio, za pomocą olbrzymiego teleskopu, dowody niewątpliwe istnienia na Marsie istot żywych, których cywilizacja musi być wyższa niż nasza.

Czy dalsze badania dokładne pozwolą nam zarejestrować język nieznan, dochodzący do ziemi, być może, już teraz, z innych planet?

Na to nie mamy dotychczas odpowiedzi. („Dz. Cieszy.“ nr. 31., 1920.)

Sen alchemistów się ziścił. Kierownik astronomicznego obserwatorium w Paryżu Karol Nordmann, omawia w ostatnim numerze „Matina“ niezwykle ciekawe odkrycie fizyka angielskiego Rutdeforda, które ziszcza niedościgły dotychczas sen alchemistów zamiany nieszlachetnych metalów na szlachetne. Niestety, złoto, które można drogą chemiczną z żelaza w ten sposób uzyskać, kosztuje więcej niż prawdziwe. To też jakkolwiek spełniony ten sen alchemików nie będzie miał praktycznego zastosowania, to jednak oznacza ogromne zwycięstwo wiedzy, ponieważ w ten sposób udało się ludzkości po raz pierwszy i naocześnie przemienić pierwiastki i udowodnić, że wszystko ostatecznie ściąga się do jednej pramateryi, z której wszechświat powstał.

Przypominamy przytem, że umożliwienie tego wynalazku zawdzięcza angielski fizyk epokowemu wynalazkowi p. Curie Skłodowskiej, która rzuciła podwaliny pod tę naukę o przemianie pierwiastków, uzyskując energiotwórcze radium i gruntując teorię elektronów.

Oko cyklonu...*) Opowiadali mi marynarze na Oceanie Indyjskim, że kiedy rozigra się szalony cyklon, kiedy straszny wir powietrzny wzburzy fale do dna, rozbija w drzazgi najpotężniejsze parowce, zmiata nadbrzeżne osady i świat cały grozą napelnia — wówczas w samym środku tego śmiertelnego leja, jakby na przekór jego mocy i potędze jest miejsce pogodne, nad którym błyszczy jasne, bezchmurne niebo, a słońce się iskrzy.

To miejsce nazywają „okiem cyklonu“:

Takiem „okiem cyklonu“ żyjącem zupełnie w innym świecie, zda się poza istotną rzeczywistością, to pewna grupa ludzi, gromadząca się w Arlesheim koło Bazyleji. Uroczu położona mała miejscowość wśród gór słońcem ogrzanych, jest obecnie siedliskiem kolonii wyznawców zasad Teozofii. Zupełnie jakby na innym globie żyjąc, gromadka ich zgłębia tajniki natury ludzkiej, rozmyśla nad jej istotą, zagłębia się w badaniu ciała astralnego i duchowych właściwości człowieka, żyje wizjami . . .

Fenomen materyalizacji medyumicznej. Dla interesujących się zjawiskami medyumicznymi i badaczy tych niezwykłych fenomenów urządza p. Zdzisław Korwin szereg seansów we Lwowie z doskonałym medyum Nitą G. Oprócz zjawisk fizycznych, jak lewitacja (unoszenie się) przedmiotów, dotykań ręką eteryczną, echalalii, oddziela się od medyum „teleplazma“ ciało fluidalne, na zewnątrz widzialne w formie stałej, którego dotykać się mogą uczestnicy seansu. Właściwość materylizacji ciała fluidalnego posiadały dotychczas tylko dwa medya słynnego psychopaty dra Schrenk-Notzinga w Monachium, który rezultaty z fotografiami zjawisk ogłosił w obszernem dziele „Materialisationsphänomene“. — Seanse pod kierownictwem p. Korwina odbywać się będą we Lwowie tylko przez kilka tygodni. (Dwa seanse w tygodniu). Liczba uczestników jednego seansu tylko ośm osób.

(Bliższych szczegółów udziela z grzeczności p. Libańska, konsum „Wiktorya“, ul. Batorego 34, tak co do terminów seansu, jak i warunków uczestnictwa).

Ciekawy wypadek medyczny. Z Genewy donoszą: W szpitalu marynarskim w Cherbourg znajduje się francuski żołnierz marynarki, który od listopada 1914 zapomniał całkowicie własnego nazwiska. Był on podówczas ciężko rannym, dostał się do niewoli niemieckiej i w jednym z poznańskich szpitali zmuszonym był poddać się trepanacji czaszki. Po ośmnastu miesiącach dopiero odzyskał zaledwie przytomność, z trudem jednak zdawał sobie sprawę ze swego położenia, ale żadną już miarą nie był w stanie przypomnieć sobie ani swego nazwiska, ani miejsca narodzenia. Dwukrotnie usiłował uciekać. „Jilis“, jak go nazwali

*) Urywek z książki „Paryż 1919“. Michała Siedleckiego (obecnego rektora Uniwersytetu w Wilnie).

Niemcy, sądząc z jego wymowy, pochodzić musi z Francji północnej.

(„Il. Kur. Codz.“ nr. 227., 1919.)

Wszechnica spirytystyczna otworzona będzie w krótkości w Londynie staraniem M. C. Genseye. Wykłady dotyczyć będą nauk o życiu pośmiertnem, fotografowania duchów, materyalizacyi i t. d. Londyn może sobie pozwolić na to, skoro w samem przedmieściu Londynu istnieje 118 medyów zawodowych. („Pramen“).

Szkodliwość spirytyzmu: Dr. Forbes stwierdził, że w przeciągu 30 lat zachorowało ze seansów 10.000 osób duszownie. Około 300 osób w Anglii podpada dziennie obłąkaniu. Wynika z tego konieczność publicznego pouczenia ludności o istocie i następstwach praktyk spirytystycznych, których nie powinno się prowadzić bez przygotowania odpowiedniego. Londyn zakłada w tym celu wszechnicę spirytystyczną.



Ogłoszenia.

Na fundusz prasowy „Wyzwolenia“ złożyli od 30./12. do 20./2.: Nydek: pp. Pilch Adolf 50 K, Bartulec Jan 2 K, Pilch Paweł 20 K, Pilch Józef 2:50 K; Karwina: Dostał, Karol 20 K, Siwkowa Franciszka 10 K, Folwarczny Karol 5 K, Szczyrba Adolf 1 K, Krocze Wochter 5 K, Tomiczka Johanna 10 K; Stonawa: Zuczek Karol 10 K, Kopiec Henryk 5 K; Łąki: Dusza Jan 1 K; Dąbrowa: Dusza Stanisław 30 K; Łazy: Chobotowa Marya 5 K; Piotrowice: Mikszan Izidor 4 K; Brenna: Bogdanowicz Stanisław 10 K; N. Krościenko: Dyr. A. Kobrzyński 15 K; Cieszyn: Edward Benedykt, slerz., 25 K.

Bibliotece P. T. T. ofiarowali książki: Nydek: Borski Jan II. w wartości 15 K, Pilch Paweł w w. 30 K, Kajfisz Andrzej w w. 27 K, Kajfisz Jan w w. 20 K; Dąbrowa: Dusza Stanisław w w. 10 K.

Z Dyrekcji P. K. O. w Warszawie ogłaszają, iż począwszy od I./III. b. r. blankiety nadawcze oraz czek P. K. O. wszystkich klientów muszą opiewać wyłącznie na marki polskie. Prosimy Szanownych Czytelników naszych o łaskawe dostosowanie się do tej zmiany przy użyciu przesłanych Im czeków na prenumeratę za „Wyzwolenie“ o której uiszczenie bardzo prosimy *Adm. „Wyzwolenia“*.

„Wyzwolenie“ nr. 9./10. zmuszeni byliśmy wydać razem z powodu szalonego podnoszenia się kosztów druku i papieru. Dopłacamy już raz trzeci do kosztów „Wyzwolenia“, które sięgają ponad koszt prenumeraty. Mimo to raz dopiero podnieśliśmy prenumeratę roczną. *Prosimy wszystkich Szanownych Czytelników naszych zalegających z zapłatą o rychłe uiszczenie należności* przesłanymi już czekami, ażeby przynajmniej z tej strony administracya była ułatwioną.

Redaktor odpowiedzialny: A. Podzórski, Wiśła. — Wydawca: „P. T. T. na Śląsku oleszyńskim“
Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszynie.

„ŻYCIE I POWIEŚĆ”

wychodzi w Krakowie jako **dwutygodnik powszechny**. Pomimo krótkiego czasu swego istnienia zdołało wyrobić sobie sympatyę i uznanie wśród szerokich sfer Publiczności. Pismo to dostarcza zajmującej i **moralnie zdrowej** lektury i przygotowuje **cały szereg cennych premii** dla stałych abonentów. Z zaprowadzonego działu grafologicznego korzystać mogą abonenci „Życia i Powieści” bezpłatnie. Dwutygodnik odznacza się tą ceną zaletą, iż kroczy z duchem czasu a nie brnie w przestarzałych poglądach. Roczna prenumerata wynosi 75 K (mrk. 53), półroczna 38 K (mrk. 27), ćwierćroczna 20 K (mrk. 14). Adres Red. i Administr. jest: Kraków, Karmelicka 16.


„Trzeźwość”

organ „Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem” wychodzi miesięcznie w **Warszawie** (ul. Żórawia 21 nr. 28.) i kosztuje rocznie z przesyłką 10 marek, półrocznie 5.50 marek. Cenne to pismo polecamy każdemu bojownikowi o godność i przyszłość ludzkości. Pokonanie alkoholizmu to wyzwolenie ludzkości od straszliwej zmory.

. CIESZYN.
Drukarnia Kutzer i Sp.

Rok I.

Nr. 11./12.

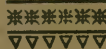
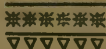


WYZWOLENIE

MIESIĘCZNIK

poświęcony badaniu tajemnych
dziedzin duszy, reformie życia
i pielęgnowaniu wyższej kultury
duchowej.

1920.



„WYZWOLENIE“

wychodzi miesięcznie z ramienia

„Polskiego Towarzystwa Teozoficznego na Śląsku cies.“

Redaktor odpowiedzialny: A. Podżorski, Wiśła.

Autorowie są współodpowiedzialnymi za treść swych artykułów.

Manuskrypty zwraca się tylko na życzenia.

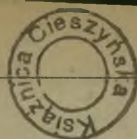
**Przedpłata roczna wynosi 15 K, półroczna
9 K (za pierwsze półr. 6, za drugie 9 K),
za numer pojedynczy 1 K 50 h.**

Treść numeru 11./12.:

	Str.
1. Klucz. M. H. Szpyrkówna	1
2. Głos ciszy. H. P. Bławacka	2
3. Pokłosie. Jakób Boehme	5
4. Grzech pierworodny	11
5. Nienawiść rasowa. K. W.	16
6. U zasłony lzydy	19
7. Cnoty. St. Weigt	27
8. Magia liczb. A. P.	30
9. Na zakończenie roku	31
10. Rozmaitości	32
11. Ogłoszenia	32
12. Pytania i odpowiedzi	32

„WYZWOLENIE“

zamawiać można w „Polskim Towarzystwie Teozoficznym
na Śląsku cies.“ w Nydku albo w Redakcyi miesięcznika
tego w Wiśle. Uprasza się o dokładne podawanie adresów.



KLUCZ.

Pan Wszechświata dał mi duszę,
klucz do życia wiecznych bram!
sam go sobie wykuć muszę,
i roztworzyć dzwierze sam!

Nić istnienia wątła, krucha,
wnet ją przetnie śmierci zgrzyt;
lecz w kim żywa siła Ducha,
to go nowy czeka byt!

Duch na ziemi żyje w ciele,
jak więziony w klatce ptak;
choć ma w klatce miejsca wiele,
wciąż go niebios nęci szlak!

Ciało skryją cztery deski
i mogiły stoczy płaz:
duch uleci w strop niebieski
gdzie już wstąpił kosą czas!

Aż przez świetlnych przemian krocie
na rozchwiejach gwiazdnych dróg:
tam dosięgnie w swym polocie,
skąd go niegdyś zesał Bóg!

M. H. Szpyrkówna.

Głos Ciszy.

(Urywek z „Księgi złotych nauk“ według H. P. Bławackiej.)

Kiedy w słonecznych chwilach życia twego uśmiecha się dusza twoja i nuci wesoło w pętach ciała i materyi, lub płacze w swoim więzieniu złudy, albo gdy usiłuje zerwać srebrną nić, która łączy ją z Mistrzem¹⁾, — wiedz wtedy, o uczniu, iż dusza twoja ziemi należy.

Gdy rozwijająca się dusza twoja²⁾ schyla ucho swoje do wrzawy świata³⁾ i podoba jej się głos wielkiego złudzenia, gdy na widok gorących łez bólu lęk ją ogarnia a zagłusza narzekanie, gdy kryje się jako żółw w skorupie osobowości, — wtedy, o uczniu, dusza twoja niegodną jest świątynią cichego Boga.

Gdy jednak dusza twoja, wzmocniwszy się, zacznie wyslizgiwać się z bezpiecznego mieszkania swojego i, opuszczając ochronne pudło swoje, przedłuży swoją srebrną nić⁴⁾ i rwie się naprzód, gdy na falach przestrzeni spostrzeża swój obraz i szepce „To ja“ — wtedy, o uczniu, dusza twoja w sieci złudzenia⁵⁾ się więzi.

* *

Ziemia ta, uczniu, jest padołem smutku, drogą ciężkich doświadczeń, pełną paści nastawionych, czychających na uwiedzenie duszy twojej w złudę wielkiego obłąkania.

Ziemia, uczniu niewidzący, jest tylko wchodem do mroku wyprzedzającego dolinę prawdziwego światła,

¹⁾ Wielki Mistrz, Pan, to nazwa wyższego duchowego „Ja“, u Buddhystów Adi Buddha, u Brahminów Atman (boskie), Christos dawnych Gnostyków.

²⁾ „Dusza“ = ludzkie, niższe „ja“ śmiertelne (Manas).

³⁾ Świat zewnętrzny.

⁴⁾ „Srebrna nić“ łączy ciało z duszą, która może opuszczać ciało na pewien czas i wracać do niego; przez ten czas znajduje się człowiek w śnie katalepsyjnym.

⁵⁾ Złuda, obłąkanie, polega na pojmowaniu duszy jako czegoś odrębnego od jednego powszechnego (ogólnego) bytowania.

światła, którego żaden wichur zdmuchnąć nie jest w stanie, światła, gorejącego bez knota i oleju.

* *

Wielkie Prawo głosi:

Chcesz zdobyć poznanie (jedyne) **Wszech-Ja**, poznaj najprzód siebie samego. Do poznania siebie samego potrzebne jest ofiarowanie swego „ja“ temu co jest „Nie-Ja“, swego „bytu“ „Nie-bytowi“. Wtedy spocząć możesz pomiędzy skrzydłami **Wielkiego Ptaka**. Tak! Słodki spokój czeka ciebie w puchu tego, co nie jest zrodzone ani nie umiera, ale AUM⁶⁾ jest poprzez całą wieczność.

Wznies się na ptaka życia, jeżeli chcesz wiedzieć.

Ofiaruj życie, jeżeli chcesz żyć.⁷⁾

Trzy hale, zmęczony pielgrzymie, prowadzą cię na koniec twych utrapień. Trzy hale, zwycięzco Mary, przeprowadzą cię przez trzy formy bytu do czwartej, a ztąd do siedmiu światów wiecznego spokoju (Ptaka Wielkiego).

Chcesz wiedzieć nazwy tych hali? Słuchaj tedy i pamiętaj:

Pierwsza z nich, to **niepoznanie** (niewiedza, Avidya, świat zmysłowy, niższa ziemna świadomość).

Imię drugiej jest **sala nauki** (doświadczenia, próby). Wniej znajdzie dusza twoja kwiat życia, ale pod każdym kwiatem ukryty jest wąż. (Świat astralny, Eliphas Levi, psychiczny świat nadzmysłowych spostrzeżeń i złudnych obrazów, świat spirytystycznych medytacji.) Nikt nie zerwał tu jeszcze kwiatu bez znalezienia węża na jego łodydze.

Imię trzeciej hali jest **mądrość**. Za nią rozciągają się bezbrzeżne wody „Akshary“ (kraina zupełnej duchowej świadomości siebie, ponad którą niema już niebezpieczeństw) niezniszczalnego źródła **Wszechwiedzy**.

⁶⁾ Kala Hamsa, Ptak czyli Łabędź. Syllaba A oznacza prawe skrzydło, U lewe, M ogon a przepołowie Ardha-matra — głowę Ptaka. „Wieczność“ znaczy w oryencie 4,320.000.000 lat, u nas wiek⁶⁾ liczy się 100 lat, „wieczność“ niema określonego rozmiaru.

⁷⁾ Mniemana jest ofiara cielesnej osobowości w zamian za życie duchowe (już tu za życia nawet).

Chcesz przejść pewnie halę pierwszą, to nie daj się okłamać, jakoby ognie pożądania, palące się w tobie, stanowiły światło życia twego.

Chcesz przejść drugą halę bezpiecznie, to nie przystawaj, aby poić się głuszącym wdechaniem zapachu jej kwiatów. Nie szukaj na tym planie przewodcy (Guru), jeżeli pragniesz zwolnić się z łańcuchów karmy.

Mędracy nie wstrzymują się w ogrodach zmysłowego pożądania.

Mędracy nie słuchają głosu złudzenia.

Szukaj tego (przewodnika), który pomoże ci do odrodzenia (duchowego) w hali mądrości i w halach poza nią leżących, gdzie pali się nigdy nie gasnące wspaniałe **światło Prawdy**.

* *

*

Szukaj tego co niestworzone w tobie mieszka i co już i w pierwszej jest. Gdy znaleźć to postanowisz i połączyć oboje (ciebie i jego t.j. przewodcę) zapragniesz, to zewlec musisz ciemne szaty złudzenia. Każ milczeć żądaniu ciała, niewpuszczaj pomiędzy jego światło a swoje zmysłowych obrazów, ażeby dwoje w jedno się zlać mogło. A gdy twoją niewiadomość (niepoznanie) poznać pragniesz, to porzuć halę nauki. Jest ona pełną niebezpieczeństw w swojej olśniewającej piękności, ale jest po to tylko, aby cię doświadczyć (wypróbować twój postęp). Uważaj, uczniu, aby duszy twojej nie przyćmił fałsz i abyś, nie chcąc jej (hali nauki) opuścić, nie ugrzązł w sidłach złudnego światła. Światło to wychodzi z „drogiego kamienia wielkiego zwodziciela“ (z Mary, czyli z tego „co zabija duszę“).

Oczarowuje ono zmysły, załsniewa rozum i prowadzi do rozbicia okrętu tego, który niespodziewa się niczego złego.

Motyl, zwabiony światłem lampy nocnej, opala swoje skrzydła i ginie w gęstym oleju. Dusza bez troski, niezwalczając drwiącego demona złudy, musi znów do ziemi schodzić jako niewolnica Mary (złudy).

Pokłosie.

Zdania z dzieł Jakóba Boehme, Aniola Szlązaka i Saint-Martina.

(Tłumaczenie A. Micklewicza.)

Stopnie prawd.

Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi;
Są takie, które szepce swemu narodowi;
Są takie, które zwierza przyjaciółom domu;
Są takie, których odkryć nie może nikomu.

Veni creator spiritus.

Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej jak rzeka popłynie duch boży.

Słowo i czyn.

W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Nic darmo.

Bóg ci darmo nie daje, lecz wszystko otwiera
I każdy z Boga tyle ile chce zabiera.

Skąd męka?

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata;
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Dar nie Bogiem.

Kto modli się o dary, złe pacierze mówi:
Bo modli się stworzeniu, nie stworzycielowi.

Skąd wojna?

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.

Wojna tylko między równymi.

Zwierz walczy ze zwierzęciem, boi się człowieka;
Człowiek walczy z człowiekiem, od ducha ucieka.

Warunek bezpieczeństwa

Ten może deptać węża, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

Warunek nietykalności.

Chcesz cało przejść pomiędzy światowym rozruchem?
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.

Król i kat.

Dobry człowiek, jako król, szuka kogo wieńczyć;
Zły, podobny do kata: szuka kogo męczyć.

Błogosławieni cisi.

Wszyscy walczą dla dobra, któż używać będzie?
Błogosławiony cichy, ten ziemię posiędzie.

Świadek i oskarżyciel.

Straszniejsze jest dla zbrodni świadectwo niż skarga:
Łotr lży oskarżyciela, na świadków się targa.
Skarżących mędrków czasem pospółstwo łajało,
Lecz świadczących o prawdzie, zawsze mordowało.

Mądrość.

Nauką i pieniędzmi drudzy cię zbogacą;
Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

Nauka bezbożnych.

Kiedy nad naukami bezbożnik pracuje,
Strzeż się go, jest to zbójca, który broń kupuje.

Czas.

Czas jako powróż wiąże ducha do natury;
Póty męczyć się musim, aż zużyjem sznury.

Zgoda.

Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się z wrogiem,
Jeżeli ty i wróg zgodzicie się pierwaj z Bogiem.

Pokusy.

Nawała pokus, równie jako morska burza,
Dzielnych pływaczów wznosi, a słabych zanurza.

Egoizm.

Nie ten jest egoistą, kto od ludzi stroni,
Ale ten, kto za bliźnim jak za łupem goni.

Jaki żal?

Powiadasz, że żal zbawia: wszak czarty się żalą?
Żalą się, lecz na drugich: a sami się chwala.

Cnota.

Gdy pełnisz cnotę, cierpisz trudy i kłopoty,
Jeszcześ nie jest cnotliwym, tylko szukasz cnoty.

Próba.

Wtenczas powiesz człowieku, żeś godzien zbawienia,
Jeśli zdołasz wniknąć w piekło i nie czuć płomienia.

Boże Narodzenie.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betleemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

Figura nie zbawi.

Krzyż w bity na Golgocie tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.

Rozmowa.

Duch w bezdeni swej woła: Bóg ze swej bezdeni
Odpowiada: obadwa równo niezgłębieni.

Gdzie niebo?

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie:
Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie.

Jak słuchać?

Kto pragnie wieczne słowo w głębi własnej duszy
Sam wyraźnie usłyszeć, niech wprzód zamknie uszy.

Słowo i ciało.

Słowo stało się ciałem, ażeby na nowo
Ciało twoje, człowieku, powróciło w słowo.

Cel stworzenia.

Czego szuka stworzenie od wieków tak wiele?
Szuka tylko spoczynku swego stwórcy.

Warunek władzy.

Gdybym tyle jak Chrystus mógł wziąć bóstwa w siebie,
Zaraz stałbym się władcą na ziemi i niebie.

Różnice.

Czemu jest pierś anielska więcej Bogu droga
Niż pierś muchy? Bo więcej bierze w siebie Boga.

Gość.

Wołasz Boga: on często schodzi pokryjomu
I puka do drzwi twoich; aleś rzadko w domu.

Próby.

Mędrzec zwyczajnych ludzi z rozmowy ocenia,
A nadzwyczajnych mężów poznaje z milczenia.

Wzajemność.

Ile się dusza wzruszy, tyle Boga wzruszy;
O ile dusza w Bogu, o tyle Bóg w duszy.

Ja

Gdyby szatan na chwilę mógł wyniść sam z siebie,
Toby w tej samej chwili już ujrzał się w niebie.

Niskie drzwi.

Pomiędzy dzieci boże próżno ten wniść pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko, jak dziecię nie nagnie.

Oszukaństwo.

Wołasz do Boga: Ojcze! Ojciec wnet przychodzi:
Aż zamiast dziecka, chłopca dużego znachodzi.

Kara Boża.

Największego grzesznika Bóg sił nie pozbawia,
Tylko na karę własnym siłom go zostawia.

Milczenie.

Zaiste, miłe Bogu jest Aniołów pienie:
Ale daleko miłsze człowieka milczenie.

Cichość.

Głośniej niżli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy,
I kto w sercu ucichnie, zaraz go usłyszy.

Żądza nieśmiertelności

Chcesz zyskać nieśmiertelność przez jaki czyn dzielny:
Głupiś! czy chcesz, czy nie chcesz, będziesz nieśmiertelny.

Wesele i cierpienie.

Bóg w duchu swym wiecznego doznaje wesela,
A w nas cierpi o tyle, o ile się wciela.

Skarga.

„Uszło szczęście, i próżno dotąd za niem chodzę!...“
Nie uszło: czeka ciebie na krzyżowej drodze.

Człowiek wiecznością.

Sam człowiek jest wiecznością, kiedy na świat zdąży,
I Boga w sobie a sam w Bogu się pogrąży.

Mikrokosmos, Mikrobiblia.

Ciało jest małym światem, dusza książką małą,
W której pisano wszystko, co się w świecie stało.

Oddychanie Boga. (Z Perskiego).

Kiedy tchnie, całą przyszłość z piersi swych wyzionie;
Gdy westchnie, całą przeszłość w piersiach swych pochłonie.

Pomagać Bogu.

Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

Majestat dusz naszych.

Sam Bóg bez wiedzy naszej nie może nas rzucić,
A choć rzuci, gdy zechcem, musi do nas wrócić

Droga do wieczności.

Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili,
Mogą czucia wieczności doznać w każdej chwili.

Odległość.

Że do nieba daleko, niejeden narzeka:
Ziemia dalej niżeli niebo od człowieka.

Liczba gwiazd.

Prawd w piśmie bożem, równie jako gwiazd w błękicie:
Im lepsze macie oczy, tem więcej ujrzycie.

Walka ze smokiem.

Ilekróć złą myśl w duszy dobra przewycięża,
Tylekróć Święty Michał strąca z niebios węża.

Ognik.

Mądrość świecka jest naksztalt błędnego ognika:
Błyszcząc zwodzi cię z drogi; gdy z niej zejdziesz, znika.

Kierunek.

Gdzie kto będzie po śmierci, za życia odgadnie:
Gdzie chylił się za życia, tam po śmierci wpadnie.

Tłum.

Szatan jest tchórz, boi się zostać w samotności,
I dlatego najczęściej między tłumem gości.

Czas.

Czas jest łańcuch; im dalej od Boga ucieczesz,
Tem dłużej i tem cięższy łańcuch z sobą wleciesz.

Nocny ptak.

Szatan w ciemnościach łowi; jest to nocne zwierze;
Chowaj się przed nim w światło, tam cię nie dostrzeże.

Dlaczego kłamie?

Szatan, choć sobie mądrość i siłę przyznaje,
Wie, że kłamie i wiary sam sobie nie daje;
Dlatego rad wśród ludzi zdania swoje szerzyć,
By je słysząc z ust cudzych, mógł im sam uwierzyć.

Trwoga szatana.

Czemu sąd ostateczny tak szatana trwoży?
Czyli mu niewiadomy dotąd wyrok Boży?
Czy on żałuje świata, który się ma złamać?
Żałuje; bo bez świata, gdzież on będzie kłamać?

Upór.

Pan dotąd miłosiernie patrzy na szatana,
Lecz szatan odwraca się, by nie widział Pana.

Naród cichy.

Żaden naród prac swoich nie cieszył się płodem,
Bo żaden nie był ludu cichego narodem.

Wieczna rzeczpospolita.

Pewna rzeczpospolita jest zawsze i wszędzie,
Chociaż państwem na ziemi nie była, nie będzie.

Źródła.

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle mi była cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Znak.

Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładnie;
Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie.

Reszta prawd.

Jest i więcej prawd w piśmie; lecz kto o nie pyta,
Niech sam zostanie pismem: w sobie je wyczyta.

Cecha wyższych.

Potem wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić co umie.

Grzech pierworodny.

Pojęcia tegoczesne oburzają się przeciw doktrynie grzechu pierworodnego, bowiem, tak jak ją kościół tłumaczy, budzi ona uczucie niesprawiedliwości; zaś bezwarunkowo za błędną musimy uznać teorię, którą rozum i serce odrzuca. Jednakowoż, pod jakąkolwiek bądź formą przedstawiona, tradycja tej doktryny jest bardzo rozpowszechnioną, a to nietylko dlatego, że zdaje się być popieraną przez nauki zawarte w niektórych Księgach Świętych, ale szczególnie dlatego, że wiele osób znajduje we własnej naturze pewien punkt słaby usprawiedliwiający poniekąd ową doktrynę przeciwko której się buntują. Badając się, znajdują w sobie nie jeden błąd, nie jedną słabośćkę; czują, że ich lepsze aspiracje znajdują przeszkodę wczemś co jest poziomem, a co jest jednakże im właściwem.

Dążąc ku dobru, mimowoli czują się popychanemi ku złemu, dokoło siebie zaś widzą dzieci pełne złych skłonności, nawet takie o których zdałoby się, iż powiedzieć można, że są przeznaczone do zbrodni, podczas gdy znów innym dzieciom dostało się w udziale życie szlachetne i szczęśliwe. Wobec tych faktów tak sprzecznych, wobec zła tak szeroko rozgałęzionego w naturze ludzkiej i czasami nawet wyrzniętego w rysach dziecka nie jest dziwnem, że starano się znaleźć jakieś tego wytłómaczenie. Doktryna grzechu pierworodnego była jednak li tylko fałszywą interpretacją rzeczywistego faktu.

Jeżeli uda nam się wynaleść ten fakt i wykryć w naturze ludzkiej to, co do pewnego stopnia odpowiada naukom Kościołów, to dojdziemy do źródła intelektualnych sprzeczności pomiędzy dawnymi tradycjami świętymi, a obecnem uświadomieniem; otóż zdaje się, że ta spuścizna złego, popełnionego w przeszłości, jest po części popartą przez dane naukowe.

Ale, pomimo, że nauka wraz z swemi poglądami na dziedziczność może dać racjonalne objaśnienie, nie usuwa jednak z myśli uczucia niesprawiedliwości, którą znajdujemy w tej doktrynie znaczącej zawczasu niektóre dzieci piętnem cnoty, gdy znów inne nieodwołalnie poświęca występкови.

Nie zdoła więc nauka ze swemi teoryami o dziedziczności zadowolnić pragnienia sprawiedliwości, które uczuwamy.

Mamyż więc polegać na danych naukowych z całym szeregiem różnych teorii o dziedziczności grzechu zostawionych nam w spadku po dalekich naszych przodkach? Nie znajdujemyż jakiejs logicznej racji oddalającej od nas to uczucie niesprawiedliwości, a dającej nam w miejsce rozpacz nadzieję i tę pocieszającą ideę, że zło, będące w nas możemy zwłoczyć, jeżeli to nieodwołalnie postanowiliśmy? Teozofia odpowiada na tę kwestyę, zobaczmyż zatem jak się ten problemat w jej oświeceniu przedstawia.

Znana legenda o grzechu pierworodnym, przekazana nam przez Księgi żydowskie, przedstawia nam człowieka niewinnego, nieświadomego o tyle, że nie zdolnym być rozróżnić co sprawiedliwem jest, a co nie, i wybierać między złem a dobrem. Adam (imię nadane mu w legendzie), umieszczonym był w cudownym ogrodzie, obowiązek jego łatwy był i prosty, ale, zapatrząc się na niego z tegoczesnego punktu widzenia, Adam był istotą pozbawioną wszelkiego poczucia moralnego czyli że, określając dosłownie, można o nim powiedzieć, że nie był on niemoralnym, ale amoralnym (bez-moralnym).

Legenda mówi, że nie wiedział co złe a co dobre, dziwnem więc jest, że przyznając mu to, uważano go jednak za zdolnego zrozumieć, żeby był posłusznym danemu rozkazowi; przecież będąc nieświadomym, nie mógł być odpowiedzialnym za błąd, którego nie był świadomym. Mamy tutaj przykład tych sprzeczności tak częstych w tradycjach, ale trzeba nie zapominać, że historia Adama jest w rzeczywistości mytem, trzeba więc wyłomaczyć znaczenie tego słowa, które zazwyczaj używanem bywa w zupełnie błędnem znaczeniu. Najczęściej pod wyrazem „myt“ rozumianem bywa coś mniej ścisłego od historii, a właśnie okultyści zupełnie przeciwnie to rozumieją, bo dla nich myt przedstawia zawsze jakąś prawdę duchową. Otóż ta historia upadku Adama posiada wszystkie cechy mytu. Imię „Adam“ oznacza „Ziemię czerwoną“; wiadomo, że słowo „ziemia“ używanem było zawsze dla oznaczenia najpospolitszego rodzaju materii fizycznej; zaś słowo „woda“ wskazywało gatunek subtelniejszy, to jest planu astralnego; w tę materię pospolitą, mówią nam, zamknął Bóg technienie życia i że przez to technienie boskie człowiek stał się duszą żyjącą.

Legenda opiewa, że Adam był nieświadomym złego i dobrego, otóż ten punkt ma dla nas wielką doniosłość i może nam posłużyć ku wykryciu myśli w tymże mycie ukrytej. Widzimy krzyczącą niesprawiedliwość w fakcie kary, która go spotkała za to, że uległ pokusie, nie będąc zdolnym odróżnić złe od dobrego. Ten ostatni szczegół zniewala myśliciela do szukania ukrytej myśli w tej legendzie. Wiadomo, że Pismo Święte miało za cel uczyć pewnych prawd i podstaw religijnych pod postacią opowiadań; znajdujemy jednak, że pomiędzy te opowiadania i legendy dostało się wiele rzeczy oburzających inteligencję, sądzymy więc, że dlatego były tamże umieszczone, żeby zmusić myśliciela do szukania w tych opowiadaniach znaczenia głębszego.

Legenda mówi dalej, że zjadłszy owoc zakazany, człowiek nabiera świadomości złego i dobrego, ale razem z tym uświadomieniem pojawia się śmierć na ziemi. Następnie mówi nam, że błąd, popełniony przez Adama, zaciężył na całym jego pokoleniu, co jest również niesprawiedliwem. Wszyscy wiedzą jakim sposobem został człowiek uwolniony od tego grzechu, stało

się to przez czyn w którym taksamo jak w poprzednim nie brał żadnego udziału. Tak się ten myt w zarysie przedstawia.

Jakież więc prawdy i fakty rzeczywiste kryją się w tym mycie starożytnym?

Człowiek przez długie okresy ewolucyi, przez nieskończoną różnorodność form w ciągu wieków przechodzi stopniowo z jednego stadium do drugiego, nabierając kolejno sił w swej walce o egzystencję. Obudziwszy się naprzód ze snu mineralnego, aby przejść w czynniejsze życie roślinne, dosięga bardziej zorganizowanego życia zwierzęcego, aż nareszcie otrzymawszy iskrę —, tchnienie Bóże, staje się człowiekiem.

Zastanawiając się nad okresem zwierzęcej ewolucyi, konstatujemy, iż wielką jest namiętność biorąca udział w walce o byt, ale walka ta jest tylko złem pozornem, bo podczas tych walk jedne formy są niszczone przez drugie, i życie przybierać może coraz to nową powłokę. Tak jak człowiek zrzuca zniszczone odzienie żeby wiaść inne, tak i duch podczas trwania ewolucyi zrzuca formę będącą już dla niego bezużyteczną aby wiaść inną odpowiednią swym zdolnościom. Z tego punktu widzenia ewolucya nic nie ma w sobie straszniejszego, przeciwnie, ukazuje nam życie w coraz większym rozwoju. Zrozumiemy, że przez tę ciągłą walkę życie stopniowo przechodzi ze sfery uczuć i namiętności do zarodka myśli, że to w tem ścieraniu się rozmaitych uczuć rozwinęła się możność porównywania ich, analizowania i sądzenia będącą początkiem inteligencji. Lecz inteligencya ta jest jeszcze załedwie w zarodku i jedynie może tylko zbierać owoce doświadczenia, których wynikiem będzie poznanie złego i dobrego. — Studyując życie dzikiego w pierwszych fazach jego człowieczeństwa ze zdziwieniem konstatujemy cofnięcie się wstecz zamiast postępu, tak, że mimo swej rodzącej się inteligencji, dziki jest okazem niższym od szlachetniejszego zwierzęcia. Ma o wiele mniej przywiązania do swego potomstwa, zato o wiele więcej obmyślonego okrucieństwa, pociągu do kradzieży i do bójek więcej, niż się to przejawia w niejednej bardziej rozwiniętej jednostce świata zwierzęcego. Obserwując dzikiego, zauważymy, że zło i okrucieństwo powstają z rozwojem myśli. Cóż z tego wnosimy? że ukazująca się pamięć jest poprzedniczką przezorności, że człowiek, który pamięta przeszłość, zaczyna przewidywać przyszłość. Nie podobna oddzielić pamięci od inteligencji ponieważ to są dwa przymioty nierozdzielnie związane.

Jeżeli, zastanawiając się nad przeszłością, człowiek konstatuje, że dwie jakieś rzeczy są zawsze związane i gdy je obserwuje nieraz w tym samym porządku, ujrzenie jednej przywodzi

mu na myśl drugą. Oto przedświt tej zdolności rozumowania będącej u dzikiego źródłem okrucieństwa i obojętności dla swych dzieci; bo gdy zrozumie całą ważność pożywienia tkwiącą w utrzymywaniu swego własnego życia, w trudnych chwilach opuszcza je, dowodząc tem początku ewolucyi swej myśli i rozumowania. Wynik rozbudzonej pamięci ucieka się tutaj, w celu zapewnienia sobie przyszłości, do środków o jakichby istota bez inteligencji nie pomyślała.

To życie powstające musi teraz objawiać właściwości boskie samo-poznania za pomocą formy rozwiniętej podczas walk okresu zwierzęcego. Oto właśnie co przedstawia nam opowiadanie o tchnieniu boskiem, danem człowiekowi alegorycznemu ziemskiemu, będącemu stworzeniem pozbawionem podstawy moralnej i niezdolnym do rozróżniania złego od dobrego. W naszym okresie ewolucyi trudno nam jest wyobrazić sobie istotę, dla której zło i dobro nie istnieje i dla której wszelkie doświadczenie jest zarówno użytecznem. A jednakże ta nieświadomość jest nieodzownym objawem umysłu ludzkiego pogrążonego w grubej materji; ciemny i pozbawiony pomocy poszukuje kontaktów nie wiedząc jakie wynikną z tego rezultaty. Jakżeż umysł ten mógłby zrozumieć co jest zło jeżeli nie za pomocą tego, co nam w tym mycie przedstawiają jako przekroczenie Prawa.

Określając naukowo, człowiek nie zna Prawa, nie ma o niem pojęcia i nie może go zrozumieć jak dopiero wtedy, gdy przestąpiwszy je — cierpi i stopniowo przychodzi do poznania, że cierpienie jest wynikiem złego czynu. Poznanie zatem Prawa człowiek otrzymuje dopiero wtedy, gdy to Prawo przekroczy.

Tym sposobem powiększa się w nim świadomość tego, co jest przeciwnem naturze i co rodzi cierpienie, słusznie zatem powiedziane jest w mycie biblijnym, że przez nieposłuszeństwo Prawa nabytą została świadomość złego i dobrego, prawdziwa bowiem ewolucya człowieka mogła się rozpocząć dopiero wówczas, gdy człowiek tę świadomość zdobył.

Zbliżając się do okresu, w którym istota może już być uważaną za człowieka, zauważymy, że świadomość jego powiększa się tak wolno, że żyjąc już długo życiem towarzyskiem, zabójstwo, kradzież i okrucieństwo nie są przez niego uważanemi za złe jak tylko wtedy, gdy są popełnione w obrębie własnego jego terytorjum.

Dopóki nie objawi się uczucie jedności, rozwój cnót altruistycznych postępuje bardzo powoli i niema mowy o utworzeniu jakiegokolwiek określonego kodeksu obowiązków względem ludzkości. Ten ogólny rzut oka na ewolucję ukazuje nam człowieka rozwijającego się stopniowo i przechodzącego od stanu amo-

ralnego do stopnia moralności częściowej, aby następnie osiągnąć moralności wyższej. Gdzież więc jest źródło tego co nazywamy złem? Co więc jest tym grzechem pierworodnym, którego ciężar nas przygniata? Ciemnota, brak uświadamienia, oto jedyny grzech, który jest rzeczywiście pierworodnym, gnęci bowiem człowieka jednocześnie z jego pojawieniem się i nie opuszcza go, dopóki powoli widnokrąg jego uświadamienia się nie rozszerzy. Ciemnota jest jedyną podstawą złego i w miarę gdy człowiek zdobywa uświadamienie, wznosi się do rzeczywistego stopnia człowieczeństwa, aby w następstwie dojść do boskości. Tylko zanik ciemnoty i rozwój świadomości uwalniają człowieka od grzechu pierworodnego będącego częściowo spadkiem po fizycznych jego przodkach, a częściowo koniecznością natury aby boskość jego przez związek ze światem zewnętrznym i przez ciągłe walki mogła się tem szybciej zmanifestować.

Zapatrując się z tego punktu widzenia, grzech pierworodny przestaje być ciężarem złożonym przez jakąś moc zewnętrzną na nasze młode barki, lecz jedynie okresem ciemnoty z której musimy się uwolnić aby mózdz się rozwijać.

Jeżeli przyjmujemy, że wznosimy się ze stanu amoralnego do stanu częściowej moralności, zrozumiemy, że zagadnienia, które dziś poddajemy badaniu, są tylko odzwierciedleniem jeszcze większych trudności, przez które ludzkość przechodziła w pierwszych okresach swej ewolucyi. W obecnym stanie naszego rozwoju w jakimże to wypadku jesteśmy niezdolni wybierać między złem a dobrem? Otóż zawsze wtedy, gdy brak nam doświadczenia i co zatem idzie — rozeznania. Uznajemy pewne rzeczy jako sprawiedliwe i prawdziwość ich w głębi nas natychmiast odczuwamy. Ale jak każdemu wiadomo, to nie w rzeczach już ustalonych jako złe lub dobre przedstawiają się prawdziwe trudności życia, ale w tych, które między temi dwoma krańcami się mieszczą i względem których doświadczenie ludzkości niedostatecznie rozwiniętej nie jest jeszcze w możności wypowiedzenia się.

Takie są zagadnienia, które wystawiają na próbę serca ludzkie nie tyle przez czynienie tego, co uważają za sprawiedliwe, ile przez trudność wyboru, gdy nie umieją rozróżnić złe od dobrego, gdy muszą zerwać owoc z drzewa świadomości i zbierać doświadczenia mogące uczynić je zdolnemi do prędkiego wyboru między tem co sprawiedliwe a tem co niesprawiedliwe.

Dla człowieka wyższej moralności, człowieka, który przyjął wielkie Prawo za regułę postępowania, trudność nie polega na wyborze między złem a dobrem, ale między dobrem a lepszym, nie wybiera on między obowiązkiem a przyjemnością, co byłoby już dla niego błahostką, lecz między różnorodnością obowiązków. I właśnie to w owej trudności, którą odczuwa

w rozróżnianiu obowiązków, dusza hartuje się, a umysł nabiera uświadomienia. Tylko przez ciągłą assimilację owocu z tego drzewa świadomości może się boskość w człowieku rozwijać.

Gdy przyjmiemy to wszystko jako prawo życia, walka między złem a dobrem straci swój charakter gorzkiej i bolesnej tortury; rozumiejąc, że jesteśmy istotami niedoskonałymi, że tylko przez walkę dochodzimy do doskonałości, wybierać będziemy bez obawy, wiedząc, że się mylić możemy i że nawet wtedy, gdy w skutek złego wyboru ból na nas spadnie będziemy zadowoleni, bo zrozumiemy, że tylko przez cierpienie powiększy się nasza świadomość w przyszłości.

Gdy znajdujemy się wobec sprzecznych obowiązków powinniśmy wyteżyć cały swój umysł aby rozpoznać gdzie jest dobro. Trzeba nam przedewszystkiem usunąć wszelkie kwestye osobiste jak również wszelkie pragnienie tego, co by nam mogło sprawić przyjemność, gdyż wtedy tylko możemy być pewni, że działamy bezstronnie. W ten sposób postępując, usunawszy — o ile to jest możliwem — wszelkie pobudki osobiste i używszy wszelkich naszych zdolności rozumowania i sądu, gdy już raz powzięliśmy decyzję, należy działać bez obawy, bez wahania i żalu i na nic się nie oglądać, dopóki nie nadejdzie chwila doświadczenia, która nas oświeci, czy dobrze postąpiliśmy. Po spożyciu naszego owocu i nabyciu uświadomienia możemy dochodzić i rozróżniać w czem leży omyłka, ale i wtedy nawet nie powinniśmy niczego żałować, bo wybór był konieczny dla oddalenia grzechu ciemnoty i zbliżenia się ku mądrości. Jest to jedna z tajemnic, którą trzeba poznać aby mózg wykorzystał wszelkie nauki życia, nie tracąc odwagi i nie osłabiając swej woli.

Wybierajmy z całym spokojem, a rezultaty przyjmujmy z równowagą ducha, rozumiejąc dobrze, iż soczyste owoce uświadomienia mogą wyrastać tylko na gorzkim gruncie cierpienia. Owoc uświadomienia czyli przeciwieństwo ciemnoty, jedyny grzech pierworodny, jest wyrazem, mającym głębokie znaczenie dla tego, kto wie, jakie cierpienia towarzyszą poznania zdobywaniu w pracy ducha oraz rozwoju życia i formy wynikających z działalności wewnętrznej naszej istoty.

Nienawiść rasowa.

Śmietnik egoistycznych i niecnych myśli i dążeń ludzkich zgotował narodzinom XX. (!) stulecia rzeki krwi i ogrom niesłychanych nadużyć. Wszelkie wysiłki ludzi szlachetnie myślących spęłzały na niczem. Nienawiść jednostek, narodów i ras do siebie potęgowała się tak, iż musiało dojść do katastrofy, jaką stanowi dogorywająca wojna światowa. Z jaką furją zwalczano każdą

próbę zbratania ludzkości, o tem niech zaświadczy poniższy artykuł „Kuryera Warszawskiego“ (z r. 1903, Nr. 142.), który dziś jeszcze najzupełniej jest na czasie i który w całości przytaczamy:

„Przed kilku laty założono w Berlinie stowarzyszenie dla stłumienia walki rasowej, ale każdy publiczny występ tego Towarzystwa zamieniał się w skandal ogromny. Podjudzane przez posłów i trybunów ulicznych tłumy zagłuszały wrzaskiem piekielnym każdego z mowców humanitarnych i nieraz szturmem brały katedrę, aby z niej miotać zatrute strzały nienawiści. I ostatecznie motłoch zwyciężył. Stowarzyszenie musiało zrzec się występów publicznych i od dawnego już czasu wogóle znaku życia nie dało.

A to zwycięstwo ulicy nad rzecznikami ideałów wielkich, jest niestety, w dziejach ludzkości jedną z tych pośępných tragedyi, których potężna miotła kultury z areny życia ludzkiego wymieść nie zdołała i które w nieprzerwanym łańcuchu wloką się po kartach historii, — krwawe, bolesne, urągające prawdzie i miłości. W repertuarze tych ponurych dramatów nienawiść rasowa odgrywa jedną z ról najwybitniejszych. Wszystkie marzenia proroków, najpłomienniejsze odezwy wielkich myślicieli i pionierów humanizmu nie mogły w duszy tłumów szerokich zagasić tej drapieżności, którą budzi instynkt rasowy. Wiek XIX. zapisał wprawdzie w bilansie swego dorobku wyzwolenie murzynów, jako wielki tryumf kultury, ale całe to zwycięstwo ma dziś jeszcze piętno smutnej połowiczności. Z ręki białego pana wytrącono bat plantatora, z jarmarków publicznych usunięto handel żywym mięsem ludzkim, z murzynów zdjęto znamię niewolników, ale niechaj nikt nie sądzi, że to zwycięstwo kultury jest zupełnie szczere i stanowcze. Murzyn jest wolny, ale w białym motłochu tli się stara, odwieczna nienawiść rasy odmiennej i lubo czarny człowiek nie jest już dzikiem zwierzęciem, na które puszcza się sfory brytanów, pozostał on paryasem społeczeństwa. W tramwajach amerykańskich musiano urządzić dwa przedziały, jeden dla białych, drugi dla murzynów, a ktokolwiek ma w sobie choć jedną kroplę krwi murzyńskiej, choćby w najdalszych strefach powinowactwa, uchodzi za splamioną istotę. Lynch wisi wiecznie, jak grom ukryty w chmurze piorunowej, nad głową wyzwolenców ciemnoskórych. Gdy biały ukradnie konia, karę wymierza mu sędzia według litery kodeksu, gdy czarny kradzież popełnia, tłum rozwała bramy więzienia, wywłóczy go na ulicę i rozdziera w kawały.

Napróżno jasne duchy krążą po świecie i nuca hymny natchnione o świętej idei zbratania ras i narodów, nienawiść tak głębokie korzenie zapuściła w masach, że prorok mówi do głazów, że nawet wtedy, gdy przekona mózgi, nie zdolen jest przekonać serc ludzkich. I dzieje się to wszędzie, nietylko w społeczeństwie amerykańskiem, lecz i w tej

naszej starej, dumnej ze swych zdobyczy humanitarnych, Europie. Czyż mamy przypominać niedolę armeńczyków, jęczących pod jarzmem tureckiem? Tu niewątpliwie fala nienawiści ma potrójne źródło: narodowe, religijne i rasowe, ale według opinii tych podróżników i etnografów, którzy zajrzeli w głąb nędzy armeńskiej, ostatnia z trzech wymienionych sprężyn psychologicznych odgrywa najwybitniejszą rolę w orgiach tureckich. Gdy się czyta broszurę Brandesa, poświęconą tej krwawej plamie w dziejach Europy, gdy się czyta o wymordowaniu trzechset tysięcy armeńczyków, o wypruwaniu dzieci z łon macierzyńskich, o masowem gwałceniu 400 kobiet od lat 5—50, o kulaniu starców 80-letnich w beczkach, nabitych gwoździemi, trudno poprostu uwierzyć, aby o świecie XX. stulecia Europa patrzyła obojętnie na potoki krwi armeńskiej, wytaczanej przez hordy tureckie. A jednak wszystko to dzieje się bezkarnie w kraju półksiężyca (i wszędzie, gdzie wojna na świecie).

Gdy u bram dwudziestego stulecia tłum myślicieli i wróżbitów natchnionych zastanawiał się nad zadaniami nowej epoki, na wszystkich drogokazach jutra czytaliśmy to piękne słowo, że ludzkość całą duszę skupić powinna w jednym dążeniu, aby stłumić walkę rasową. Nie ma tak genialnej jednostki, któraby mocą swojego ducha mogła dzieła tego dokonać, bo tu nie wystarczy, ani księga mądra, ani poezya płomienna, ani prawodawstwo rozumne i sprawiedliwe, tu trzeba zmienić dusze przyszłych pokoleń, a zmianę tę urzeczywistnić może tylko konsekwentna, energiczna i najrozleglejsza praca wychowawcza wszystkich społeczeństw. Dopóki szkoła, prasa i literatura nie zjednoczą się w solidarnem dążeniu dla przekształcenia natury ludzkiej, wyklinając wszelki objaw uprzedzeń rasowych, jako barbarzyństwo i szpetność moralną, dopóki świat cywilizowany nie zarozi się kongresami i stowarzyszeniami, powołanemi wyłącznie do zwalczania nienawiści plemiennej, tak, jak się zwalcza suchoty lub cholere, i dopóki tam, gdzie dotychczas widywaliśmy tylko porywy jednostek entuzjastycznych, nie zjawi się wielka, organizacyjna, na lat dziesiątki obliczona, na szerokich podstawach wychowawczych oparta i na bój nieubłagany zdecydowana akcja narodów, dopóty w dziejach ludzkości pozostanie ta ropiejąca rana, którą od lat tylu zagoić pragniemy napróżno. Bodaj wiek XX. stał się tym wielkim lekarzem, bodaj pozmywał te plamy, które każdy wybuch nienawiści rasowej pozostawia w księgach cywilizacji. K.W.“

Przypominamy artykuł ten, ponieważ podczas wojny skutki nienawiści odczuł świat na własnej skórze i chętniejszym jest człowiek do poważnego rozważania. Czas, by już pomyśleć o zmianie wychowania społecznego. Sponiewieraną godność ludzką należy podnieść bez zwłoki, bo zepchnięto ją pod linię zwierzęcia. Do pracy więc, komu postępek ludzkości leży na

sercu. Niechże idea teozoficzna zbratania ras i narodów rozpocznie krystalizować się nareszcie. Albo czy znajdzie się dziś jeszcze zdrajca idei prawdziwego człowieczeństwa?

U zasłony Izydy.*)

Współczesny ruch okultystyczny we Francyi.

Wobec nadzwyczajnego dziś wzmożenia się na dwu półkulach ruchu spirytualistycznego i zajęcia się naukami t. zw. okultystycznymi, umieszczamy sprawozdawczy artykuł od znawcy i badacza okultyzmu, Józefa Jankowskiego (znawca kabały, magii, alchemii, astrologii, sztuki wróżebnej, spirytyzmu i t. d.).

P. Pierre Piobb, który dał się niedawno poznać, jako gruntowny, poważny i rzutki okultysta, autor pracowicie zebranego „Formulaire de Haute magie“, tłumacz dzieł kapitalnych Roberta Fludda (Astrologia, Geomancya, Metafizyka ezoteryczna, Ontologia teozoficzna) i autor zapowiedzianych 10 tomów, które mają utworzyć syntezę wiedzy ludzkiej, p. t. „Tajemnice bogów“, ogłosił drukiem książkę p. t. „L'année occultiste et psychique“, rok pierwszy, 1907,**) która daje przegląd obfity dzisiejszego ruchu okultystycznego. Postaramy się zdać sumiennie sprawę z tej książki, a tem samem obznajmić czytelnika z bogactwem zaiste życiem myśli i dążeniami dzisiejszych spirytualistów, pracujących gorliwie nad odmateryalizowaniem współczesnej ludzkości i nauki. P. Pierre Piobb ma tę zaletę, że w szeregu okultystów należy do t. zw. scjentyfistów, posługujących się w swym zakresie ścisłymi metodami naukowymi, dane tedy jego i materiały pokrewny nie bujają bezładnymi strzępami w bezmiarach eterycznych, co dla wszelkiego powiadamiania jest rzeczą nader ważną. Rok 1907 uważa on, jako znamienny w dziejach okultyzmu. Wiedza oficjalna na krok duży zbliżyła się ku naukom tajemnym. Zbliżenie tym razem nastąpiło na polu t. zw. psychizmu (zja-

*) H. Daragon, rue Duperré, 30, Paris.

**) „Świat“ 1908, nr. 38, 39.

wiska z podłożem eksteryoryzacji: magnetyzm, telepatya, somnambulizm i t. d.) i poniekąd alchemii, astrologii, które już nie są a priori odsądzane i wchodzą powoli w krąg jej dociekań i wzmożeń. Wyłom tedy zrobiony. Pozostają jeszcze sute działy okultyzmu, jak nauki wróżebne, cały ezoteryzm i symbolika, których wiedza oficjalna nie tyka, jest jednak nadzieja, że i tu w imię dobra nauki i jej głębokości ręce pracowników dwójga — by tak rzec — światów, widzialnego i niewidzialnego, spotkają się kiedyś na wyłomie i sprzymierzą do wspólnej pracy.

Książka p. Piobba zawiera sprawozdanie roczne obserwacji science'ficznych i prac publicznych, ogłoszonych we Francji i za granicą w dziale nauk tajemnych podług szeregu: Alchemia, Symbolika, Eroteryzm, Sztuka wróżebna, Przepowiednie, Psychizm, Spirytyzm, Magnetyzm. Tą samą koleją i my podążymy, oświecając, ile można, i wtajemniczając pobieżnie czytelnika.

Symbolika.

Symbolika polega na tłumaczeniu zasadniczem znaków i na wyjaśnieniu ich racji i łączności z przyrodą rzeczy (wyjaśnienie stosunku formy do treści). Oswald Wirth rzucił nieco nowego światła na zasadniczą ideografię alchemii, dowodząc tego szeregu, nieco odmiennego od dotychczas przyjętego w okultyzmie:

- jedność,
- + dwójka,
- △ trójka,
- czwórka,

z których powstała przez połączenia reszta symbolów alchemicznych.

Limousin w dziele „La kabbale littéral occidentale“ czyni ciekawe wnioski z układu alfabetu łacińskiego w szeregi (pierwszy prostopadły szereg samogłoskowy); pp. de Gassicourt i baron de Paulin badają

systematycznie hermetyzm w sztuce heraldycznej i do-
ciekają ciekawie istoty tarczy i herbu, tej skróconej i
malowniczej historii oręża i rycerza, — w kolorze,
kształcie i częściach składowych, tworząc w założeniach
analogicznych gruntowny wykład i podwaliny znaczne
do nauki symbolów; wreszcie w dziale tym zdaje autor
sprawę z ciekawej pracy Papusa, dotyczącej 12-tu po-
działów Zodyaka ze stanowiska wyłącznie księżyca (28
komór księżycowych) i tłumaczenia biblijnego tych komór,
co stanowi krok ważny w wyjaśnieniu astrologicznem
tekstów świętych, — tudzież z prawdziwie natchnionej
książki Alty, doktora Sorbony, p. t. „Ewangelia
ducha“: St. Jan, stwierdzającej symboliczne i ezote-
ryczne wskroś znaczenie tej 4-ej ewangelii, słusznie
zwanej ewangelią Ducha i wychodzącej z założenia Słowa
i jego wcielenia.

Następuje przegląd właściwego Ezoteryzmu,
czyli rozważania sensu wewnętrznego i istoty religii.
Autor wymienia, jako ostatnie dorobki, dzieło p. Annie
Bésant, obecnego prezesa Tow. Teozoficznego, o religiach
w Indyi, dzieło, kończące się rozdziałem pro domo
theosophiae, jako rzekomej syntezy, — badania Te-
dera, dotyczące sekty wtajemniczzonej Esseńczyków, której
stroną widomą ma być religia chrześcijańska, książkę
Lancelin'a „Historia mityczna szatana“, w której autor,
badacz sumienny, rozważa zagadnienie: dla czego duch
złego uosobiany wszędy przez Shatan'a, którego my
nazywamy szatanem, i roztrząsa zarazem ciekawie ezo-
teryzm mytów; teorye zapomniane Karola Fourier w
opracowaniu Jollivet-Castelot'a; dzieło zasłużonego popu-
laryzatora okultyzmu, dr. Ernesta Bosc'a. o doktrynie
hinduskiej Yogi. Yoga (znaczy: jedność, połączenie)
zawiera przepisy, za pomocą których mistycy hindusi,
t. zw. yogis, osiągają niezwykle władze fizyczne i du-
chowe, w podziw wprawiające europejczyków. Zadaniem
yogis wznosić się wciąż do stanów wyższych. Fakir
ze swemi pokazami cudowności jest w tem stosunku do
yogis, czem kuglarz w stosunku do uczonego. Są dwa

główne działy yogi i jej praktyki. Hatha-Yoga jest realizacją jedności ciała fizycznego i ciała astralnego*) (pośredniego) w człowieku, uczy zupełnego ujarzżenia żądz i ciała. Raja-Yoga (czytaj: radża), „wiedza królewska połączenia“, uczy złączenia ja osobowego ze źródłem powszechnem. Autor, nawołując uczonych do badań nad tą ciekawą doktryną, uważa stosowanie yogi w naszej ruchliwej cywilizacji za niekorzystne i obeszładniające.

Pomijamy dział wróżbiarstwa, gdzie są ciekawe postrzeżenia, dotyczące kabały (tarot), chiromancyi, fizyognomistyki, snów, a nawet sposobu noszenia laski, zapinania ubrania, jako materiału do spostrzeżeń psychologicznych, tudzież ciekawy dział przepowiedni, traktowanych ze stanowiska naukowego dwojga źródeł: psychizmu i astrologii, jak również przepowiedni końca świata, opartych na słynnej liście proroczej papieża św. Malakjusza, dotychczas sprawdzającej się w zupełności od r. 1144. i t. d. i t. d., i przechodzimy do ważnego działu Psychizmu i Spirytyzmu, który stanowi dziś jakoby ogniwo porozumienia między wiedzą tajemną i wiedzą oficjalną, pozytywną.

R. 1907 zaznaczył się znacznymi postępami w tej dziedzinie. Tak zwany „spirytyzm“ ze swą pochopną wiarą w duchy coraz bardziej ustępuje miejsca hipotezom naukowym mediumizmu i eksteryoryzacyi. Sędziwy Kamil Flammarion ogłosił duże dzieło, w którym zebrał wszystkie dzisiejsze poglądy i całą historię spirytyzmu. Przypuszcza on w zjawiskach t. zw. mediumicznych „tworzenie się istoty intelektualnej przez koncentrację myśli obecnych“, sam ze swą wiarą przytem oświadcza się za „duchami“. P. Gaston Méry, redaktor *Echo du merveilleux* widzi dwie zasady: siła bierna, emanująca

*) Zasada nauk okultystycznych jest zasada trójcy, trzech; w człowieku tedy: ciało fizyczne, ciało astralne (fluid, od) i duch, — podczas gdy wiedza pozytywna ustanawia tylko dwie zasady. To ciało astralne, pośrednie, stanowi cały właściwy przedział nauki oficjalnej i nauki okultystycznej, ich, by tak rzec, kość niezgody. Dziś dopiero wiedza oficjalna wkracza w tę dziedzinę, określając jej narzucającą się oczywistość mianem „zjawisk mało znanych“. (Prz. aut.)

z medium, jako podłoże, i siła czynna, uplastyczniająca: wola i osobowość samego medium lub uczestników. Dyskusja trwa. Brak jeszcze metod racjonalnych w tym kierunku.

„Jeżeli pośrednik plastyczny (ciało fluidyczne, ciało astralne) istnieje, gdy jest on pół-materyalny, musi podlegać doświadczeniom. Ztąd miara przenika do dziedziny psychicznej. Niema potrzeby w naukach znać istoty siły, by mózdz badać tę siłę“. To orzeczenie naukowe dra Bonnaymé streszcza dzisiejszy stan psychizmu. Badanie doświadczalne sprowadza się do istniejących dziś trzech przyrządów: dynamoskopu dra Collongues, bioskopu tegoż i stenometru dra Joire'a. Pierwszy mierzy szумы w kończynach palców (ton z 72 oscylacji, odpowiadających niezmiennie nucie re, w palcach wskazujących), drugi mierzy bardzo dokładnie stan zdrowia, trzeci stwierdza jawnie wyładowanie (eksteryoryzację) siły i ustanawia możebność poruszania przedmiotów bez dotykania. Wszystkie 3 stwierdzają już dziś doświadczalnie istnienie w ciele ludzkim sił, mało znanych i mało zbadanych. „Siły te zdają się być niezaprzeczenie pośrednictwem między zjawiskami psychologicznymi i zjawiskami ciała“. Oto niezaprzeczony dorobek ścisły, wnioski pod najostrożniejszą odpowiedzialnością rozumu.*).

Ciekawe są również naukowe badania dra Baraduc'a w sprawie t. zw. psychologii cudów, dotyczące Lourdes. Jeszcze przedtem dr. Baraduc stworzył własną teorię fluidów i system ich leczenia w chorobach nerwowych. Fluidy te, wyłaniające się z ciała, odmienne w różnych chorobach: od kulek świetlnych i wirów (vortex) aż do dużej kuli nad głową (choroby umysłowe, jako też różne stany ducha: zależnie od kształtu kuli), zostały systematycznie sfotografowane przez dra Baraduc'a za pomocą samych płyt, zawiniętych w czarny papier, ujęte

*) Na zarzuty w kierunku stenometru Joire'a, iż to promieniowanie ciepła powoduje przez klosz odchylenie strzałki, świeżo okazano następujące stwierdzenia:

woda gorąca o 40° odchyliła strzałkę na 21°,

ręka (o 35½° ciepła) odchyliła w tym samym czasie na 38°,

żaba, a więc — z krwią zimną, odchyliła w ciągu 17 minut na 30°.

Istnieje tedy X — po za promieniami ciepła. (Przyp. aut.)

w szeregi diagnostyczne i posłużyły przy długiem traktowaniu do stworzenia całej metody leczniczej, która wydaje podobno doskonałe rezultaty. Kuracya tych fluidów jest także specyficzna: *sui generis* skrapianie wodą słoną, kadzidło i ogień (rozpalony trzon, którym się przeprowadza w odległości kilku milimetrów od twarzy, niweczając zły fluid). Kuracya ma na celu usunięcie złego fluidu lub jego uregulowanie, co w odbiciu, w odzwie (*repercussion*), spowoduje uzdrowienie ciała (zasada homeopatyczna i medycyny tajemnej).

Z płytami fotograficznymi, zawiniętymi w czarny papier, w kapeluszu, wsparty doświadczeniami swej pracowni i całą swą teorią fluidów, udał się dr. Baraduc do Lourdes. Chodziło o ujęcie fotograficzne atmosfery tego osobliwego miejsca i fluidów kaleki w chwili najwyższego wzmożenia religijnego. Istotnie, atmosfera miejscowości w grocie Lourdes i w mieście dała charakterystyczne fotografie, pełne kulek świetlanych, podczas gdy indziej nie daje zupełnie znaków na płycie; fotografia paralytyka w chwili Podniesienia dała nader znamienne kule i sute smugi świetlane między nim i Przenajświętszym Sakramentem. Z tych danych wysnuł dr. Baraduc całą ciekawą hipotezę cudów: zbiorowości fluidów pod wpływem zbiorowości myśli, *vortex'u* przyciągliwego, jako podłoża dla cudu, czynników kosmicznych i samego ozdrowienia, jako momentu kosmicznego, determinacyi astralnej.

Następuje bardzo obfity dział psychizmu i spirytyzmu doświadczalnego: rozdziwojeń, wędrówek astralnych, telepatyi, psychometrii, czyli jasnowidzenia z przedmiotu, przyłożonego do czoła, lub z wrażeń różnej aury, zjawisk fosforescencji myśli, pożarów z niewiadomych przyczyn, czyli samozapalności i t. d., ze sprawozdań do różnych towarzystw psychicznych i psychologicznych. Między innemi ciekawe są obserwacye dra. Mac Dougalla nad wagą umierających. W chwili agonii umierający tracą do 22 gramów na godzinę: utrata, nie wywołana ewaporacją, gdyż raptowna i nadto znaczna. Jest to utrata

substancji „mało znanej“. Można tedy przypuszczać, że dusza ma niejaką wagę...

Do działu tego dotyka dział magnetyzmu i magneto-terapii, systematycznie przez Durville'a i dra Papusa w specjalnej klinice i szkole traktowanych i rozwijanych, badania nad magnetyzmem osobowym, jako dźwignią energii i t. d. Bogatą książkę zamyka wyliczenie towarzystw naukowych do badań psychicznych i sprawozdanie z kongresu okultystycznego w r. 1907. (W miesiącu czerwcu odbył się drugi kongres.)

Oto jest przegląd w najgrubszych rysach ruchu okultystycznego za rok ubiegły. Uderzają w nim nader wybitnie następujące zjawiska: 1. przychylenie się stanowcze wiedzy pozytywnej ku dziedzinie t. zw. a s t r a l n e j, materii lotnej, pośredniej między ciałem i duchem, stanowiącej jądro nauki okultystycznej, a która już dziś weszła w tryb doświadczalny i dociekań wiedzy pozytywnej; 2. nadzwyczajna w tym kierunku wymiana myśli i ruchliwość przewodząca geniusza galijskiego, idącego z całą bojową mocą posłannictwa i obowiązku na zdobycie prawdy, na rozjaśnienie ciemności; 3. piękne rysy wspólnego uznania, szacunku i szlachetnego współzawodnictwa dwóch odmiennych obozów, walczących o światło, co znówu stanowi o wysokich uczuciach kultury moralnej.

Obraz, który pobieżnie nakreśliśmy, dotyczy jedynie jednego zakresu rozległej wiedzy okultystycznej, strony jej przeważnie doświadczalnej, jej ciała jedynie; pozostaje jeszcze jej dusza i duch, cała jej metafizyka, filozofia, cała jej m a t h e s i s; pozostaje poza teorią całe jej życie czynne, szeregi armii duchowej, cała jej praktyka odrażdżająca, dążąca do doskonałości i do uduchowień natury ludzkiej, do szczęścia, braterstwa, jedności.

Wielka ta armia duchowa, mająca na celu poznanie istoty w jej jedności i doskonałość człowieka, dzieli się na liczne hufce ze sztandarami pradawnych tradycji, rozrządza dziś szkołami do wtajemniczeń, ma w Paryżu ze 20 pism — z najwyższymi hasłami i zadaniami spirytualistycznymi, urządza kongresy, ma setki pobocznici i t. d.

Stroni ona otwarcie od masonów, „robiących politykę“.

W doktrynie przekazanej i w dążeniach dzisiejszych wykreśla ona sobie następujące zadania:

W nauce do zdobyczy analitycznych wiedzy doświadczalnej dołącza metodę analogii, by tą drogą dojść do syntezy (alchemia, astrologia);

W religii — dąży do ugruntowania zasad niewzruszonej moralności, wskazując na wspólny wszystkim religiom ezoteryzm, będący najwyższym objawieniem życia: ducha ludzkiego, wyniesionego do zasady bóstwa (religie przedchrześcijańskie w swych oświecicielach), i Boga, stojącego się człowiekiem (religia chrześcijańska;*)

W filozofii, stroniąc zarówno od czczego szkolnictwa metafizyki, jak i od fatalnej ciasnoty pozytywistycznej, dąży do stworzenia jedynej syntezy, spajającej w jedno: Fizykę i Metafizykę, Rozum i Wiarę, Widzialne i Niewidzialne.

Przewodzą tej armii: zasłużony dr. Papus (Encausse), redaktor „L'Initiation“, Sédir, jeden z najgłośniejszych dziś ezoterystów, prof. Barlet, redaktor „L'étoile d'Orient“, Albert Jounet, Phaneg, Ernest Bosc, Teder, sędziwy i genialny markiz St. Yves d'Alveydre, Jollivet-Castelot i dziesiątki innych.

W szkole hermetycznej, pozostającej pod zarządem Papusa, wykładają w tym roku: Dace (astrologia, magentyzm), Quintor (filoz. herm.), Sedir (wykład ewang.), Phaneg, Teder, Papus i dr. Rozier. Po za wykładami medycyny hermetycznej dr. Papus podjął w tym roku szereg miesięcznych konferencji, stanowiących ogólną rewizję okultyzmu.

Jeżeli wyobrazimy sobie życie pod formą trójkąta równoramiennego, otrzymamy następujący w nim rozkład sił i władz zasadniczych życia: u dwu kątów podstawy będziemy mieli dwie władze: religię i wiedzę, reprezentujące życie powszechne dwo-

*) Ostatni punkt stanowi jedno z właściwych odróżnień okultyzmu od teozofii, która z założeń tradycyi wschodniej nie przyznaje owej inwolucyi szczególnej i spełnienia boskiego w chrześcijaństwie. (Prz. aut.)

istości, — kąt górny obejmujący stanowić będzie ich syntezę, wiedzę jedności, okultystyczną, tradycyjną, będącą wyrazem samego nurtu i łożyska życia, jego ideału i doskonałości. (W człowieku ten sam rozkład sił stanowić będzie: rozum, uczucie i ich jedność: mądrość wieku dojrzałego, rzadko w całości spełniana.)

Dwie siły podstawowe trójkąta dążą swemi dźwigniami ku ośrodkowi trójkąta, by kiedyś, z przychyleniem się kąta górnego obejmującego, z jednego ośrodka rzucić snop promieni na obwód nieskończoności — życia doskonałego, życia jedności.

Te czasy jednak dalekie i przeczą zasadzie życia, które jest tylko dążeniem i trójkątem sił zakreślonym.

Starczy, gdy praca sił w pełni żywie, dążąc ku jedności.

Józef Jankowski.

CNOTY.

Sprawiedliwość.

Śledząc baczenie nasze postęпки w stosunku do bliźnich, brak sprawiedliwości możemy obserwować na każdym kroku. Wymagamy częstokroć od bliźnich cnót, których sami nie posiadamy. (Słowa Chrystusa o wyjęciu belki z oka własnego.)

Żalimy się, że o nas źle mówią, a sami bliźnich naszych oczerniamy.

Żalimy się, że inni w stosunku do nas nie są szczerzy, a sami prawdy w życie nie wprowadzamy.

Żalimy się, że nas bliźni obrażają, a sami względem nich częstokroć niegrzecznie postępujemy.

Żalimy się, że bliźni nasz jest niesłowny, nieakuraty, niedyskretny, nie szanuje naszej własności, a sami temi błędami przesiąknięci jesteśmy.

Skupianie się na cnocie sprawiedliwości jest niesłychanej wagi i wyda bardzo poważne rezultaty w kierunku zdobywania innych cnót. Bowiern wysubtelniając w sobie poczucie sprawiedliwości, mimowoli baczyć będziemy i kontrolować się czy błąd, który spostrzegamy w innych, nie tkwi również w nas samych.

Sprawiedliwość powinna się przejawiać w nas w sferach myśli, uczucia i czynów (słowa). Ale ponieważ zamiast patrzeć na bliźniego okiem ducha, widzącego jednego i tego samego Boga, tę samą iskrę bożą ukrytą we wszystkich, chociażby pod postaciami najbardziej odpychającymi, — przeciwnie, patrzymy na bliźniego okiem fizycznym tylko, okiem ułudy, rządymy się przeto najczęściej naszą uczuciowością egoistyczną, osobową, rozmaitemi tak zwanymi sympatjami; wskutek czego brak sprawiedliwości przejawia się nietylko w naszym uczuciu, lecz i w myślach i czynach. Widzieć jedną iskrę bożą w bliźnich naszych i wskutek tego jednakowo wszystkich kochać — jest ideałem, do którego dążyć trzeba, ale ideałem na razie trudnym do zrealizowania. I dlatego sympatye nasze dotyczące sfery uczucia, wyższe Istoty uważają jako tylko słabostki. Ale poczytują nam za wielką winę, gdy sympatye nasze, nie ograniczając jedynie do sfery uczucia, przenosimy i na 2 inne sfery, t. j. na sferę myślową i sferę czynu, bo wskutek tego popełniamy mnóstwo aktów niesprawiedliwości, skazując często bliźnich na niezасłużone cierpienia. Wolno nam na razie bardziej miłować jednych jak drugich, ale ani w sferze myśli, ani w sferze czynu niesprawiedliwymi nam być nie wolno. I dlatego, gdyby ktokolwiek z nas sądził źle o bliźnim, lub też odmówił mu pomocy bądź materialnej lub duchowej dlatego jedynie, że jest mu niesympatyczny — nie godnym byłby nazywać się uczniem Kierowników duchowych, — tych Istot wielkich, które dla wszystkich są równe i zawsze sprawiedliwie udzielają światła i pomocy tym wszystkim, co się do Nich po nie zwracają.

* * *

Lacuria — Les Harmonies de l'Etre tom 2, str. 100:
„Cyceron wyraża się b. słusznie o cnocie sprawiedliwości, iż polega ona na oddawaniu każdemu tego, co mu jest przynależnem: *tribuendo cuique suum*.

Dawać każdemu to, co mu jest przynależnem, łatwo to powiedzieć, ale w pierw zanim się da, trzeba wiedzieć, co się komu

należy. — Ażeby wiedzieć, co się należy każdej z istot, trzeba znać wszystkie istoty stworzenia, jakie która miejsce zajmuje, w jakim stosunku pozostaje do innych istot i jaki dział przynależnym jej jest z dóbr materyalnych, zaszczytów, sławy, uważania, radości. Otóż, aby to wiedzieć dokładnie, należałoby posiadać wiedzę nieskończoną, jaką sam tylko Bóg posiada.

... Dlatego też pierwszym warunkiem sprawiedliwości jest obranie sobie Boga za kierownika i zdanie się na Jego sąd przez wyłączenie Jemu posłuszeństwo. I to właśnie w swych pięknych słowach o sprawiedliwości określa św. Augustyn, gdy mówi o „regule ścisłej, której dusza przestrzega i według której za pana „swego jedynego tylko Boga uważa, starając się naśladować tylko „duchy najczystsze, nie pragnąc nad nikim zapanować, oprócz „nad swoją własną naturą zwierzęcą i cielesną“.

Chrystus tak mówi o sprawiedliwości do Apostołów: „Jeżeli sprawiedliwość wasza nie jest doskonalszą od sprawiedliwości faryzeuszów albo sadyceuszów, nie wnijdziecie do królestwa bożego“. Dawniejsze niedokładne pojmowanie spraw referował następująco: „Wiecie, iż u starożytnych było powiedzianem: nie będziecie zabijać, a ja wam mówię: będzie potępionym przez sąd ten, co powstaje przeciw bratu swemu; jeżeli zatem, składając ofiarę na ołtarzu, przypomnicie sobie, że brat wasz żal do was żywi, pozostawcie ofiarę przed ołtarzem i pójdźcie najpierw pogodzić się z waszym bratem, a ofiarę waszą następnie złożycie.

„Wiecie, że było powiedzianem: oko za oko, ząb za ząb; ale ja wam powiadam, abyście nie opierali się złemu obchodzeniu się z wami, ale jeżeli ktoś uderzy was w policzek prawy, nadstawcie mu i lewy, a temu co chce z was suknię zdjąć, oddajcie i wasz płaszcz.

„Było powiedzianem: będziesz kochał bliźniego twego, a nienawidził twego nieprzyjaciela; a ja wam mówię: kochajcie waszych nieprzyjaciół, czynicie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych co was prześladują, abyście byli jako są dzieci u Ojca naszego w niebiesiech, który każe wschodzić słońcu swemu nad dobrymi jako i złymi i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych..., bądźcie zatem doskonałymi jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest“.

Oto jak się przedstawia to wielkie misteryum sprawiedliwości nieograniczonej, które jednak serca ludzkie ze wszystkich misteryi najtrudniej pojmują, a którego osiągnąć można tylko drogą najwyższej wiary. I oto czego nas ono naucza, pomimo, że zrozumieć go nie jesteśmy zdolni: że sprawiedliwość doskonała nie jest niczem innym, jak tylko miłością nieograniczoną, powszechną“.

St. Weigtówna.

MAGIA LICZB.

(Dokończenie.)

Metoda powyższa obliczania wypadków przez doliczanie nie daje się zastosować do wszystkich ludzi. Niektórzy próbują wyjaśnić to tem, że istnieją inne ery oprócz chrześcijańskiej (na której opierają się powyższe obliczenia) n. p. żydowska, mohamedańska i inne a nie wiadomo pod rytm których z tych er podpada dana osoba. Mogą też być niedokładności w ustaleniu początku ery. W obliczeniach nie może też być obojętnem, czy rok liczymy od pierwszych miesięcy, czy też od ostatnich. Mogą wchodzić w rolę i inne kombinacje. W każdym razie metoda powyższa jest godną zastanowienia. Istnieje przecież harmonia liczb w całej przyrodzie. Widzimy ją w ciągu, ruchach planet, w prawach ciepła, światła, elektryczności i powinowactwie chemicznem, w kształtach zwierząt i roślin, w spostrzeżeniach wewnętrznych i t. d. Na szczególną uwagę zasługuje liczba 7. Według prof. Whewell'sa o filozofii i wiedzy induktywnej i według rozważań Haya o prawach harmonii barw i formy wynika, iż liczba 7 odgrywa w formach, kolorach i tonach wielką rolę.

Lekarz może opowiedzieć o dających się podzielić przez 7 cyklach w rozwoju i opadaniu chorób różnych. H. Bławacka pisze: „Narodziny, wzrost, dojrzewanie, funkcyje życiowe, decydujące zmiany w chorobach, zanik i śmierć owadów, reptylii, ryb, ptactwa i zwierząt ssących i nawet u ludzi stoją mniej lub więcej pod władzą prawa dokonywania w tygodniach (7 dniach). Dr. Laycock w książce o peryodyczności zjawisk życiowych przychodzi do wniosku, że „u zwierząt zachodzą zmiany co $3\frac{1}{2}$, 7, 14, 21 lub 28 dni albo w innej ilości tygodni. A o chorobach: „Jakimkolwiek typem jest gorączka, to na 7ym dniu następuje paroksyzm... dzień 14ty jest dniem polepszenia lub śmierci.

Grattau Guinness zauważa: „A życie człowieka... jest tygodniem dziesiątek lat. Lata nasze są sześćdziesiąt i dziesięć.“

O liczbie 7 w przyrodzie pisze H. Bławacka w „The secret doctrine“ o budowie człowieka: „W starej symbolice nosi „człowiek“ a zwłaszcza „człowiek wewnętrzny, duchowy“, — nazwę „kamienia“. Chrystus jest kamieniem węgielnym, a Piotr nazywa wszystkich ludzi „żywymi“ kamieniami. Dlatego „kamień z siedmiu oczyma“ — oznaczać może tylko wewnętrzną konstytucję siedmioraką (jego budowę, siedm pryncypiów)“. Liczba 7 nie ma znaczenia tylko jako liczba peryodowościowa; stwierdzono również, iż obejmuje ona świat tonów, barwy (jak to spektroskop wykazuje) i cały szereg pierwiastków w chemii.

Artykuł powyższy miał na celu zachęcić czytelnika do zastanowienia się nad istotą i znaczeniem liczb. Wszelkie spostrzeżenia w tym kierunku poczynione wydrukujemy chętnie w następnym roczniku.

Na zakończenie roku.

Z nrem 11./12. kończy się pierwszy rok drogi „Wyzwolenia“. Spójrzjmy wstecz za siebie.

Śród rozruchów i przygrywek wojny na Śląsku zrodziło się pismo nasze a walki plebiscytowe i nieznośnie rosnąca drożyzna utrudniła niezmiernie pracę Wydawnictwu. O zapowiedzianem rozszerzeniu pisma wkrótce myśleć nie było można, gdyż już od 5. nru dopłacać musiało Wydawnictwo do kosztów „Wyzwolenia“ ażeby go utrzymać przynajmniej w ramach dotychczasowych. Podnieśliśmy raz tylko nieznacznie prenumeratę, aby choć w części pokryć niedobór, resztę pokryły dobrowolnie ofiarne serca przejęte celem, jaki wytknęło sobie „Wyzwolenie“. Oby wzięli za to dary ducha, tę najcenniejszą nagrodę! Dzięki przytoczonej ofiarności możemy nie tylko dokończyć rok I. ale z ufnością rozpocząć rok II., który wychodzić będzie dalej w większym nakładzie pod nazwą „Teozofia“. Cel pierwotny pisma nie ulegnie przez to zmianie. Uwzględnione zostaną tylko więcej jeszcze myśli i ideały teozoficzne.

Z powodu niemożności rozszerzenia miesięcznika musiały odpaść ilustracye i popularniejsze opracowanie myśli teozoficznych. Niektóre sprawy musiano odłożyć na czas późniejszy. Rocznik I. nie przedstawia zaokrąglonej całości z powodu przytoczonych przeszkód i dopiero rocznik II. może uzupełnić je.

Nakład zostaje powiększony. Prenumeratę musimy podnieść z II. rocznikiem, gdyż nie możemy spuszczać się na dochody na fundusz prasowy. Zresztą w miarę zrozumienia szlachetności wyzwalającego ideału teozoficznego znajdzie się i zrozumienie dla położenia Wydawnictwa. Z powodu zmiennego kursu pieniądza i rosnącej wciąż drożyzny, podajemy wysokość prenumeraty dopiero w I. nrze II. rocznika.

Jeżeli rocznik I. zastosowany był więcej do charakteru i duchowych potrzeb czytelników rekrutujących się głównie ze Śląska — to rok II. będzie miał znaczenie ogólniejsze. Początkowo chodziło o stworzenie takiego organu w języku polskim ażeby uprzyścić wiedzę duchową czytelnikom nie znającym całkiem lub dobrze innych języków, należało wskazać na słuszność idei jarskiej, ale podkreślić jarstwo wewnętrzne jako istotnie wartościowe, wyświecić wartość i znaczenie spirytyzmu jako pomocniczego środka do obalenia materializmu, wskazać na potrzebę bratania ludzkości

i na celowość, wartość i istotę życia wszelkiego, oraz wyświetlić istotę wewnętrznego odrodzenia czyli wcielenia się bóstwa w ludzkość. Z zadania tego wywiązałyśmy się po części, resztę uzupełnić ma rok II.

Mieliśmy i nieprzyjaciół i przeciwników w różnych postaciach, którzy szukali naszego rozbicia lub conajmniej ośmieszenia. Praca jednak opierała się na silnem podłożu: na zrozumieniu sprawy i na przywiązaniu do niej. Toteż z ufnością spoglądamy naprzód i choć pewni burz, śmiało dalej iść chcemy. Prosimy o dalszą pamięć wszystkich pracowników i o współpracę w wysiłkach około podniesienia godności człowieczeństwa prawdziwego.

Rozmaitości.

Mars nie odpowiedział. Dr. Millner i Harvej Gattling próbowali w nocy z dnia 22. na 23. połączyć się radiotelegraficznie z Marsem. W nocy tej znajdował się Mars najbliżej ziemi. O swych doświadczeniach opowiada dr. Millner: „Początkowo użyliśmy elektrycznych fal długości 15.000 do 18.000 m, a po kilku godzinach mieliśmy wrażenie, iż słyszymy wszystko, co się w świecie dzieje. Byliśmy połączeni z Berlinem, Meksykiem i z wszystkimi większymi stacyami radiotelegraficznymi świata. Słyszeliśmy burze gdzieś się odgrywające a łoskot gromów wypadał jakoby grad padał wokoło nas. Za 2 godziny ucichło wszystko. Wtedy puściliśmy falę dług. 300.000 m. Zapanała grobowa cisza. Skupiliśmy wszystkie zmysły aby nie uszedł nam najmniejszy znak, lecz nic się nie odezwało.“ — („Promień“.)

Ogłoszenia.

Na fundusz prasowy złożyli od 20./II. do 2./V.: Dąbrowa: Pp. D. St. 50 K, D. A. 25 K; Karwina: Ożana J. 14 K, Siwkowa Franciszka 10 K, Niemlanowana 10 K; Kajzar J. 10 K, Konarski J. 5 K, Kocur J. 5 K, Toboła Sz. 5 K, Gajdziok F. 5 K, Gajdziok K. 5 K; Guty: Kotas P. 2 K; G. Sucha: Swaczyna F. 6 K; Śr. Sucha: Bardoń A. 20 K; Błędowice: Niemczyk M. 15 K; Piotrowice: Mikszan J. 10 K; Dzieńmorowice: Golasowski M. 10 K; Stonawa: Plucnar F. 20 K; Olbrachcice: Twrdy A. 5 K; Darków: Katarński Sz. 5 K; Mosty: Motyka J. 10 K, Próchna: A. Raszkówna 100 K; Nydek: Kajfosz J. 30 K; Łazy: Kramny W. 10 K; Orłowa: Pietrzyk P. 10 K; Łąki: Łukosz T. 30 K, Bartulec A. 22 K 40 h, przy posiedzeniu u p. Bartulca 100 K.

Na fundusz biblioteki P. T. T. złożyli od 1./II. do 24./IV.: Nydek: Pp. Borski J. II. 50 K, Pilch P. 20 K, Pilch A. 10 K, Pilch Adolf 10 K; Karwina: Kantor R. 5 K, Kucharczyk L. 5 K; Dąbrowa: D. S. 5 K, D. A. 5 K; Łąki: Żlik P. 5 K.

Bibliotece P. T. T. ofiarowali książki: Pp. Bogdanowicz St. w wart. 22 K 90 h, Kramny W. w wart. 12 K, Podzorski A. w w. 12 K. Serdeczne „Bóg zapłać“ — wszystkim szlachetnym ofiarodawcom! — (Uwaga: Datki w markach polskich i koronach czeskich ogłoszone będą w II. roczniku miesięcznika.)

Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na zapytanie pod „Nadesłane“ w Nrze 8. Człowiek cierpi przeważnie dlatego, że nie otrzymuje tego, czego pragnie gorąco; stąd wniosek, iż należy pragnąć jaknajmniej. Diogenes.

Redaktor odpowiedzialny: A. Podzorski, Włsta. — Wydawca: „P. T. T. na Śląsku cieszyńskim“
Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszyńle.

CIESZYN.
Drukarnia Kutzer i Sp.

